

Penny Jordan

ODTRUTKA

Tytuł oryginału:

A Cure for Love

Przekład: Henryk Suchar

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Czy jesteś już gotowa, mamó? Szczerze mówiąc, denerwuję się tak, jakbym to ja musiała wygłosić przemówienie.

- Ja nie wygłaszam przemówienia, tylko przygotowuję czek dla doktora Hansona - przekornie zareagowała Lacey Robinson na ożywioną paplaninę córki.

Był to jednak unik. Denerwowała się. Pomoc w zbiorce pieniędzy na badania nad rzadką, niszczycielską chorobą przenoszoną tylko w genach kobiety, która, nie czyniąc szkody nosicielkom, u mężczyzn przejawia się w postaci hemofilii i innych zaburzeń - to jedna rzecz. Inna, trudniejsza - to publiczne przekazanie szpitalowi czeku na sumę, którą udało się zebrać.

I mimo że twardo powiedziała sobie, iż tego rodzaju obawy są śmieszne u trzydziestoosmioletniej kobiety, matki dziewiętnastoletniej córki, podniecenie nie ustępowało.

- Taka jestem z ciebie dumna, mamusiu - powiedziała Jessica, obejmując ją ramionami i ściskając.

Lacey były szczupła i niezbyt wysoka. Jessica przerosła ją o jakieś dziesięć centymetrów. Matka i córka miały jednak takie same, jedwabiste, ciemne włosy, szare oczy, pełne usta. Lacey wszakże bardziej zwracała uwagę na sylwetkę. Córka, choć młodsza, miała bujniejsze kształty.

- To nie moja zasługa - zaprotestowała Lacey - lecz ludzi, którzy ofiarowali pieniądze na nasz apel. To oni zasługują na uznanie i pochwały.

- No tak, ale to ty wszystko zorganizowałaś i ty do nich apelowałaś - nie ustępowała Jessica.

- Tak, gdy dowiedziałam się w pracy o małym Michaelu Sullivanie, byłam wstrząśnięta. Ciągle nie wiem, jak Declan i Cath mogli dojść do siebie po takiej tragedii. Przecież już przedtem, z tego samego powodu stracili dwójkę dzieci.

- Myślisz, że Michaela uda się wyleczyć? - zapytała cicho Jessica.

- Nie, wyleczyć nie, ale pieniądze, które zgromadziliśmy, pomogą w dalszych badaniach nad metodami zapobiegającymi pogarszaniu się stanu centralnego ośrodka ruchu. Odkąd udało się wyodrębnić gen wywołujący chorobę, rosną nadzieje... Teraz, gdy nowe techniki pozwalają ustalić płeć dziecka już we wczesnym okresie ciąży, rodzice mogą decydować

się na rodzenie tylko dziewczynek, które, choć noszą w sobie tę chorobę, nie zapadają na nią.

- Sądzisz, że i Sullivanowie mogą teraz decydować się tylko na dziewczynki?

- Tak, oczywiście.

- Bez względu na to, co powiesz, jestem z ciebie naprawdę dumna - powiedziała Jessica.

- Cieszę się, że postanowiliście, iż przekazanie odbędzie się teraz, kiedy jestem w domu.

Jessica była na pierwszym roku Uniwersytetu Oxfordzkiego. Ukończenie studiów na tej uczelni dawało absolwentom gwarancję, że pewnego dnia będą mogli wykazać się najwyższymi kwalifikacjami.

Jeśli Jessica jest ze mnie dumna, to o ile bardziej powinnam chlubić się córką, zastanawiała i z czułością Lacey.

Życie Jessiki nie było bajką. Jedyńca, bez ojca nie miała takiego finansowego wsparcia, jakim cieszyło się wielu rówieśników. Bardzo łatwo mogła stać się kimś niezadowolonym z życia, niechętnym ludziom. Od urodzenia jednak była pogodnym, szczęśliwym dzieckiem.

Lacey sama nie przypisywała sobie żadnych zasług wobec Jessiki. Często bez skrępowania mówiła przyjaciółom, że nie jej zawdzięcza córka zdolności do nauki i świetne wyniki sportowe. To były dary, które Jessica odziedziczyła po ojcu.

- Mamusiu, co się z tobą dzieje? Wróc na ziemię - rzekła Jessica, machając ręką przed oczami matki i uśmiechając się.

- Wiesz, o czym myślę, nieprawdaż? - pytała dziesięć minut później. Obie jechały małym samochodem Lacey tam, gdzie miała odbyć się cała uroczystość. - Myślę, że doktor Hanson ma się ku tobie, mamusiu.

Lacey spłoniła się. Nie mogła nic na to poradzić. To przekleństwo, ta zdradziecko jasna karnacja, celtyckie dziedzictwo.

Jessica zauważyła reakcję matki i zachichotała.

- Dlaczego nie wyszłaś powtórnie za mąż, mamusiu? - zapytała z niewinną miną. - Wiem, że go kochałaś. Gdy cię porzucił, to był przecież koniec, rozwiedliście się, i czy wtedy nie było innych...?

- Mężczyzn? - zapytała kwaśno.

Lacey zawsze starała się być, na ile to możliwe, otwarta i szczerą wobec córki. Ale o tej sprawie, wcześniej nie dyskutowały. Od pewnego czasu czuła jednak, że Jessica, będąc

poza domem, jakby bardziej dociekliwie interesowała się przeszłością matki. Zaczęła porównywać jej życie z tym, co osiągnęły inne kobiety w tym samym wieku.

- Początkowo byłam zbyt... zbyt poruszona... zbyt...

- Wstrząśnięta - pomogła Jessica. - Był moim ojcem, lecz jak mógł ci to zrobić...?

- To nie była jego wina, Jess. Po prostu przestał mnie kochać. Zdarza się.

- I nigdy nie kusiło cię, by powiedzieć mu o mnie. Chodzi mi o to, że...

- Tak, kusiło - przyznała Lacey. - Ale przedtem tak jasno mi wytłumaczył, że mnie już nie kocha, że chce rozwodu. Gdy mnie opuszczał, nie wiedziałam, że jestem w ciąży. Może trzeba było mu potem powiedzieć.

- Nie, mamusiu, postąpiłaś słusznie. Tak jak trzeba - zapewniła ją pospiesznie Jessica, kładąc rękę na ramieniu matki, i uśmiechnęła się. - Nie myśl już o tym. Znam przypadki, kiedy rodzice ukrywali wszystko dla dobra dzieci. To straszne wychowywać się w takiej atmosferze, kiedy nie jesteś pewna, czy matka z ojcem będą w domu, kiedy wrócisz ze szkoły. Gdy czujesz, że są ze sobą tylko ze względu na dzieci. Ja miałam tylko ciebie, ale nigdy nie wątpiłam, że mnie kochasz.

Obie obrzuciły się pełnym miłości i przywiązania spojrzeniem.

- Ale nie odpowiedziałaś mi na pytanie - przypomniała Jessica.

- Nie, to ostatnia rzecz, jaka by mi przyszła do głowy. A potem, kiedy zaczęłaś dorastać... Mówiąc szczerze, nigdy nie było na to czasu. Może jednak uczciwiej będzie, jeśli powiem, że nie spotkałam mężczyzny, dla którego chciałabym tracić czas.

- A może bałaś się, że staną ci się zbyt bliscy i skrzywdzą cię, tak jak... mój ojciec? - zasugerowała Jessica.

- Być może - odparła Lacey.

- Ale to się nie mogło zdarzyć, bo nie dałaś im nawet okazji - ciągnęła Jessica.

Zaśmiała się, a Lacey znowu się zaczerwieniła.

- Mamusiu, czasami robisz wrażenie małej dziewczynki. Popatrz na siebie. Widziałam, jak oglądają się za tobą mężczyźni. Nie tylko dlatego, że wyglądasz seksownie.

Lacey chciała zaprotestować, lecz córka nie pozwoliła na to.

- Nie dbam o to, czy zaprzeczysz, czy nie. Ja i tak wiem swoje. Podobasz się, bo jesteś taka nieduża i... wyglądasz na osobę wrażliwą.

- Może faktycznie brakuje mi centymetrów, ale to chyba nie wpływa na moją wrażliwość

- powiedziała Lacey.

To był czuły punkt, ta wrażliwość, którą niewątpliwie posiadała, a na którą nie mogła nic poradzić, podobnie jak na komentarze przyjaciółek i znajomych mężczyzn. Wiedziała, że przyszło to, jak Jessica, wraz z małżeństwem, czy też raczej może z chwilą jego zerwania. Ale rozpamiętywanie przeszłości było ostatnią rzeczą, jakiej by sobie dziś wieczorem życzyła.

Jeszcze teraz bywało, że śniła o nim... w snach, których nie mogła zapomnieć. Kiedy budziła się, wrażenie, że dłoń męża gładzi jej skórę, było tak dojmujące, rzeczywiste i materialne. Trudno było uwierzyć, iż to tylko sen. Ale były też inne sny... w których krzyczała o swym cierpieniu, swej męce, a kiedy budziła się, twarz miała mokrą od łez.

Takich snów było więcej, od kiedy Jessica poszła na studia. Próbowwała się od nich uwolnić. Wiedziała, jak bardzo zmartwiłaby córkę wiadomość, że matka do dziś przeżywa wypadki, które wydarzyły się w miesiącach poprzedzających jej narodziny. Najpierw przypisywała to tęsknocie za córką, temu, że po raz pierwszy od dwudziestu lat jest sama. Ale przecież jej życie nie było puste... Miała dobrą pracę, miłych przyjaciół, a kiedy już zaczęła zbierać fundusze dla małego Michaela, nie miała nawet chwili dla siebie.

Dzisiejszy dzień był ukoronowaniem wielu miesięcy ciężkiej pracy. Dzięki obecności przedstawicieli środków przekazu, na sprawę Michaela zwróci uwagę cały kraj. Zgromadzone różnymi sposobami pieniądze posłużą do badań na rzecz pokonania fizycznych i umysłowych dolegliwości doznawanych przez dzieci, takie jak Michael, dzieci, które rzadko dożywały dorosłych lat. Chociaż zdarzało się nawet, że dzieci płci męskiej, urodzone przez matki-nosicielki, wychodziły z tego bez szwanku. Były to jednak zbyt rzadkie przypadki, aby mogły stać się podstawą dla bardziej szczegółowych badań.

Mieszkańcy tej małej miejscowości mogli mówić o szczęściu. Był tu naprawdę dobry, lokalny szpital, a teraz, dzięki zebranych środkom, będzie można prowadzić dalsze badania. Szkoda, że nie przywróci to życia obydwu synom Sullivanow, ze smutkiem myślała Lacey, parkując samochód.

Były już w połowie parkingu, kiedy Jessica, która początkowo szła z tyłu, zrównała się z matką.

- Znowu to widziałam - powiedziała potrząsając lekko jej ramieniem. - Mężczyzna, który wysiadał z najładniejszego samochodu, naprawdę ci się przypatrywał.

- Jessica, przestań, proszę.

- Dobrze, dobrze, mamu. Masz tylko trzydzieści osiem lat i naprawdę nie powinnaś być taka samotna. Mogłabyś wyjść znowu za męża. Cierpnę na myśl, że resztę życia spędzisz w samotności. Jeden z nauczycieli mówił nam ostatnio, że coraz więcej pracujących zawodowo kobiet po raz pierwszy wychodzi za męża i ma dzieci dobrze po trzydziestce... Że już niedługo starsze kobiety z małymi dziećmi przestaną dziwić, i że ludzie, starzejąc się, nie będą już osamotnieni, gdyż będą mieli w domu dzieci i...

- Widzę, do czego zmierzasz. Martwisz się, że na starość będę dla ciebie ciężarem. Ale powiem ci coś, mój skarbie. Nie potrzebuję męża, aby mieć dzieci.

- To prawda, ale potrzebujesz mężczyzny - powiedziała Jessica. - Wiesz o tym. Teraz dopiero zaczynam rozumieć, ile straciłaś. I czuję się winna, mamusiu. Gdyby nie ja, mogłabyś...

- Przestań, i to natychmiast - ucięła Lacey. - Gdybym nie miała ciebie, zupełnie upadłabym na duchu i palnęłabym jakieś głupstwo - powiedziała ścisząc głos. - Ty byłaś dla mnie oparciem w życiu. Celem, dla którego warto było żyć. Bez ciebie...

- Naprawdę aż tak go kochałaś? - spytała Jessica. - Ja nigdy tak bardzo nie uzależnię się od żadnego mężczyzny.

Lacey zamarło serce. Tego się bała. Bała się, czy swą szczerością nie spaczyła nastawienia córki do miłości.

- Gdy kogoś kochasz, stajesz się w pewnym sensie słabsza, Jess, ale nie powiem, aby to było złe. Zakochasz się na pewno. I zaczniesz się zastanawiać, jak kiedykolwiek mogłaś myśleć, że nigdy do tego nie dojdzie. Zobaczysz.

Modliła się w duchu, by mieć rację. Aby Jessica zaznała szczęścia w miłości, również dzięki jej doświadczeniom.

Poza tym, Lacey mogła w istocie wyjść za męża powtórnie. No cóż, nie zdecydowała się na to. Po prostu dlatego, że, jak powiedziała już Jessice, nie spotkała mężczyzny, który by ją aż tak fascynował.

A może jednak dlatego, że nigdy nie pozwoliła, aby taki mężczyzna znalazł się przy niej?

Odepchnęła od siebie tę myśl. Co się z nią działo? Przecież miała teraz na głowie sprawy ważniejsze niż rozpamiętywanie przeszłości. Przeszłości, z którą trzeba było zerwać przed laty. Dwadzieścia lat minęło już od rozpadu małżeństwa. Dwadzieścia lat - to jakby całe życie. A jednak czasami oczami wyobraźni widziała go, jego ruchy, skręt głowy. Serce biło

wtedy żywiej. Mnogość uczuć przytłaczała ją. Podniecenie, strapienie, radość, zgryzota, ból, męka, niewiara i złość.

Nie wiedziała nawet, kiedy przystanąła.

- Nie ma sensu, mamó. Za późno, by wracać do tego, co było. Ludzie czekają na ciebie – powiedziała Jessica krytycznie. Spojrzała na elegancki strój Lacey - żakiet w stylu marynarskim, z dużym, białym kołnierzem.

- W dalszym ciągu uważam, że w szortach i w żakiecie w złote pasy wyglądałabyś bombowo.

- Ktoś w twoim wieku, z nogami do nieba na pewno tak. Jeśli o mnie chodzi, wątpię.

Sala była wypełniona po brzegi. Morze ludzkich twarzy odwracało się w jej kierunku, kiedy szła wzdłuż rzędów do podium. Na moment wpadła w panikę, choć wiedziała, że jest dobrze przygotowana.

Nigdy nie lubiła tłumów. Wolała samotność, anonimowość. To zostało jej po latach spędzonych w domu dziecka, po śmierci rodziców. Miała przeczucie, że gdyby nie obecność Jessiki, blokującej drogę odwrotu, mogłaby ulec pokusie, aby zawrócić, wybiec i zniknąć.

Dobrze, że jest tu Jess. Jakie byłoby poniżające, gdyby poddała się temu głupiemu, młodzieńczemu impulsowi. Ale oto podchodził już do niej uśmiechnięty Ian Hanson.

Gdyby Lacey wykonała w jego kierunku jakikolwiek gest, uznałby go, jak mądrze zauważyła Jessica, za sygnał do nadania ich stosunkom bardziej prywatnego wymiaru.

Lubiła go, podobnie zresztą jak swego szefa, Tony'ego Aimesa, ale do żadnego z nich nie czuła ani emocjonalnego, ani seksualnego pociągu. Nie odpowiadała więc na ich podchody. Obaj byli rozwodnikami, obaj mieli dzieci, obaj byli uprzejmymi, pociągającymi mężczyznami. Lubiła ich jako kolegów, lecz jako mężczyźni pozostawiali ją kompletnie obojętną, niewzruszoną.

Czy brało się to stąd, że sama tak postanowiła? Czy też może bała się? Zła na siebie, próbowała przypomnieć sobie, dlaczego tu dziś jest. Ten wieczór nie był z pewnością dobry na takie sztubackie, intymne grzebanie w zakamarkach duszy.

Dzisiejszy wieczór należał do Michaela. Michaela i tych wszystkich, którzy złożyli tak hojną ofiarę.

Poczuła treść i obawę, kiedy pozostali członkowie komitetu wybrali ją właśnie, aby publicznie wręczyła czek szpitalowi. Nie chciała jednak robić zamieszania, więc niechętnie, ale zgodziła się.

Tony Aimes sugerował, aby po uroczystości poszli do restauracji, ale grzecznie odmówiła. Podobnie jak uchyliła się od zaproszenia Iana Hansona, tłumacząc, zgodnie z prawdą, że teraz, kiedy córka przyjechała z Oxfordu, wieczór spędzi właśnie z nią.

Kłopot polegał na tym, że lubiła ich obu jako przyjaciół, a także nigdy nie chciała ranić niczyich uczuć, ale znała też męki, które przynosiła miłość, która później okazywała się jedynie okrutną fikcją. Dlatego też nie zamierzała nadawać tym znajomościom bardziej intymnego charakteru.

Tony'ego Aimesa znała od lat. Przyjechał tu po rozpadzie swego małżeństwa.

Mieszkania były w tych stronach względnie tanie. Dla niej, rozwódki z dzieckiem w drodze, ze skąpych środkami finansowymi, był to ważny czynnik.

Wprawdzie ojciec Jessiki, gdy zakomunikował Lacey, że już jej nie kocha i chce się rozwieść, dodał, iż może ona zatrzymać sobie dom. On pragnął tylko wolności. Duma nie pozwalała jej jednak na przyjęcie takiego prezentu. Po rozwodzie sprzedała więc dom i skrupulatnie oddała byłemu ślubnemu połowę dochodów ze sprzedaży.

Nigdy nie otrzymała potwierdzenia odbioru pieniędzy, ale też i nie oczekiwała tego. W dniu, w którym wszedł do kuchni i oznajmił, że jego miłość się już skończyła, wyszedł zarazem z jej życia. Jedyne kontakty mieli później poprzez adwokata.

Publiczność zaczęła klaskać, kiedy kierowała się w stronę małej sceny. Czowała oblewający ją rumieniec wstydu. Jaka szkoda, że w wieku trzydziestu ośmiu lat nie przestała płonąć się jak uczennica. To już dawno powinna mieć za sobą.

Przybyła ostatnia, inni byli już na scenie. Podchodząc do nich, widziała małego Michaela kręcącego się na krześle z podniecenia.

Nie mogła zapanować nad sobą, kiedy zauważyła, jak się uśmiecha. Jej oczy napełniły się łzami, nie smutku, ale wzruszenia z powodu ludzkiej szczodrości i życzliwości, z powodu niewinnej wiary Michaela w życie.

W tej chwili jego choroba przynajmniej nie rozwijała się. Uzyskał jak gdyby odroczenie egzekucji, ale na jak długo?

Kiedy go obejmowała i całowała, modliła się o cud i ratunek dla chłopca. A przecież tak wielu jeszcze Michael ów było na świecie, tak wiele dzieci, które...

Opamiętała się. To przecież nie emocje pomogły Michaelowi, nie jęki i nie lamentowanie, lecz ludzka hojność i ciężka praca.

Kiedy zajęła już swoje miejsce, spojrzała na zgromadzony w dole tłum. Jessica siedziała w pierwszym rzędzie, niedaleko Tony'ego Aimesa.

Czy naprawdę minęło już dwadzieścia lat, odkąd zaczęła pracować dla Tony'ego jako sekretarka? Gdzie, u licha, są te wszystkie lata?

W tym czasie Tony zdołał się ożenić i rozwieść. Jessica zdążyła wyrosnąć. A ona, co z jej życiem?

Miała finansowe zabezpieczenie, prowadziła ciekawe życie i była świadoma, że wielu ludzi mogło jej zazdrościć. Ale byli też tacy, o czym wiedziała, którzy współczuli jej samotności, życia bez mężczyzny.

To nigdy jej nie martwiło. O wiele łatwiej jest żyć samotnie, w zadowoleniu i spokoju, niż cierpieć męki, które poznała aż za dobrze. Męki wynikające z miłości do innej osoby. Zwłaszcza gdy miało się, tak jak ona, skłonności do kochania bez opamiętania, zbyt mocno i chyba niezbyt mądrze.

Przewodniczący komitetu powstał i począł wyjaśniać publiczności cele, na które zbierano fundusze. Poczula, jak się wewnętrznie kurczy w oczekiwaniu chwili, kiedy sama będzie musiała wstać i wręczyć czek Ianowi.

Przećwiczyła w pamięci kilka linijek tekstu, który miała wygłosić. Była pewna, że się nie potknie. Właściwie wszystko, co powinna zrobić, to dodać kilka słów podziękowania do tych, które już powiedział przewodniczący. A potem przekazać czek Ianowi.

Z tyłu sali radiowcy i ekipa telewizyjna skrętnie nagrywali całą imprezę. Ruch kamery i snop światła sprawiły, że odwróciła oczy od sceny i spojrzała na publiczność.

Jak to się stało, nie wiedziała. Jakim trafem zdołała tak bezbłędnie wyłowić tę jedną twarz spośród tak wielu, twarz, której nie widziała od dwudziestu lat... Niemożliwe, aby tak szybko mogła go rozpoznać. A jednak tylko widok tego mężczyzny mógł pozbawić ją oddechu i zatrzymać bicie serca. Nie myliła się. Jeden rzut oka wystarczył. To on.

Lewis był tutaj. Tutaj, na tej sali, w jej mieście, w tym miejscu. Na nic pełne determinacji próby, aby wykluczyć go i wszystko, co było z nim związane, ze swego życia.

Wszystko, oprócz dziecka, które jej dał, a także bólu, który jej sprawił.

Lewis Marsh... jej mąż... jej kochanek. Jedyne mężczyzna, którego naprawdę kochała, naprawdę pragnęła. Mężczyzna, o którym myślała, że kocha ją tak samo... mężczyzna,

który mówił, że ją kocha, który błagał, żeby za niego wyszła. Ten sam, który mówił jej, że będą zawsze razem, przez całe życie, aż do wieczności.

Wieczność! Jej małżeństwo trwało niewiele ponad rok.

Zaczęła gwałtownie drżeć, serce biło jak oszalałe, a umysł nie chciał zaakceptować tego, co widziały oczy.

To pewnie pomyłka. Przecież to nie może być Lewis.

Wskutek szoku, czy też podświadomej próby samoobrony usiłowała nie patrzeć w ogóle w tamtym kierunku. Ale to nie było możliwe. Zupełnie tak jak dziecko, nerwowo przeszukujące zaciemniony pokój, aby odnaleźć wyimaginowanego potwora, znowu obrzuciła spojrzeniem wypchaną salę, modląc się o to, aby była w błędzie.

Dwadzieścia lat to w końcu szmat czasu, a więc możliwe są pomyłki i figle pamięci. Ten Lewis, którego pamiętała, już nie istniał. Podobnie jak ona, musiał się zmienić i postarzeć.

Tęsknota wróciła. Jeżeli to był rzeczywiście on, to czy...? Przestała szukać. Mózg wykonywał niewiarygodne ćwiczenia akrobatyczne ze zbyt wieloma bulwersującymi myślami naraz.

A jeśli jakimś dziwnym trafem jest to Lewis? Przecież nawet jeśli ją poznał, to z pewnością nie wyjdzie na scenę i nie obwieści całemu światu, że kiedyś była jego żoną. Czego tak się bała?

Nie, nie boję się, powiedziała sobie stanowczo. Była po prostu zaszokowana... zaskoczona i bez wątplenia się myliła. To nie mógł być Lewis. Dlaczego właśnie on? Nie, to przywidzenie było jedynie ubocznym produktem zdenerwowania związanego z przekazaniem czeku.

Przekazanie czeku! Zdrętwiała, przerażona świadomością, że nie śledzi toku przemówienia. Że w ciągu paru chwil znaczenie całego dzisiejszego przedsięwzięcia przyćmił szok wywołany tym, że ujrzała byłego męża. Zaczęła gorączkowo koncentrować się na tym, co mówi przewodniczący i stwierdziła, że coraz bliższa jest chwila, kiedy będzie musiała wstać i ofiarować czek.

- A teraz chciałbym państwu przedstawić główną bohaterkę, bez której nie byłoby w ogóle tej uroczystości. Oto Lacey Robinson.

Lacey wstała. Po rozwodzie wróciła do panińskiego nazwiska. Teraz bezwiednie, po powstaniu z miejsca, z poczuciem winy obrzuciła spojrzeniem wypełnioną salę, jakby oczekując słów Lewisa ogłaszającego, że jego była żona robi tu maskaradę pod fałszywym

nazwiskiem. Ale przecież, jeśli nawet jakimś cudem był tu Lewis, to niby dlaczego miałby się sprzeciwiać jej powrotowi do panińskiego nazwiska? To przecież on spowodował zerwanie małżeństwa... Kto mówił, że to już koniec, że już jej nie kocha? Że w jego życiu jest ktoś inny?

Tym razem, gdy omiatała wzrokiem salę, nie spostrzegła żadnej znajomej męskiej twarzy, żadnego władczygo profilu, gładkich, zadbanych włosów. W gruncie rzeczy nikogo, kto w jakikolwiek sposób przypominałby człowieka, którego poślubiła. Ojca Jessiki, którego kochała tak bardzo, że życie bez niego nie miało sensu. Ale ona musi dalej dawać sobie radę dla dobra dziecka, którego przyjścia na świat on nawet nie przeczuwał. Podczas krótkiego związku zdążył jej nawet powiedzieć, że nigdy nie chciałby mieć dzieci.

- Ty chcesz ciepła domowego, a ja nie - powiedział kiedyś stanowczo, lekceważąc jej bezradną próbę protestu. Wcześniej, gdy wyznawał jej miłość i wyrażał pragnienie, aby została jego żoną, mówił przecież, że chce mieć z nią dzieci. Mówił też, jak bardzo podziela jej tęsknotę do życia rodzinnego, którego żadne z nich nie zaznało. Jej rodzice zmarli bardzo wcześnie. Jego rozwiedli się, gdy był jeszcze bardzo młody.

Jakimś cudem udało się jej wygłosić krótką mowę i wręczyć czek, choć drżały jej ręce, gdy Ian odbierał go od niej.

Potem, kiedy było już po wszystkim, Jessica podeszła pełna niepokoju i spytała, czy matka czuje się dobrze.

- Miałaś taki dziwny wyraz twarzy, kiedy znajdowałaś się na scenie. Myślałam nawet przez moment, że zamierzasz wyjść. Widziałam, że byłaś podniecona, ale nie przypuszczałam, że aż tak... Ale to już za tobą - pocieszyła ją. Lacey uśmiechnęła się blado. - Nie przejmuj się, mamusiu, i tak byłaś fantastyczna - powiedziała Jessica, wsuwając jej rękę pod ramię. - A teraz, co z kolacją, którą mi obiecałaś? Powiedz, zanim przyjdzie tu jeden z twoich wielbicieli i wprosi się do towarzystwa.

Lacey spojrzała na nią smętnie. W rzeczywistości pójście do lokalu było ostatnią rzeczą, jakiej by chciała. Żołądek w dalszym ciągu wykonywał salta, a serce czuło się tak, jakby je przepuszczono przez wyżymaczkę.

Czuła się chora i roztrzęsiona, jak ktoś cierpiący na skutek szoku. Pomyślała, że jest śmieszna. Dorosła kobieta, jaką była, już dawno powinna oduczyć się takich reakcji. Cóż z tego, że ujrzała mężczyznę, którego trzeba było wyrzucić z pamięci przed wielu laty?

- Szybciej! Tony tu idzie - syknęła Jessica. A kiedy już zmierzały do wyjścia, dodała: - Szczerze mówiąc, nie wiem, czemu nie chcesz wyjść za Tony'ego. Ubóstwia cię, wiesz o tym dobrze. Pomyśl, jakie miałybyś z nim życie. Rozpieszczałby cię bez opamiętania.

- Lubię go, lecz nie kocham - rzekła Lacey ku zaskoczeniu własnemu, a także córki, która aż przystanęła. - Czy jest to naprawdę aż tak zaskakujące, że w moim wieku miłość uważam za podstawowy warunek małżeństwa? Dla kogoś w twoim wieku, to chyba też się liczy.

- Nie, źle to odebrałaś. Nie sądzę, byś była za stara, aby się zakochać. Zdziwiło mnie tylko, że chciałybyś. Miałam wrażenie, że po tym, co spotkało cię ze strony mojego ojca, w ogóle skreśliłaś miłość zmysłową ze swego życia. Uważałam też, że wolałybyś kogoś takiego jak Tony, kogoś, kto by cię rozpieszczał...

- To nie byłoby uczciwe wobec niego - powiedziała cicho Lacey.

- Też tak myślę, ale przecież czasami musisz czuć się samotna i wtedy pewnie chciałybyś...

- Seksu, tak? - uzupełniła zdecydowanie Lacey, zaskakując samą siebie po raz drugi.

- Tak, choć nie chciałam wyrazić się tak dosadnie - odparła Jessica obronnym tonem.

Lacey potrząsnęła głową i poczęła rozważać, czy jest uczciwa do końca. Czy faktycznie nie bywało tak, że budziła się odrętwiała i obolała, a ciało przypominało jej, że były czasy, kiedy nie sypiała sama, kiedy znała słodczych pieszczot kochanka, kiedy...

- Teraz naprawdę marzę tylko o kolacji - skłamała, zupełnie zmieniając temat. - Zamówiłam stolik w nowej restauracji włoskiej. Mówią, że jest bardzo dobra.

I rzeczywiście była dobra, sądząc po zadowoleniu, jakie okazywała Jessica podczas jedzenia. Zaś Lacey stwierdziła, że po prostu nie ma apetytu.

- Mamusiu, coś się stało? - zapytała Jessica i nagle zakrzyknęła głosem pełnym podziwu.

- O proszę, to jest mężczyzna! Szkoda tylko, że dla mnie za stary.

Lacey, usłyszawszy okrzyk córki, odwróciła się automatycznie.

Trzech mężczyzn właśnie wkroczyło do restauracji, ale dojrzała tylko tego jednego. Teraz już nie mogła się mylić. Nie było wątpliwości. To było jak potężny cios w serce. Czowała, jak zapada w odrętwienie.

Lewis. To on!

- Mamusiu, co jest... co się stało? Wyglądasz jak upiór - zaniepokoiła się Jessica.

Upiór. Zadrzała, a usta wykrzywiły się w bolesnym grymasie.

Za sobą usłyszała głos Lewisa, głęboki, męski, tak dojmująco znajomy, tak mocno zapamiętany.

- Jess, nie czuję się najlepiej - szepnęła roztrzęsiona. - Nie masz nic przeciwko temu, byśmy wyszli?

Mężczyźni minęli je. Teraz Lacey mogła swobodnie wstać, odwrócona plecami do nich. Mała szansa, aby Lewis ją rozpoznał. Właściwie dlaczego miałby to zrobić? - pomyślała gorzko.

Przecież nic dla niego nie znaczyła. Pewnie nawet nie pamiętał, że w ogóle istniała. Zastanawiała się, czy nadal jest z nią, z kobietą, dla której zostawił żonę. A może tamta podzieliła jej los? Przecież mógł przestać kochać po raz drugi.

Oderwała się od stolika dygocząc, ale też ciesząc się, że ma obok siebie Jessikę.

- Mamo, co się stało? Jedźmy do domu, a potem zadzwonię do Iana Hansona.

Za sobą usłyszała jakiś ruch. Czowała, że ktoś się odwraca, ale nie mogła spojrzeć w tamtym kierunku. Zmrożona sytuacją, dygotała. Marzyła o ucieczce wiedząc, że nie jest w stanie wytłumaczyć Jessice zajścia. Nienawidziła siebie za to, że wywołała w córce niepokój i że zepsuła ich ostatni wspólny wieczór... Ale jak mogłaby jej powiedzieć: Chcesz poznać człowieka, którego właśnie podziwiałaś? Otóż, jest to twój ojciec.

Była zawsze szczerą wobec Jessiki, mówiąc o swym małżeństwie. Powiedziała także córce, kiedy ta była jeszcze nastolatką, że nigdy nie przeszkodzi jej, gdy zechce skontaktować się kiedyś z ojcem. Jessica upierała się jednak, że nie zamierza mieć nic wspólnego z człowiekiem, który potraktował matkę tak okrutnie. Osądzała ojca surowo, choć Lacey wielokrotnie wyjaśniała, że Lewis nie wiedział o ciąży... że, dążąc do rozwodu, nie był świadom tego, że w łonie żony rośnie jego dziecko.

- Pozwól, że ja poprowadzę - powiedziała Jessica, kiedy wsiadły do samochodu. - Byłaś blada, jak płótno. Czy stało się coś złego, mamo? Wiem, że nie lubisz, kiedy się tak zamartwiam.

- Nic złego - próbowała wykręcić się Lacey. - Sądzę, że po prostu za bardzo przeżyłam ten wieczór. Bałam się i miałam tremę. Wiesz, jakie ze mnie dziecko, jeśli chodzi o publiczne występy. Żal mi tylko, że popsułam twój dobry nastrój w lokalu.

- Teraz wyglądasz o wiele lepiej. Jesteś pewna, że nie muszę dzwonić do Iana?

- Przestań już! Czuję się lepiej. Dobrze przespana noc i rano będzie wszystko w porządku.

Wiedziała, że to nieprawda. Właściwie dobrze, że Jessica wraca jutro do Oxfordu. Po raz pierwszy od chwili, gdy córka opuściła dom, chciała, aby ta już wyjechała. Jej usta wykrzywił gorzki grymas.

ROZDZIAŁ DRUGI

O dziesiątej rano na dworze było ładnie i słonecznie. Lacey miała przed sobą cały dzień i tysiąc spraw do załatwienia. Ale pragnęła jedynie wczłgać się z powrotem do łóżka, jak zwierzątko szukające schronienia, jeśli nawet nie przed życiem, to na pewno przed własnymi myślami... przed gryzącymi wspomnieniami.

Pół godziny wcześniej, zanim Jessica odjechała, musiała raz po raz zapewniać strapioną córkę, że ma się całkiem dobrze.

Nie mogła tego zmartwienia mieć za złe Jessice. A jedno spojrzenie w lustro wyjaśniło zaniepokojenie dziecka.

Twarz, mimo makijażu, wyglądała tak, jakby odpłynęła z niej krew, oczy ogromne i podkrążone, usta... Wzdrygnęła się, dotykając gęsiej skórki na rękach. Usta, zawsze najlepiej odzwierciedlające nastrój, nawet w jej własnych oczach wyglądały smutno, nieszczęśliwie... zdradzały przeżyty wstrząs.

Dobry Boże, oby się myliła. Oby to nie był Lewis. Wiedziała jednak, że się nie myli. To był Lewis, choć nie miała pojęcia, co mógł tu robić. Czy był tu jeszcze, czy już odjechał? Jej napięcie powoli zniknęło. Wyobraziła sobie, jak były mąż wyjeżdża z miasta, mając u boku nową żonę, jej następczynię. Wyobraziła sobie tył jego głowy, pędzący samochód, kierujący się w stronę autostrady. Czowała, jak napięte mięśnie rozluźniają się. Powiedziała sobie, że niepotrzebnie panikuje. Mimo całej grozy, jaką przeżyła z powodu jego przypadkowego pojawienia się w restauracji, nie miało ono dla niej żadnego znaczenia. Wyraźnie nie poznał jej. A właściwie czemu miałby poznać? A nawet gdyby... nawet gdyby...

Poczuła wilgoć na twarzy. Dotknęła jej. To były łzy.

Ale poradzi sobie. Była przecież dojrzałą kobietą, miała trzydzieści osiem lat, dorosłą, studiującą córkę. Jakim prawem Lewis pojawił się tu ni stąd, ni zowąd i burzył jej spokój?

W jakim celu?

Nie bądź niemądra, beształa samą siebie w duchu. Niby dlaczego obecność Lewisa w mieście miałyby mieć z nią jakikolwiek związek? To czysty zbieg okoliczności i nic ponadto. Zwykły przypadek odświeżył dawne wspomnienia, wywołał obrazy i emocje, które już przed laty powinny zostać wymazane z pamięci.

Miała w końcu tylko osiemnaście lat, kiedy się po raz pierwszy spotkali. On miał dwadzieścia jeden. Oboje zostali zaproszeni na to samo przyjęcie urodzinowe. Gdy tylko na nią spojrział, wiedziała.

Ale co? - zapytała sama siebie znużona. Ze złamie jej serce... zniszczy jej życie? Że wyzna jej miłość, a później wywinie numer i powie, że miłość wyparowała? Że ich małżeństwo będzie błędem?

Dobrze się stało, że wzięła kilka dni urlopu w związku z wizytą Jessiki. W tym stanie ducha wypełnienie skomplikowanych obowiązków sekretarki Tony'ego mogło być ponad jej siły.

Na popołudnie zaplanowała spotkanie z Ianem w szpitalu. Ostatnie papierkowe zajęcia, związane ze zbiórką pieniędzy, Ian próbował sugerować wspólny lunch, ale grzecznie się wymówiła.

Co się ze mną dzieje? - pytała samą siebie. Dlaczego nie jestem w stanie zerwać z przeszłością, wyzbyć się lęków i hamulców, zaangażować w intymny związek z innym?

Odpowiedź na to pytanie już знаła. Lewis zranił ją zbyt mocno, aby chciała raz jeszcze zaryzykować takie cierpienie.

A może raczej żaden z mężczyzn, spotkanych po odejściu Lewisa, nie umiał wyzwolić w niej tych uczuć, które tamten wzbudzał z łatwością. Może to dlatego bała się miłości do innego?

Pomyślała, że w jej życiu nie powinno być już właściwie miejsca na takie niedojrzałe rozważania. To było dobre dla nastolatek, dla młodych dziewcząt w wieku córki. Kobieta z jej doświadczeniami, i tak zajęta, nie powinna marnować czasu na zajmowanie się podobnymi głupstwami.

A może jednak trzeba to robić? Może unikała tych pytań z obawy przed odpowiedziami i ich skutkami?

Wczorajsze, dociekliwe pytania Jessiki, plus szok z powodu ujrzenia Lewisa wpłynęły na nią niekorzystnie. Zaradzić temu mogła jedynie ciężka praca i ostrzejsza kontrola myśli.

Z Ianem miała się spotkać o drugiej po południu.

Na razie była jedenasta, a obiecała sobie, że dziś rano spróbuje wytępić mszyce z ukochanych róż.

Jej ogródek był nieduży, otoczony ceglany murem, wzdłuż którego od lat hodowała pachnące róże.

Pod nimi zaś ciągnęły się rabaty tradycyjnych roślin ogrodowych: piwonii, malw, ostróżek, niezapominajek. Kwiaty same się rozsiewały i rosły półdziko, kwitnąc kolorowe.

Ochrona róż przed mszycami była morderczym zajęciem, wymagającym czasu, a więc dziś i tak nie zdążyłaby się tym zająć przed wyjściem do szpitala. Cóż, pozostały jeszcze prace w domu.

Rozmarzona popatrzyła na rozsloneczniony ogród i poszła na górę zasłać łóżko córki.

Pierwszą rzeczą, jaką spostrzegła w pokoju, był stary miś Jessiki, siedzący na komodzie. Kupiła go jeszcze przed urodzeniem dziecka. Podeszła do komody, wzięła misia i zaczęła go głaskać. Jej oczy pociemniały.

Doskonale pamiętała ten zimny i mokry dzień. Usta wykrzywiły się w gorzkim grymasie, kiedy uprzytomniła sobie, jak wyraźnie pamięta każdy szczegół tamtego popołudnia.

Tego dnia przyszedł list od adwokatów Lewisa, formułujący warunki rozwodu. Rozwodu, który jeszcze wtedy rozpaczliwie uważała za niemożliwy. A list był wyjątkowo zimny, bez pardonu podkreślający dążenie Lewisa do całkowitego uwolnienia się od żony. Dawał jej dom, samochód, a także całą sumę z książeczki oszczędnościowej. W odróżnieniu od niej, Lewis miał trochę pieniędzy. Dziadkowie ze strony matki zostawili mu niewielki spadek, za który kupił ich mały domek i założył z kolegą spółkę pośredników ubezpieczeniowych.

- Pieniądze z tej działalności będziesz także otrzymywała, nie musisz bać się finansowych następstw rozwodu - mówił tego feralnego dnia, kiedy po powrocie z pracy zakomunikował, że pragnie zakończyć ich związek.

Po fakcie uprzytomniła sobie, że od pewnego czasu coś w ich pożyciu zmieniło się. Był cichy, spóźniał się do domu. Wtedy myślała, że to z powodu zakładania spółki. Sama tłumaczyła sobie, że wskutek młodego wieku jest zbyt przeczulona, że trzeba pogodzić się z tym, iż małżeństwo nie może być wiecznym miodowym miesiącem. Wiedziała, że zdarzają się takie chwile, kiedy nie wszystko układa się doskonale. I nagle ta bomba... odkrycie, że Lewis już jej nie kocha, że już jej nie chce, że jest ta druga i on pragnie wolności.

Mogła naturalnie nie godzić się na rozwód, mogła zmusić go do odczekania przepisowego czasu, ale duma nie pozwoliła jej ani na to, ani na korzystanie z jego pieniędzy...

Przyjęła jedynie równowartość połowy domu, a potem oświadczyła, że zamierza się wyprowadzić i rozpocząć życie od nowa gdzie indziej.

Misia kupiła w czasie swej pierwszej podróży.

W Birmingham miała przesiadkę na inny pociąg. Musiała czekać dwie godziny. Wyszła ze stacji na ruchliwą ulicę czując, że jej życie dobiegło kresu i że nie ma ono żadnego sensu.

Gdy schodziła w dół ulicy, spostrzegła autobus nabierający prędkości.

Jeszcze dziś z całkowitą jasnością potrafiła odtworzyć wszystkie okoliczności. Rozpędzający się autobus, poczucie, że wystarczy jedynie wyjść na jezdnię, a skończą się wszelki ból, męczarnie, samotność i... w ogóle wszystko.

Doszła do skraju krawężnika. Zrobiła krok do przodu, ale właśnie wtedy dziecko kopnęło po raz pierwszy.

W błyskawicznym, instynktownym odruchu zasłoniła brzuch obiema rękami. Szok, radość i gorzko słodki ból przemieszały się ze sobą.

Ktoś wtedy dotknął jej ramienia.

- Lepiej uważaj na ruch. Ci kierowcy autobusów... - ostrzegła nieznajoma kobieta.

I już było po kryzysie. Bezpiecznie stała na chodniku dygocząc. Czowała się chora. Łzy ciekły z oczu, ale była żywa, a co ważniejsze żyło dziecko.

I wówczas właśnie kupiła pluszowego misia.

A teraz nagle spostrzegła, że miś jest wilgotny. Powróciła z mroków przeszłości zła na siebie za to, że znowu płakała.

Smutek kobiety w średnim wieku - skarciła się w myślach. Odbicie młodzieńczej, szczupłej sylwetki w dużym lustrze Jessiki zupełnie nie wskazywało na to, że wkroczyła w wiek średni.

Przyszłam tu zasłać łóżko, a nie ckliwie żalić się nad przeszłością, pomyślała ściągając kołdrę i odkładając misia na miejsce.

O pierwszej zaczęła przygotowywać się na spotkanie z Ianem. Ubrała się w jasną garsonkę o marynarskim kroju, ozdobioną dużym, białym kołnierzem. Dobrała do niej eleganckie, granatowe pantofle.

Jessica mogła sobie narzekać, że matka nie nosi modniejszych strojów i mówić, że jest za młoda, aby rezygnować z żywszych kolorów. A ona i tak wolała styl klasyczny.

Raz jeszcze sprawdziła makijaż. Utwierdziła się w przekonaniu, że eleganckie cienie w kolorze karmelkowym i brzoskwiniowym właściwie uwydatniają barwę oczu. Jednak na widok swych ust, nigdy nie potrafiła ukryć grymasu niezadowolenia. Nawet bardzo dyskretna i blada szminka nie mogła przesłonić tego, że są zbyt pełne.

- Masz najcudowniejsze usta. Stworzone do całowania. Stworzone do tego...

Przełknęła nerwowo ślinę. Lewis to właśnie mówił tej nocy, gdy się oświadczał, szepcząc komplementy pomiędzy coraz gwałtowniejszymi pocałunkami. Wzdrygnęła się, w ostatniej chwili powstrzymując się od dotknięcia swych ust. Pamięć o nim tkwiła mocno i głęboko. Była niemal zielona w sprawach seksualnych, kiedy się poznali.

Był jej pierwszym kochankiem... jej jedynym kochankiem, wspominała chłodno. Atmosfera lat sześćdziesiątych jakby ją ominęła. Nigdy nie miała ochoty, aby spróbować wszystkiego, inaczej niż jej rówieśnicy. Oni rzucili się w odmęty tak zwanej rewolucji seksualnej. Ostatnio jednak w rozmowach z większością koleżanek dowiadywała się, że tamte również poślubiły mężczyzn, którzy byli ich pierwszymi kochankami. To sprawiło, że później czasem dobrotliwie żartowały - szczególnie wtedy, gdy dzieci były małe, a mężowie zajęci - czy też przypadkiem, poszcząc przed zamążpójściem, nie zmarnowały sobie młodości.

Dzisiejsze podejście do życia, jakże odmienne, wytworzyło inny zestaw poglądów i wartości. Jessica już jej powiedziała z całą powagą i wyższością, wynikającą z młodości, że zdecyduje się kochać tylko z kimś, przy kim będzie się czuła bezpiecznie.

Jessica należała do tego gatunku młodych kobiet, które karierę zawodową i finansową niezależność uważają za główne cele swego życia. Małżeństwo i rodzina powinny przyjść dopiero po osiągnięciu tych celów. Rosnąca liczba rozwodów wskazywała, że, być może, był to sensowny plan. Ale czy miłość i uczucia mogą pojawiać się na zawołanie, wtedy gdy ktoś postanowi, że nadszedł ich czas? Nie była tego pewna. A może brakowało jej siły woli, czegoś w charakterze, co sprawiło, że nie mogła zapomnieć o Lewisie, o bólu, jaki jej wyrządził?

Mogła jej pomóc nienawiść do niego. Tylko to uczucie było w stanie zniszczyć tę beznadziejną miłość. Ale tej broni nie miała. Cały jej ból skierowany był przeciwko niej samej, a nie winowajcy.

Z biegiem czasu uprzytomniła sobie, że nie ona była winna temu, iż przestał ją kochać. Że to nie jakiś jej defekt sprawił, iż poszedł za inną kobietą. Takie rzeczy po prostu zdarzały się, one były codziennością, a nie czymś, co ją degradowało. Lewis przestał ją kochać i została zraniona... głęboko zraniona. Życie musiało się toczyć dalej, ale blizny pozostały. To jej wina, a nie jego, wmawiała sobie przez lata. Może dlatego, że była młoda, samotna, pełna ideałów, uzależniona od jego miłości i aprobaty, musiała tak cierpieć, kiedy ją tego pozbawił. Gdyby miała więcej szacunku dla siebie, poczucia tożsamości, wszystko wyglądałoby inaczej. I ona byłaby kim innym. Kiedy patrzyła wstecz, widziała siebie jako słabą, bezradną istotę, dla której Lewis był we wszystkim podporą. Przytłaczała go siłą swej miłości. Czyż więc należało się dziwić, że się od niej odwrócił?

Zdecydowana była nie dopuścić do tego, aby córka przeżyła coś podobnego. Starła się, aby Jessica dorastała nie odczuwając nadopiekuńczości matki. I mimo że ją samą czasami to bolało, to jednak często zachęcała córkę do niezależności za wszelką ceną, do bycia sobą. Cieszyła ją ich wzajemna, pełna szacunku miłość, ale nie łudziła się. Jessica coraz bardziej oddalała się od niej, zajmując własne miejsce w świecie dorosłych.

A może Jessica miała rację...? Może trzeba było pomyśleć o własnej przyszłości?

Ale co robić? Poślubić kogoś takiego, jak Tony czy Ian... mężczyznę, którego by nie kochała, a tylko lubiła, aby uniknąć samotności na stare lata? Czyż jednak nie byłoby to samolubne, podobnie, jak jej zaborcza miłość do Lewisa? Nie, lepiej być samodzielną. Bezpieczniej.

Opanowała się, niezadowolona ze słowa, które przyszło jej na myśl. Jakiego bezpieczeństwa potrzebowała w tych dniach? Ból przeszłości był daleko poza nią. Nie była już tą samą dziewczyną. Teraz była kobietą, która bez trudu panowała nad własnym życiem i przeznaczeniem. Cóż z tego, że Lewis, nieszczęśliwym zrzędzeniem losu, pojawił się w jej życiu. Wyraźnie jej nie poznał. Była nikła szansa na to, że natknie się na niego po raz drugi.

Wiedziała, że to jego widok wytrącił ją z równowagi, spowodował sińce pod oczami oraz ból, który ją dręczył i osłabiał.

Wyszła z domu z postanowieniem, że teraz najważniejsze będą jej obowiązki, życie, które ma przeżyć, a ponadto obiecała Michaelowi, że odwiedzi go po południu.

Czasami żałowała, że nie ma więcej dzieci. Było coś szczególnego, magicznego i wzbudzającego skromność w świadomości, że fizycznym wyrazem miłości jest wydawanie na świat dzieci...

Wsiadła do samochodu i zapaliła silnik. Najwyższy czas odrzucić tego rodzaju myśli. Choć, przypomniawszy jej to Jessica, w wieku trzydziestu ośmiu lat mogła jeszcze rodzić dzieci.

Dzieci... Ręce zacisnęły się na kierownicy. Najpierw musiałaby znaleźć sobie kochanka... Kochanka, a nie potencjalnego tatusia dla dzieci. Kochanek - to ostatnia rzecz, jakiej by chciała czy potrzebowała w życiu. Co, u diaska, się z nią dzieje? Czy to rozmowa z Jessiką ciągle tak na nią oddziałuje, czy może coś więcej... może ma to coś wspólnego z Lewisem... z jej marzeniami... uczuciami... potrzebami, które ją prześladowają, mimo że nie chce o nich myśleć?

Wiedziała, że prawdziwym powodem był Lewis, jej jedyny kochanek. W powracających erotycznych snach nadal występował jako jej partner. W rzeczywistości ich miłość fizyczna nie była tak intensywna i namiętna jak we śnie. Jednocześnie te same sny wzmacniały niechęć do wszystkich innych mężczyzn. Wspomnienia stały się barierą dzielącą ją od bezpiecznego, spokojnego szczęścia z innym.

Kiedy była już blisko szpitala, zauważyła, że przejechała przez miasto niemal automatycznie. Wywołało to lekkie poczucie winy. Tak bardzo pogrążona była w swych myślach, że nie zdawała sobie sprawy z tego, co robi.

Punktualnie o drugiej weszła do szpitala i powiedziała uśmiechniętej recepcjonistce, że ma randkę z doktorem Hansonem.

- Tak, tak, pani Robinson. Zaraz mu powiem, że jest pani tutaj.

Przez lata Lacey przyzwyczaiła się do tego, że przez pomyłkę zwracano się do niej per pani Robinson. Powrót do panińskiego nazwiska był instynktowną reakcją. Chodziło o odrzucenie wszystkiego, co zostało jej dane przez Lewisa. I choć początkowo szybko poprawiała ludzi przypominając, że powinni nazywać ją panną Robinson, teraz jej to nie przeszkadzało.

Odwróciła się od dziewczyny wołającej kogoś przez interkom, lecz po chwili uśmiechnęła się, słysząc jej uprzejme słowa.

- Gdyby była pani uprzejma zejść do biura pana Hansona...

Podziękowała jej, potwierdziła, że zna drogę i udała się korytarzem w dół.

W drodze do łóżka musiała przejść przez oddział położniczy szpitala. Otwarte drzwi pozwalały słyszeć kwilenie noworodków. Dźwięk ten przywołał niezapomniane połączenie uczuć niepokoju i miłości. Wydało się jej niemożliwe, że to już ponad dziewiętnaście lat

minęło od chwili narodzin Jessiki. Przypomniała sobie swoje wzruszenie, kiedy powiedziano jej, że ma córkę, jaka była dumna i podniecona. Później jednak nadeszły: panika, załamanie, łzy i rozpacz, że jest samotna w swym szczęściu. Że nie ma obok niej partnera, z którym dzieliłaby radość z posiadania dziecka.

Dzięki serdecznej życzliwości położnych, udało się jej przezwyciężyć depresję.

Zdała sobie sprawę, że teraz bezwiednie przystanęła przy tym oddziale. Wetchnęła, potrząsnęła głową i poszła dalej.

Drzwi do gabinetu Iana były zamknięte. Zapukała krótko, otworzyła je i weszła.

Oczekiwała, że Ian będzie sam. Ale nie była zaskoczona, gdy zauważyła, że ktoś jest z nim w pokoju. Stała jak wryta. Tą osobą był nie kto inny, jak Lewis.

Lewis... tu w gabinecie Iana. Poczula się ociężała, niezdolna do reakcji na jakiegokolwiek bodźce. Jednocześnie jednak coś się w niej kotłowało tak wściekle, że pomyślała, iż zachoruje na miejscu.

Ian uśmiechnął się, podszedł i objął ją ramieniem.

- Lewis, chciałbym, abyś poznał moją dobrą przyjaciółkę, Lacey Robinson - powiedział uprzejmie. - To ona była główną sprężyną naszej akcji. Pracowała o wiele ciężiej niż cała reszta razem wzięta.

Uśmiechnął się do niej czule.

- Czy Jessica wyjechała bez przeszkód? Jaka szkoda, że nie mogła zostać trochę dłużej. No, ale to pierwszy rok i trudno się dziwić, że nie chce tracić żadnych zajęć. Jessica to córka Lacey - wyjaśnił Ian Lewisowi. - Muszę przyznać, że nadal nie chce mi się wierzyć, iż Lacey może być matką studentki.

Lacey czuła, jak pali ją twarz. Była niemal w szoku. Nie mogła zmusić się do spojrzenia na byłego męża... Nie wytrzymałaby pogardy i obojętności, które spodziewała się odnaleźć w jego oczach. Wiedziała, że Ian stara się sprawić jej przyjemność. On rzeczywiście wierzył, że nie wygląda na swoje trzydzieści osiem lat. I rzeczywiście trudno mu było pogodzić się z tym, iż była matką Jessiki. Tak jakby była jedną z tych kobiet, które opowiadają wszystkim dookoła, że wychodziły za mąż jako dzieci. I że one i ich córki są jakby siostrami. Podobne opowieści irytowały ją i wywoływały głębokie współczucie dla nieszczęsnych córek, które prawie nigdy nie mogły same dojrzeć. Zawsze pozostawały w cieniu matek, które im na nic nie pozwalały. Nigdy rzekomo nie były tak ładne i popularne

jak matki w ich wieku. A mimo to nie odezwała się, nie zaprotestowała. Poza tym, dlaczego miałyby usprawiedliwiać się przed Lewisem?

Był w zasięgu jej wzroku. Stał w cieniu, z głową lekko przekrzywioną, tak jakby nie chciał patrzeć na nią, uznać jej obecności.

Włosy miał nadal ciemne, bez śladu siwizny, gęste i sztywne. Przypomniała sobie, jak chętnie ich dotykała, jak miło było czuć ich miękką sprężystość pod palcami. Zazdrościła mu. On chyba też lubił jej gładkie loki. Mówił, że były miękkie i ciepłe, jak pieczona słońcem woda. Kiedy kochali się, lubił, aby jej włosy muskały jego ciało. Przymilnie namawiał ją, aby ocierała się o niego jak kotka. Mruczał wtedy jak dzikie zwierzę z dżungli.

Nauczył ją tak wielu rzeczy. Ich fizyczne zbliżenia nie były zwyczajne. Dawał jej intymną rozkosz, każdym najlżejszym, najdrobniejszym dotykiem.

Był łagodny i namiętny, ale też wymagający i cierpliwy. Był najlepszym kochankiem i najgorszym mężem.

Zaczęła drżeć, jakby pod wpływem wstrząsu. Lewis jeszcze ciągle na nią nie spojrzał, podobnie jak ona na niego. Mimo to bezbłędnie przypominała sobie wrażenia wywołane dotykiem jego rąk, pieszczoty, miłość... ręce, które teraz były zaciśnięte w twarde pięści.

Poruszył się nagle, zginając palce w geście, którego nie znała. Ten nieznaną odruch powinien był uwolnić ją od wspomnień. Przeciwnie. Poczowała, jak narasta poczucie bólu i opuszczenia. Zmieniła się, podobnie jak on. Zdziwienie, że nie zna jego nowych manier, było więc niemądre.

Był spięty. Dowodziło tego niekontrolowane zgięcie palców. Pamiętała jego napięcie tego dnia, gdy oświadczył, że nie chce ani jej, ani życia z nią. Ale wtedy spięty był jakoś inaczej. Wytworzył między nimi barierę, jakby chciał powiedzieć: „Nie podchodź bliżej. Nie próbuj mnie nawet dotykać”.

A jednak zrobiła to... być może bez sensu. Wzdrygnął się wtedy gwałtownie, zdradzając się z fizyczną niechęcią do niej.

Ian, nie patrząc na przyjaciółkę, kontynuował prezentację.

- Lacey niemal w pojedynkę zorganizowała całą akcję. Dlatego też chciałem, abyście się poznali. Lacey, Lewis jest...

To było już ponad jej siły. Pierwszy szok minął, ale to, co czuła teraz, było gorsze. Chorobliwy niepokój połączony z bólem i czymś jeszcze... z czymś, czego nie umiała określić.

- Przepraszam cię bardzo, Ian – przerwała dygocząc. - Obawiam się, że nie mogę zostać...

Gdy oszalały mózg próbował wygrzebać jakiś pretekst uzasadniający nagłe wyjście, kątem oka spostrzegła, że Lewis odwrócił się i patrzy na nią.

Ich spojrzenia spotkały się. Niebieskie oczy wpatrywały się w szare. Wróciły nigdy nie zapomniane uczucia. Było tak jak przed laty. Znow wpatrywał się w nią tymi zachwycającymi, błękitnymi oczami, lecz wtedy...

Wtedy spojrzenie było pełne podziwu, było w nim podniecenie i chęć zespolenia. Teraz jednak...

Jakie było? - pytała siebie w oszołomieniu. Zastanawiała się, co się w nim zmieniło. Sylwetka nie była tak szczupła jak wtedy, gdy miał dwadzieścia parę lat. Twarz miał jak gdyby mocniej wyrzeźbioną, o wiele bardziej męską. Nigdy nie był przystojny tą nieco przesłodzoną urodą gwiazdora. Miał w sobie jednak zniewalającą siłę - działającą przynajmniej na nią - siłę męskości, która wraz z upływem czasu raczej wzmogła się, niż zmniejszyła. Nie była jednak otwarcie wyzywająca. Nosił dobrze skrojony, gładki garnitur, marszczoną, białą koszulę, dyskretny krawat. Ubiór praktycznie taki sam, jak Iana czy Tony'ego, lecz na nim...

Lekkie poruszenie ciała mężczyzny sprawiło, że spojrzała ponownie w jego kierunku. Miała dojmującą świadomość siły jego mięśni, ciała, męskości. Przez całe lata nie odczuwała z taką mocą fizycznej bliskości mężczyzny.

- Muszę, muszę już pójść. Obiecałam, że odwiedzę Michaela - powiedziała zachrypniętym głosem.

- Myślałem, że jakoś formalnie zakończymy naszą akcję - zaprotestował Ian.

- Przepraszam cię, Ian, ale nie mogę zostać. Nie teraz!

Bezwiednie mamrotała coś, zmierzając do wyjścia. Wiedziała, że Lewis obserwuje ją. Pragnęła jak najprędzej wydostać się z tego gabinetu, aby nie wpaść w zupełny popłoch. Przyznawała, że jej zachowanie przynajmniej Ianowi musiało wydawać się dziwne, niedojrzałe i nielogiczne i mogło go zaskoczyć. Później spróbuje go przeprosić... jakoś zrehabilitować się, ale przecież nie mogła zostać w tym pokoju ani sekundy dłużej...

Zadrzała na myśl, że z powodu jednego piknięcia serca, gotowa była ulec pokusie. Niewiele brakowało, aby zbliżyła się do byłego męża. Po prostu chciała podejść i być u jego boku, tak jakby miała do tego prawo.

To zaś wstrząsnęło nią i przestraszyło nie na żarty. Zranił ją tak dotkliwie, że wydawało się, iż nic nie pomoże zapomnieć o przeżytym bólu. Tymczasem kilka przyspieszonych uderzeń serca i natychmiast okazało się, że lekkomyślnie lekceważy rzeczywistość i pozwala sobie na marzenie, że ciągle są ze sobą... są parą... że nadal są... właśnie, czym? - zadała sobie pytanie, otwierając drzwi i wychodząc na dwór. Może kochankami?

Fala gorąca, jaka ją zalała, była odpowiedzią na wszystkie męczące pytania.

Ian chciał ją zatrzymać.

- Czy wszystko w porządku? - zapytał zaniepokojony. - Wyglądasz jakoś inaczej. Ja...

- Nie ma sprawy, Ian. Tak mi głupio, że zapomniałam o obietnicy danej Michaelowi. Przypomniałam sobie o tym dopiero, gdy byłam w połowie drogi do ciebie. Muszę iść do niego.

Nigdy nie sądziła, że potrafi z taką łatwością tworzyć fikcję, kłamać.

- Zadzwoń do ciebie jutro. Bardzo... bardzo przepraszam.

Uśmiechał się nadal zakłopotany. Jako dżentelmen, nie był natrętny i nie pytał o nic więcej. Dopiero gdy znalazła się w samochodzie, stwierdziła, że nie ma bladego pojęcia o tym, co Lewis robi w mieście i, co ważniejsze, jak długo zamierza tu zostać.

Sądząc po wstrząsie, jaki przeżył, jeśli nawet wcześniej planował dłuższy pobyt, teraz na pewno zmienił zdanie. Dobrze, że chociaż Jessica jest już z powrotem na uczelni!

Właśnie, Jessica. Ciekawe, co by powiedziała, gdyby dotarło do niej, że jej ojciec był tu w mieście, a matka nie pisnęła nawet słówka? Ale przecież Jessica ani razu nie wyraziła chęci odnalezienia swego ojca.

To jednak nie znaczy, że potajemnie nie marzyła o tym i nie miała zupełnie naturalnej chęci, aby dowiedzieć się o ojcu czegoś więcej. Nie byłaby istotą ludzką, gdyby nie doświadczyła takich pragnień czy potrzeb. Nawet jeśli lojalność wobec matki nakazywała jej milczenie na ten temat.

Gdy znalazła się już w samochodzie, była zbyt wstrząśnięta, aby prowadzić. Położyła głowę na fotelu i zrezygnowana stwierdziła, że do wszystkich jej trosk przybędzie jeszcze teraz poczucie winy.

Dużo czasu upłynęło, zanim poczuła się fizycznie i emocjonalnie zdolna do uruchomienia auta i powrotu do domu. Palce zaciskały się na kierownicy, zmarszczone czoło świadczyło o wysiłku umysłu, gdy usiłowała uwolnić się od natarczywie powracającego obrazu Lewisa.

Jeśli takim szokiem zareagowała na sam jego widok, to cóż dopiero mogłoby się stać, gdyby jej dotknął.

Dotknął! Histerycznie wypowiedziane słowo uwięzło w gardle. Ostatni raz dotykał jej wtedy, gdy po raz ostatni kochali się. To było na tydzień przed tym, zanim oświadczył, że ich małżeństwo jest skończone.

Zadrzała. Do jej oczu napłynęły łzy. Dopiero głośny dźwięk klaksonu przywrócił ją gwałtownie do rzeczywistości.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy Lacey dojechała do domu, była w dalszym ciągu roztrzęsiona. Targały nią sprzeczne uczucia. Poszła na górę, splukała rozpalone ciało zimną wodą, próbując odzyskać równowagę i ugasić płomienie, które w niej szalały.

Jak, na Boga, wytłumaczy Ianowi swoje śmieszne zachowanie? Musiała skłamać, a łgarstwo było tak oczywiste i źle skonstruowane, że na pewno je dostrzegł. Brzydziła się wszelkim kręactwem. Było to związane z przeszłością. Nie mogła zapomnieć, że nawet kochając się z nią, Lewis musiał myśleć o tej drugiej. O tej, której nigdy nie widziała, ale która istniała. Mężczyzna nie może przecież przestać kochać jedną kobietę, a zakochać się w drugiej w ciągu tygodnia. I mogła przysiąc, że gdy się z nią kochał, w jego dotyku była miłość, pożądanie, namiętność... do tamtej.

Bardzo długo po jego odejściu nie dopuszczała do siebie wspomnień o tej zdradzie. Cięża pomogła jej zapomnieć. Lecz w końcu nadszedł dzień, długo po narodzinach Jessiki, w którym jej myśli nie były już poświęcone wyłącznie pielęgnacji i wychowaniu córki. Z obrzydzeniem i bólem wspominała, jak Lewis kochał się z nią, pełen pasji i rzekomej szczerości, pełen udawanej miłości, aby dosłownie parę dni później odepchnąć ją z fizyczną odrazą.

Brzydził się jej najlżejszego dotknięcia. Odrzucił prośby o pomoc, o wyjaśnienie, jak ma rozumieć to, że tak nagle jego miłość umarła. Jak mógł w ogóle powiedzieć, że już jej nie kocha? Że ich małżeństwo dobiegło kresu?

Wtedy zaczęły się pojawiać męczące sny, w których raz po raz wskrzeszała ich fizyczną bliskość. W tych snach nie było barier, bólu, poczucia rzeczywistości. Jedynie rozedrgany, ekstatyczny kalejdoskop zapamiętanych przyjemności i rozkoszy. Ale rankiem, trzeba było

zderzyć się z rzeczywistością, z bólem i z poczuciem winy, wywołanym faktem, że śniła o człowieku, który zapomniał o niej przed laty.

Zadzwoiła do matki Michaela z pytaniem, czy może go odwiedzić wcześniej, niż planowała. Chciała, aby to, co powiedziała Ianowi, nie było stuprocentowym kłamstwem.

Jak zwykle, czas spędzony z Michaeliem i jego rodziną sprawił, że poczuła się lepiej. Od małego chłopca biła czystość i niewinność. Z drugiej zaś strony świadoma była śmiertelnej kruchości jego ciała.

Na razie choroba Michaela nie rozwijała się. Na razie, ale nie na zawsze...

Już w drodze do domu porównywała ciepło, panujące w rodzinie Sullivanow, miłość rodziców do chorego dziecka i pozostałych dzieci ze swą samotnością. Mimo wszystkich cierpień, łączyło ich coś, czego ją pozbawiono.

Przyznawała teraz, że, mając osiemnaście i dwadzieścia jeden lat, ona i Lewis byli za młodzi, by wiązać się małżeństwem. Uczynili to jednak na skutek nalegań Lewisa. Mieszkała wtedy w internacie z innymi koleżankami, które były w podobnej sytuacji. Lewis miał własne mieszkanie. Matka odumarła go, gdy miał dziewiętnaście lat. Sieroctwo było tym, co ich łączyło. Lacey dowiedziała się, że jego rodzice rozeszli się, kiedy był bardzo mały. Ledwo pamiętał ojca, który wyemigrował tuż po rozwodzie. Matka zaś wróciła do swych rodziców, którzy chętnie przyjęli ją z dzieckiem. Lata dzieciństwa i wczesnej młodości płynęły Lewisowi w dostatku. Instynktownie wyczuwał jednak, jak przykre dzieciństwo musiała mieć Lacey.

Tak jak ona, pragnął dużej rodziny i dzieci. Przekomarzał się z nią często. Twierdził, że nalega na szybkie małżeństwo, gdyż spieszy mu się do założenia własnej dynastii. Było im wtedy wesoło, albo wydawało się tak z perspektywy czasu.

Ślub był bardzo skromny. Ceremonia odbyła się w kościele, tak jak oboje chcieli. W podróż poślubną pojechali do Włoch, do małego domku na wzgórzu, z widokiem na morze. Budziła się każdego ranka, ogrzana promieniami słońca oraz ciepłem rąk i ust Lewisa.

Próbowała dostać się do domu, lecz drżała tak, że upuściła klucz. Za drzwiami dzwonił telefon, ale zanim je otworzyła umilkł.

To pewnie Ian chciał się dowiedzieć, co jej się stało.

Bolała ją głowa. Tępy ból zapowiadał nadchodzącą migrenę. Na szczęście, z biegiem lat przytrafiała jej się ona coraz rzadziej. Miała też dość doświadczenia, aby wiedzieć, że najlepszym sposobem na migrenę jest szybkie zażycie leku i położenie się do łóżka.

Dzięki takiemu działaniu ból nie powinien się nasilać.

Nie było potrzeby zastanawiać się nad tym, co spowodowało migrenę. Stres, niepokój, czyli na pewno konsekwencje zobaczenia Lewisa.

Poszła na górę i wzięła tabletki z szafki w łazience. Leżały na najwyższej półce. Aby ich dosięgnąć, musiała stanąć na palcach.

Drżącą ręką nalewała wodę do szklanki. Mimo bólu, jaki jej wyrządził, Lacey nie była w stanie zapomnieć, że to właśnie Lewis obdarzył ją tym, co najdroższe w życiu - córką... ich córką.

Zamknęła oczy, dręczona wspomnieniami jego głosu nabrzmiałego namiętnością. Języka erotycznie rozbudzającego nagie ciało, drażniącego sterczące sutki.

- Dziewczynki... chcę dziewczynek... pół tuzina dziewczynek - mówił czule. - Takich, jak ich cudowna, fenomenalna mama.

- A co, jeśli będą tylko chłopcy? - protestowała upojona miłością, pożądaniem, zmysłowością.

- Będziemy po prostu próbować aż do skutku, nieprawdaż? - szeptał. Chciwie pochwycił ustami koniuszki piersi, po czym na bardzo, bardzo długo ustała wszelka rozmowa.

Szklanka wypadła jej nagle z rąk. Głośne stuknięcie pozwoliło powrócić do rzeczywistości.

Dlaczego ciągle żyła wspomnieniami człowieka, którego należało wykreślić z pamięci i z serca przed laty? Wiedziała przecież, że powracający obraz Lewisa był fałszywy. Czułość, miłość i opiekuńczość, jakie okazywał, były jedynie jej złudzeniem. Mimo to, spędzone z nim dni były miernikiem, na podstawie którego oceniała tak wspaniałych mężczyzn, jak Tony czy Ian, którzy też chcieli zaistnieć w jej życiu.

Chyba lepiej byłoby zniechęcić Lewisa. Ale to nie było jej dane. Cierpiała więc z powodu utraty męża, ale zwłaszcza z powodu poczucia klęski i wstydu. Z powodu zakorzenionej wiary, że nie zasługuje na miłość. Że poniosła klęskę jako kobieta.

W miarę upływu lat zdołała w zasadzie zapanować nad takimi myślami. W zasadzie. Ciągle jednak była ostrożna w zawieraniu nowych znajomości z mężczyznami. Nie ufała własnym ocenom. Bała się, że uwierzy, iż ktoś ją pokochał, a potem historia się powtórzy.

Tabletki działały powoli. Przez dłuższy czas zasypiała i budziła się ze snu wypełnionego wspomnieniami przeszłości, wspomnieniami o Lewisie.

Gdy pigułki wreszcie zadziałały, instynktownie przewróciła się na bok, jakby przytulając się do ciała niewidzialnego partnera, który dzieli z nią łóżko.

Wspomnienia szeptów i obietnic płynęły tam i z powrotem w wyobraźni, mimowiednie zaczęła się odprężyć. Ongiś, przed wielu laty, spędzili z Lewisem w łóżku długie, słoneczne popołudnie.

Była sobota. Ranek spędził w pracy, a do domu wrócił punktualnie na obiad. Ubrudziła się pracując w ogródku, poszła więc na górę, aby wziąć prysznic i przebrać się. Podążył za nią i wszedł do łazienki w chwili, gdy wychodziła spod prysznica. Zapomniał, o co chciał zapytać, gdy zobaczył drobne krople wody perlące się na jej ciele.

Spojrzała na męża i jako kobieta bez trudu odczytała jego myśli. Była dumna ze swego ciała, dumna z tego, że potrafi go podniecić. Niewinnie wierzyła w ich miłość.

Rozmyślnie, niemal prowokacyjnie wypuściła ręcznik z rąk i skierowała się ku niemu.

Pachniał biurem, ale te zapachy zmieszane były z męską wonią jego skóry. Kontrast między gorącym, odurzającym zapachem mężczyzny i jej własnym - czystości i świeżości - podziałał jako silny bodziec erotyczny.

- Co chciałbyś na obiad? - zapytała, patrząc na jego usta.

Głosowi nadała neutralny ton, lecz ciało wyraźnie ujawniało, że przyrządzenie posiłku było ostatnią rzeczą, o jakiej myślała.

On zaś, tak jak przewidywała, przejechał szybko palcami po jej mokrej jeszcze skórze. Następnie, przeżywając zapewne katusze, odrobinę ją od siebie odsunął. Udawał, że zastanawia się nad odpowiedzią na zadane pytanie.

Cały czas czuła narastające podniecenie, ogarniającą oboje żądzę. Wystarczyło jedynie dotknąć go, pochylić się do przodu i musnąć jego usta koniuszkiem języka...

Zaszokowało ją gwałtowne, niemal wyuzdane pożądanie, jakie odczuwa. Jej skóra była chłodna i miękka. Pod palcami mogła wyczuć, jak jego ciało płonie z gorąca i niepokoju, jak narasta w nim męska żądza, którą celowo rozbudzała.

Bardzo lubiła drażnić go w ten sposób, cieszyć się bezpieczeństwem, jakie dawała wzajemna więź i jego miłość. Lubiała go trochę podręczyć i poobserwować, jak walczy o panowanie nad sobą.

Nigdy nie był brutalny, nigdy agresywny. Był za to troskliwym kochankiem, który jej potrzeby stawiał ponad swymi. Czasami, gdy otwierała oczy, widziała w jego spojrzeniu

takie natężenie rozkoszy, taki ogień pożądania, że aż kurczyła się ze zdziwienia, iż właśnie ona potrafiła wyzwolić takie namiętności.

Z lekcji seksuologii w szkole, ze słyszanych rozmów koleżanek wyniosła przekonanie, że nigdy nie będzie zdolna do wzbudzenia silnego pożądania mężczyzny i przeżycia z nim tyłu zmysłowych i uczuciowych rozkoszy. A jednak pomyliła się. Widziała przecież i czuła, jak silnie on jej pożądał.

Gdy jej dotykał, dygotała i wibrowała za każdym muśnięciem.

- Uważaj, zamoczę ci ubranie - wyszeptała, gdy przyciągnął ją do siebie.

- To może lepiej je zdejmę?

To była znana gra, którą bardzo lubiła. Chciał ją odrobinę przeciągnąć, więc nieszczerze zaprotestowała:

- A co z obiadem? Jestem głodna...

- Chcesz się ubrać?

Dłonią obejmował jej pierś. Przed tygodniem stawiał wokół domu nowe ogrodzenie i do tej pory miał zgrubiałą skórę. Lubiała twarde wnętrze jego dłoni. Ocierała się o nie, pragnąc spotęgować przyjemność. Odparła:

- Chyba trzeba.

Koszulę miał rozpiętą. Gdyby stanęła na palcach, mogłaby pocałować go w szyję i poczuć ustami gorący, słony smak skóry. Podobał się jej jego zapach i smak. Woń ta tkwiła w jego ubraniach, w małżeńskim łóżu. Czasem, gdy go nie było, lubiła przejechać palcami po koszuli męża, po poduszce, na której spał.

Mówił, że jest niewiarygodnie zmysłowa, i wtedy z jego oczu przebijała namiętność. Uwielbiał w niej tę cechę, której istnienia nawet nie przeczuwała, dopóki się nie spotkali. Strzegła swej zmysłowości tylko dla niego. Miłość dawała jej wolność i pewność siebie, która pozwalała manifestować wszystko, co skrywała przed światem, i szczerze obdarzać go swą kobiecością.

Całowała i pieściła szyję ukochanego. Jego mięśnie poczęły twardnieć, oddychał szybciej. Wiedziała, co będzie dalej. Lewis zanieśie ją do łóżka i będzie znowu głąskał, całował, dawał coraz więcej przyjemności, aż zmusi do krzyku o jeszcze więcej, o miłość...

Ktoś pukał do drzwi.

Lacey przestała śnić. Trzęsła się i była mokra od potu. Powróciła do stanu świadomości i usłyszała pukanie do drzwi wejściowych.

Zareagowała na ten dźwięk, niezgrabnie wysuwając się z łóżka i porywając z krzesła szlafrok. W pośpiechu nakładała go na siebie, zbiegając na dół.

Z powodu bólu głowy, zapomniała założyć łańcuch na drzwi. Teraz rozwarły się więc szeroko, ukazując mężczyznę, który zmarszczył brwi, po czym wszedł do środka.

Resztką sił pozwoliła jej jeszcze dostrzec ten grymas. Po chwili była niemal całkiem sparaliżowana i oniemiała, gdyż w drzwiach stał jej były mąż.

- Lewis! - krzyknęła słabo.

Jego pojawienie się, tak niespodziewanie zbieżne z erotycznymi marzeniami, wykraczało poza ramy logiki.

Gdy zamknęła drzwi, odruchowo przysunęła się do niego. Ciało i zmysły były nadal pobudzone wspomnieniami ich miłości.

Walcząc bez ustanku o odzyskanie równowagi, zachwianej na skutek szoku, rozpaczliwie usiłowała powstrzymać swe ciało. Ono nie chciało wszakże jej usłuchać.

- Lewis.

Raz jeszcze wymówiła jego imię, ale tym razem, nie szok wywołał drżenie głosu. Wyciągnęła do niego rękę. Jej zmysły były jeszcze podrażnione. Ponadto nie zapięła szlafroka pędząc do drzwi. Teraz rozchylił się, a światło padające z okna złościście oświetliło łagodny łuk piersi.

Cienki materiał stanika nie mógł ukryć nabrzmiałej i twardej sutki, tęskniącej do męskich warg.

- Przepraszam, nie wiedziałem, że nie jesteś sama.

Szorstkę, gniewne słowa otrzeźwiły ją. Cofnęła się gwałtownie. Twarz płonęła ze zmieszania i wstydu, gdyż zrozumiała, jak bardzo zbliżyła się do... Do czego? Do ucieleśnienia swych marzeń, wprowadzenia ich w życie poprzez błaganie Lewisa o to, aby się z nią kochał?

Przepełniona odrazą do siebie, szybko odwróciła się do niego plecami. Zawiązała szlafrok trzęsącymi się palcami i skrzyżowała ręce na piersiach.

- Nie ma tu ze mną nikogo – powiedziała oschłym tonem. - A ty co tu robisz, Lewis? - Czego chcesz?

Sen ulotnił się i powróciła rzeczywistość. Usta wykrzywił gorzki grymas. Na pewno nie pragnienie kochania się z byłą żoną sprowadziło tutaj Lewisa.

Czy bał się, że powie komuś, iż byli kiedyś małżeństwem? Czy kierowało nim poczucie winy, strach, czy też zwyczajna ciekawość?

- Jesteś sama?

Niedowierzenie w jego głosie usztywniło ją. Teraz, kiedy była zupełnie przytomna, zaczęła sobie przypominać, jak wyglądała, gdy otworzyła drzwi.

Już za młodu Lewis dobrze rozumiał zawilosci kobiecej duszy, co zawsze wprawiało ją w podziw i zdumienie.

Jeśli dodać do tego dalsze doświadczenia, to musiał zauważyć jej fizyczne podniecenie, gdy otworzyła drzwi. Nawet jeżeli teraz podniecenie całkowicie ustąpiło, i jeśli nie bardzo wierzyła, że w ogóle je przeżywała.

A może zwyczajnie nie chciała przyznać, że je przeżywała. Że po dwudziestu latach tak dziecinnie łatwo podniecała się wspomnieniami ich miłości, mimo iż z jego strony była to przecież jedynie fikcja. Nigdy nie był jej oddany tak, jak udawał.

Tyle razy kochali się i zawsze sądziła, że pożądał jej tak samo, jak ona jego. A tymczasem potajemnie zdradzał ją, choć była przeświadczona o jego przywiązaniu, wierności i miłości.

Ta sprawa nurtowała ją od wielu lat. Nie ufała więc własnemu osądowi, gdy w grę wchodzili inni mężczyźni. Nie mogła też nawiązać nowych stosunków seksualnych lub uczuciowych.

Czy kiedykolwiek zastanawiał się, jak bardzo ją dotknął i zranił? Czy w ogóle dbał o to? Ale nie oskarżała go. Nie, oskarżała siebie za to, że była na tyle głupia, iż mu uwierzyła. Uwierzyła w jego miłość, podczas gdy przeoczyła jakieś znaki i ostrzeżenia świadczące o oszustwie.

A może nawet myślał, że ją kocha, gdy się pobierali. A kiedy już było za późno, uświadomił sobie, że tak nie jest.

Przyłożyła dłoń do czoła. Nadal odczuwała tępy ból głowy, powoli przesuwający się w dół, do mięśni ramion.

Gdy odwracała się, usłyszała słowa Lewisa.

- Ciągle masz te ataki migreny.

Głos miał dziwnie ochryply, tak jakby coś ścisnęło mu gardło.

Jej gardło również zacisnęło się. Czuła nabrzmiewający w środku ból.

- Tak, mam je nadal - odrzekła. - Jestem jednak pewna, że nie przyszedłeś tu po to, aby rozmawiać o migrenie, Lewis. O co chodzi? Oboje wiemy, że na pewno nie o mnie.

Spięła się cała, gdy usłyszała gorycz w swoim głosie. Co, u diaska, wyprawia? Czy chciała, aby wiedział, jak nadal bardzo boli ją przeszłość?

Słyszała, że coś szepcze. Może był to objaw szoku, a może niesmaku. Chciała odwrócić się i spojrzeć mu w oczy. Powiedzieć, że nie ma sensu, aby stał tu w korytarzu, lecz brakowało jej odwagi. Wiedziała, że gdyby odwróciła się i spojrzała na niego teraz...

- Przyszedłem porozmawiać o Jessice.

Odwróciła się, tym razem zmieszana i zaniepokojona. Serce zaczęło walić jak oszalałe. Ogarnął ją strach.

Wiedział. Musiał wiedzieć. Odgadł albo dowiedział się gdzieś... Ale jakim sposobem? Kiedy ją porzucił, sama nie wiedziała o tym, że jest w ciąży. Cóż, jeśli nawet odgadł... Jakie to miało znaczenie po tylu latach? Jessica należała do niej i tylko do niej. Popłoch zaczął jednak narastać. A jeżeli ten człowiek myślał, że ot tak sobie wtargnie w ich życie i...

- Tak, o Jessice. Twojej... i mojej córce!

Było gorzej, niż myślała, niż kiedykolwiek mogła przewidywać.

Poczuła ogarniającą ją słabość. Nie mogła zapanować nad drżeniem. Omdlewała.

- Lacey.

Powoli zbliżał się do niej. Odruchowo odsunęła się. Głos miała nabrzmiały od bólu i strachu, gdy wyrzucała z siebie niekontrolowane słowa.

- Nie, nie! Tylko nie to! Proszę! - jęczała. Głos jej załamał się, twarz zbladła. Palił ją ból. Na jego twarzy dojrzała szok i nagle zdała sobie sprawę z tego, co robi. Przecież jest kobietą, a nie dzieckiem. Nie powinna zachowywać się histerycznie. Ponadto, cóż on może zrobić jej i Jessice teraz? Jessica to nie dziecko, które można porwać. To dorosła, młoda kobieta.

Jednocześnie z nią, podnieconym, niemal zdesperowanym tonem, mówił coś Lewis.

- Lacey, powiedz. Czy to moje dziecko? Muszę wiedzieć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lacey wzięła głęboki oddech. Jeden, potem drugi. Jaki sens miało łganie i kręcenie? Całe dorosłe życie chlubiła się swą prawdomównością.

- Biologicznie, owszem, to twoje dziecko - przyznała z ogniem w głosie. - Lecz pod każdym innym względem, nie. Ona jest moja i tylko moja. Przecież nawet nie wiedziałeś, że się urodziła... nie obchodziło cię to.

Przerwała, wściekła na siebie za to, że pozwoliła emocjom wymknąć się spod kontroli.

- Nie chcę ci jej zabierać, Lacey - wyszeptał Lewis cicho, jakby czytał w jej myślach. Zdradziła przed nim swój strach i obawę, że mógłby stanąć między nią a Jessiką. - To nie dlatego tu jestem. Bóg mi świadkiem, że nie chciałem tego mówić. Otóż, nie chciałem, aby była moją córką.

Nie chciałby, aby była jego córką. Lacey popatrzyła na niego z niedowierzaniem i wściekłością. Dopiero co uwolniła się od strachu, że jako ojciec może zażądać praw do Jessiki. Dlaczego zatem zdenerwowała się tym, że właśnie z tych praw zrezygnował?

- Jeśli boisz się, że którakolwiek z nas zacznie od ciebie czegoś się domagać... - podjęła wątek.

- Nie bądź śmieszna - przerwał jej, czym sprowokował ją do zgryźliwości.

- Co więc cię tutaj sprowadza? Twoja żona? Może dzieci? Nie chcesz, aby się dowiedziały. Wstydzisz się nas... Faktu, że byliśmy małżeństwem. I że twoja pierwsza, nie chciana żona wydała na świat twoje dziecko? Jeśli naprawdę nie chciałeś, abym poczęła dziecko, trzeba było uważać. Choć, jeśli dobrze pamiętam, byłeś takim samym entuzjastą dzieci jak ja. W gruncie rzeczy...

- Nie mam żony ani dzieci.

Zabrzmiało to tak cicho i boleśnie, że zamilkła.

- Nie miałabyś nic przeciwko temu, abyśmy usiedli? Ja...

Poruszył się niezgrabnie i zaniepokojona zauważyła, że lekko kuleje.

- Boli cię noga?

Zareagowała instynktownie, jak kobieta-pocieszycielka. On zaś cofnął się, jakby chciał się od niej odgradzić.

- To głupstwo.

Był szorstki, niemal brutalny, jakby znów ją odtrącał. Zmieszała się.

- Salon jest tam - wskazała właściwe drzwi.

- Proszę, wejdź. Nastawię tymczasem czajnik.

Nie chciało się jej pić, ale potrzebowała czasu, by ochłonąć. Zorientowała się, że jego obecność tutaj nie miała nic wspólnego z nią jako kobietą, z ich byłym związkiem, czy z ich

miłosnymi przejściami. Ciało wszakże nie kwapiło się do zaakceptowania tej prawdy. Ciało...

Ciało odbierało jego obecność tak samo jak w marzeniach, które snuła. Myślała o tym z rozgoryczeniem, idąc do kuchni.

Głowa ciągle bolała, ale przerażenie, że mógł przybyć tu po to, by rościć sobie jakieś prawa do Jessiki, ustąpiło.

To dziwne, jak łatwo uwierzyła w to, co powiedział. Tak niewiele przemawiało za tym, by ufać mu w czymkolwiek.

Woda się zagotowała. Zrobiła herbatę, a gdy weszła do salonu, Lewis stał pod oknem i masował lewe udo. Gdy usłyszał, że weszła, przerwał masaż. Podeszedł do niej, wziął tacę i spytał, gdzie ją postawić. Gdy już to zrobił, zaczął chwalić wystrój pokoju.

- Zawsze miałaś dar przekształcania pokoju w coś ciepłego i przytulnego.

Dostrzegła ból w jego oczach. Słowa były uroczyste, a spojrzenie wprawiło ją w zakłopotanie.

Wydawało się, że pobyt tutaj męczy go w jakiś sposób.

- Nie ma zatem wątpliwości. Jessica jest moim dzieckiem.

Słowa, które wymówił, były ponure i wyważone. Z jakiegoś powodu ton jego głosu wywołał w niej drżenie.

Nie mogła wydobyć głosu z gardła. Przytaknęła tylko.

- Tak więc, muszę coś koniecznie powiedzieć. Coś, o czym nie wiedziałem przed naszym ślubem. W przeciwnym razie... Mam tę sama wrodzoną wadę, co Michael Sullivan. Udało mi się uniknąć fizycznych objawów i upośledzenia, jakie dotyczą większość chłopców, którzy taką wadę dziedziczą. Ale jestem nosicielem i jest bardziej niż prawdopodobne, że Jessica także.

Lacey podniosła się z krzesła i zaczęła iść w jego stronę, powodowana potężnym impulsem, aby wziąć go w ramiona, tak jak Michaela. Przytulić i pocieszyć, że wszystko w porządku. Że jest z nim i go kocha. Nagle zdała sobie sprawę z tego, co czyni, i równie nagle usiadła. Drżała na całym ciele, nie tyle za sprawą tego, co właśnie ujawnił, ale również tego, co stało się jasne dzięki wypowiedzianym przez niego słowom. Odkryła, że jej serce zubożało. To samo serce, którym młoda kiedyś kobieta tak mocno go kochała. Ale nie czuła już tego. Był obcy. Fizycznie bliski, lecz obcy pod każdym innym względem.

- Wiem, że musisz być zaszokowana. Ja sam oswajałem się z tym przez dwadzieścia lat. Jeszcze pamiętam, co czułem, gdy poznałem prawdę. Nie wiedziałem, że mamy ze sobą dziecko. Myślałem... Trzeba będzie jej jakoś powiedzieć.

Upłynęło kilka sekund, zanim pojęła, co słyszy. W dalszym ciągu usiłowała poradzić sobie z tym, co mówił wcześniej. Jak to odkrył? Dlaczego nic nie powiedział?

- Wielki Boże. Tylko tego by brakowało, aby niewinne dziecko przejęło moją skazę, abym musiał jeszcze odpowiadać za czyjeś cierpienia... To nie powinno było się wydarzyć. Gdybym wiedział, że poczęłaś...

- Co byś zrobił? - zapytała trzęsącym się głosem. - Zmusiłbyś mnie do przerwania ciąży... do pozbycia się dziecka... tak, jak pozbyłeś się mnie, swojej żony? Dlaczego nic nie mówiłeś? Dlaczego ożeniłeś się ze mną? Mówiłeś, że chcesz mieć dzieci.

- To długa historia. Nie przyszedłem tu, aby litować się nad sobą, Lacey. Nie wierzyłem własnym oczom, kiedy zobaczyłem cię na podium, a później w restauracji. A dziś jeszcze dowiedziałem się, że masz dziecko, dorosłą córkę...

- Ale co ty tu robisz?

- Jestem raczej wyjątkowym przypadkiem. Mężczy nosiciele tej wady rzadko dożywają dorosłego wieku. Rzadko który też nie ponosi fizycznych skutków choroby. Lekarz zasugerował mi, abym skontaktowałem się z Ianem. Prowadzi on pewne badania. Wstrzykuje się przeciwciała z organizmu nosicieli dzieciom płci męskiej, cierpiącym na tę chorobę. To najnowsza forma leczenia, która ma wstrzymać postępy choroby. Cały problem tkwi w tym, że przeciwciała muszą pochodzić od dorosłych nosicieli płci męskiej, a jest nas przecież tak niewielu.

Poruszył się niezgrabnie w krześle. Ta noga. Jak bardzo mu dokuczała? Wzdrygnęła się na myśl, że musi cierpieć.

- Tak więc przez czysty przypadek dowiedziałeś się o Jessice?

- Tak. Ale teraz, kiedy ja o niej wiem, ona powinna dowiedzieć się także prawdy. Są środki, na które się może zdecydować, aby nie przekazywać choroby dalej. Nie będzie to łatwa decyzja dla młodej kobiety u progu życia, lecz konieczna.

Lacey zmarszczyła brwi i spojrzała na niego.

- Nie sugerujesz chyba, aby Jessica poddała się sterylizacji? - spytała rozwścieczona.

- To byłoby logiczne... najrozsądniejsze - stwierdził, unikając jej spojrzenia.

- A więc miałyby się wyrzec prawa do dzieci? - zapytała głosem wibrującym od emocji.

- Miałaby szansę obronić się przed zadaniem ewentualnemu dziecku bólu i cierpienia, a w efekcie śmierci - powiedział beznamiętnie. Zadrzała. Łzy napłynęły jej do oczu.

- Dzisiaj może już być inaczej. Są nowe testy, nowe metody. Jessica może rodzić dziewczynki bez obaw. Jak możesz w ogóle myśleć, że twoje dziecko mogłoby zrezygnować z posiadania dzieci?

- Sądzisz, że dla mnie jest to proste? - zapytał Lewis wstając. - Tyle lat rozmyślań... Gdy tylko odkryłem prawdę, poddałem się sterylizacji.

- Sterylizacji? Ale przecież...

- Ale, jak się okazało, już poczęłaś. Nie wiedziałem o tym. Czy możesz się domyślać, co czuję dowiedziawszy się, że mam dziecko?

- Tak, jak najbardziej. I dzięki Bogu, że mnie opuściłeś. Gdybyś zaczął namawiać mnie do usunięcia ciąży, pękłoby mi serce. Dziękuję Bogu, że nie wiedziałeś, iż poczęłam.

Był blady bladością, która sprawiała, że kości policzkowe ostro wystawały mu spod naprężonej skóry. Oczy zaś miał tak ciemne, że trudno było poznać ich kolor. Był wstrząśnięty, lecz nie mogła zdobyć się na współczucie. Na pewno nie po tym, co powiedział.

- Dziękuję ci za to, że się tu pofatygowałeś - rzekła, stając przy drzwiach. - Zrobię wszystko, aby Jessica dowiedziała się...

Trzymała głowę wysoko, gdy beznamiętnym tonem wymawiała te słowa:

- A teraz, proszę wyjdź.

Gdy wstawał, potknął się. Gwałtowny ból przeciął jej serce. Kusilo ją, aby podejść i podtrzymać go... i powiedzieć, że to nie ma znaczenia, że... nic nie ma znaczenia, że go kocha. Wiedziała jednak, że on nie pragnie ani jej miłości, ani jej samej. Tak jak nigdy nie pragnął ich dziecka.

- Lacey, nie rozumiesz. Ja...

- Mylisz się, Lewis. Rozumiem. Nienawidzisz mnie za to, że poczęłam twoje dziecko. I domyślam się, że nienawidzisz Jessiki za to, że jest tym dzieckiem, być może niedoskonałym. Czy rzeczywiście uważasz, że tylko doskonałe dzieci mają prawo się rodzić?

- Lacey, proszę cię!

- Nie. Nie chcę słyszeć o niczym więcej. Z punktu widzenia etyki zrobiłeś wszystko, co trzeba. Zapewniam cię, że Jessica dowie się o tym.

- Gdybyś zechciała, abym był tu, kiedy będziesz z nim rozmawiała...

- A po co? Po to, abyś to wykorzystał i namawiał ją do sterylizacji? Nie, dziękuję, Lewis. Wychowałam ją sama i sądzę, że będę zdolna uporać się z tym bez twojej pomocy i tym razem.

Zauważyła, że gdy szedł korytarzem, częściej opierał się na prawej nodze. Zamiast gniewu, poczuła teraz ból. Dlaczego nie był z nią szczery od chwili poznania? Dlaczego poślubił ją, jeśli...?

Gdy doszedł do drzwi wyjściowych, przystanął na moment.

- Nie wiedziałem o tym, kiedy się pobieraliśmy. To było później, po... - wyszeptał cicho.

- Po tym, kiedy spotkałeś ją... kobietę, którą kochałeś bardziej niż mnie... ważniejszą niż nasz związek - dokończyła gorzko. - Naprawdę cieszę się, że nie wiedziałeś, Lewis. Gdybyś bowiem wiedział, nigdy nie pozwoliłbyś mi urodzić Jessiki. Mimo bólu, jaki mi wyrządziłeś... mimo biedy... męczarni, mogłabym przejść przez to samo jeszcze dziesięć razy, aby móc piastować Jessikę, tak jak tej nocy, kiedy się urodziła. Ta jedna chwila sprawiła, że cała reszta stała się nicością. Warta była każdej sekundy wyrzeczeń, na jakie mnie naraziłeś.

Otworzyła drzwi frontowe. Obserwowała, jak powoli wychodzi ze zwieszoną głową i odwróconą twarzą. Widziała jego zmieszanie oraz coś wilgotnego w oczach.

Łzy u takiego mężczyzny, jak Lewis. Uśmiechnęła się do siebie rozgoryczona, zamykając za nim drzwi.

Pół godziny później Lacey była w ogródku, nie bardzo wiedząc, jak się tam znalazła. Szok, pomyślała, pochylając się nad zasklepionym pączkiem różowej piwonii.

Wiosna przysłała w tym roku wcześniej. Nie było dużych opadów. Ogród zaś zaświadczał swoją zielenią o niespodziewanym darze, jakim było wczesne ciepło i słońce.

Później te same rośliny, które teraz skwapliwie wyciągają się ku słońcu, ochoczo wchłaniając światło i ciepło, zwiędną i zatęsknią do deszczu.

Wzdrygnęła się lekko. Tak samo było przecież z rodzajem ludzkim, który sięgał jedynie po iluzje miłości, zaangażowania, pragnienia. I tak samo ponosił konsekwencje, kiedy przychodziło opamiętanie, kiedy okazywało się, że miłość jest czystą fikcją, okrutnym złudzeniem.

Widok przed oczami zaczął zamazywać się i mętnieć. Była bliska łez. Tętno pulsowało jak oszalałe, jakby domagając się decyzji, aby coś pilnie zrobić, zamiast stać tu i wpatrywać się w jeden punkt...

Ale co? Było za późno na obronę Jessiki. Utrzymywać ją w niewiedzy? Do tego nie miała moralnego prawa.

Jessica była dzielną, młodą kobietą. Ale gdy tak znienacka dowie się, że może być nosicielką skrajnie niebezpiecznych genów...

Obawa, miłość, niepokój, konieczność obrony, złagodzenia ciosu, uśmierzenia ewentualnego bólu, jakiego może doznać córka... Te i tysiąc innych macierzyńskich uczuć wezbrało w niej. I jeszcze jedno - poczucie winy. Gdyby wiedziała...

Czy przystałaby na to, by nie mieć dzieci? Możliwe. A może nie poślubiłaby Lewisa?

Zaskoczyło ją, jak szybko serce odrzuciło tę drugą wersję. Lewis, mężczyzna, mąż, kochanek. Był dla niej ważniejszy niż pragnienie macierzyństwa. Kochała go zbyt mocno, aby, ot tak, odwrócić się od niego i znaleźć sobie innego... takiego, który dałby jej zdrowe potomstwo.

Zawsze chciała mieć rodzinę. Wydawało się, że oboje chcą. Przypomniała sobie, jak żywo dyskutowali o tym. Często mówiła mu, że dzięki małżeństwu i dzieciom będzie mogła zatrzeć niemiłe wspomnienia niewygód i samotności, związanych z sieroctwem.

Były to sny na jawie kogoś, kto sam był ciągle dzieckiem. Chęć posiadania rodziny, którą tak otwarcie deklarowała, była pragnieniem własnego szczęścia.

Ciekawe, co by zrobiła, gdyby Lewis powiedział jej o sobie wtedy, gdy była w ciąży z Jessicą? Czy utrzymałaby ciążę, czy zaryzykowałaby urodzenie chłopca ze wszystkimi konsekwencjami, dla niej samej i dla noworodka? Czy też...?

Poruszyła się niespokojnie wiedząc, że na to pytanie nie znajdzie odpowiedzi.

Znając cierpienia, jakich doznali Sullivanowie, zastanawiała się, czy miałyby odwagę żyć tak jak oni. Miała szczęście. Jej dziecko było dziewczynką.

Jessice też będzie trochę łatwiej. Może skorzystać z najnowszych osiągnięć medycyny i rodzić dzieci płci żeńskiej. Nie synów, jednak...

Cienie zasnuwały oczy Lacey. To nigdy nie byłoby łatwe, proste i bezbolesne. Jessica dźwigać będzie ciężar świadomości, że kiedy się zakocha... kiedy podejmie wobec mężczyzny zobowiązanie... kiedy zechce budować życie u jego boku, będzie musiała przyznać się do swych ograniczeń.

Nie byłoby problemu, gdyby ten mężczyzna pokochał jej córkę tak, jak na to zasługiwała, tak, jak chciałaby tego Lacey: jednoznacznie, bez zahamowań i wahań, bez wątpliwości i rezerwy. Życie wszakże nie zawsze jest takie proste... lub życzliwe.

Pragnęła mieć więcej czasu na przygotowanie się do rozmowy z Jessiką. Jaka szkoda, że córka nie wyrosła z tą wiedzą, którą trzeba będzie teraz jej brutalnie narzucić.

Zachmurzyła się, rozgoryczona. Dlaczego Lewis nie powiedział jej, nie ostrzegł?

Ciągle nie pojmowała, że dla pewnego rodzaju samolubnych mężczyzn możliwe jest udawanie miłości. To, co wygląda na szczerść, w rzeczywistości jest jedynie zwykłym pożądaniem, które trwa okrutnie krótko.

Kiedy Lewis mówił, że ją kocha, wierzyła mu. Sądziła, że ma na myśli miłość do grobowej deski. Myliła się. Była teraz na tyle dojrzałą kobietą, aby przyznać, że obraz męża był bezpodstawnym i bezzasadnym złudzeniem. Dlaczego więc tak niemądrze trzymała się tego wizerunku, który nie pozwalał jej nawiązać nowych kontaktów? Dlaczego nawet teraz nie przyjmowała Lewisa takim, jakim rzeczywiście był?

Jeżeli nawet nie mogła nienawidzić go dla własnego dobra, powinna przynajmniej znienawidzić dla dobra Jessiki. Za to, co zostawił w spadku jej ukochanemu dziecku.

Ale przecież także dał temu dziecku życie. Przez lata, patrząc na córkę, widziała w niej odbicie ojca.

Próbowała zebrać myśli, rozumować logicznie i spokojnie. Serce biło zdecydowanie zbyt szybko. Czowała się chora i podenerwowana. Była nadal w szoku, adrenalina krążyła w jej żyłach, system nerwowy nie powrócił do równowagi.

Co by się stało, gdyby Lewis jej nie zobaczył i nie dowiedział się, że Jessica jest jego dzieckiem? Co mogłoby się zdarzyć, gdyby postanowiła utrzymywać Jessikę w niewiedzy?

Wzdrygnęła się. Powinna być wdzięczna losowi, zamiast tchórzliwie pragnąć, aby nikt o niczym się nie dowiedział.

Będzie musiała zadzwonić do Tony'ego i wytłumaczyć mu, że musi dać jej jeszcze parę dni urlopu. W tej chwili w pracy nie działo się nic szczególnego. Potem trzeba będzie zameldować się w małym hoteliku w Oxfordzie. Nie będzie telefonowała do Jessiki, aby uprzedzić ją o przyjeździe. Byłby to tylko niepotrzebny alarm.

W czasie gdy gorączkowo rozmyślała o praktycznych przygotowaniach, serce ciągle biło zbyt mocno, a puls był za szybki.

Zastanawiała się, czy Lewis wyjechał z miasta. Miała nadzieję, że tak. Mogłaby nie wytrzymać dalszych kontaktów z nim. I nie tylko z powodu tego, co jej powiedział.

Nie mogła wybaczyć sobie słabości, jaką okazała, gdy wychodził. Dostrzegalny w jej oczach błysk uczucia zdradził ją. Oskarżała Lewisa o to, że nadal działa na nią, że jest w stanie wywołać w niej współczucie dla siebie... o to, że chciał... Czegóż? Aby wzięła go w obronę, zaoszczędziła mu bólu?

Cóż za zabawna myśl. Ona, pragnąca oszczędzić mu bólu. Zamknęła oczy w niemej rozpacz. Co się z nią działo? Dlaczego nie mogła nienawidzić go i czuć do niego wstręt? Jeśli nawet nie dla własnego dobra, to ze względu na Jessikę.

Dopiero po wszystkich przygotowaniach, kiedy nie było już powodu, aby opóźnić wyjazd do Oxfordu, uzmysłowiła sobie, że chce odwlec moment, w którym usiądzie z Jessiką i powie jej, czego się dowiedziała.

Gdy Lacey w końcu wsiadła do samochodu i włączyła silnik, poczuła, że oddałaby prawie wszystko, aby mieć kogoś u swego boku, podczas rozmowy z Jessiką. Kogoś, do kogo mogłaby się zwrócić, kogoś kto podtrzymałby na duchu ją i Jessikę. Ale nie kogokolwiek, przyznała. Chciała obok siebie tylko jednej osoby, która byłaby w stanie zmniejszyć ból Jessiki i jej - Lewisa. Chciała Lewisa. Swego kochanka. Ojca Jessiki...

Proponował, że będzie z nią podczas rozmowy z Jessiką, lecz odrzuciła tę możliwość, zbyt dumna, ażeby przyznać, że mogłaby potrzebować wsparcia.

Zbyt dumna? A może zbyt przerażona, aby przyznać, że może od niego czegoś chcieć lub potrzebować. Że znowu może powtórzyć niebezpieczne błędy, które popełniła w przeszłości... Jakże? Że może go znowu pokochać.

Uśmiechnęła się do siebie z naganą. Czy właściwie kiedykolwiek przestała go kochać? Zaczynała w to wątpić.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Lacey przyjechała po obiedzie i zameldowała się w hotelu.

Była mile zaskoczona, kiedy dyżurny recepcjonista poznał ją z poprzednich, krótkich pobytów u Jessiki i powitał serdecznym uśmiechem.

Był to mały, prowadzony przez jedną rodzinę hotel, mieszczący się w domu prywatnym, na przedmieściu. Solidny budynek pochodził z epoki wiktoriańskiej. Jego szpetotę

łagodziły zielone pnącza, spowijające mury. Okna pokoju Lacey wychodziły na ogród, w którym przekwitały właśnie azalie i rododendrony.

Czuła się wycieńczona i z lekka zdezorientowana. W łazience zafundowała sobie zimne bicze wodne, licząc na to, że przywróci ciału równowagę, ale jedynym rezultatem były dreszcze.

Nie miała pojęcia, gdzie może być Jessica. Na wykładzie czy w domu, w którym oprócz niej mieszkały jeszcze dwie dziewczyny i dwóch chłopców.

Przygryzła dolną wargę. Uświadomiła sobie, że robi to często, kiedy ma jakieś wątpliwości.

A może trzeba by podjechać do mieszkania córki...

Dom, który Jessica dzieliła z innymi studentami, był mały. Córka wspominała matce, że ich piątka zamierza go kupić, nie wynajmować. A kiedy po ukończeniu studiów zechcą go sprzedać lub odnająć innym studentom, inwestycja zwróci się z nawiązką.

Lacey była zdumiona finansową zaradnością córki. To pokolenie całkowicie różniło się od jej generacji. Było znakomicie zorientowane w sprawach finansowych. Nie to co jej rówieśnicy. Pieniądze na hipotekę pochodziły nie ze stypendium Jessiki, lecz z tego, co zarobiła podczas wakacji. Lacey podziwiała ją i zachwycała się jej zaradnością. Lecz jednocześnie martwiła się, że finansowe zobowiązania mogą przeszkodzić w studiach.

Jeden z dwóch młodzieńców, którzy mieszkali w tym samym domu, otworzył drzwi. Powiedział, że Jessica nie ma dziś w południe wykładów i, o ile wie, może przebywać w uniwersyteckiej bibliotece.

- Zapowiedziała, że przyjdzie do domu na herbatę. Dziś mój dyżur w kuchni. - Zrobił nietęgą minę. - Zechciałaby pani poczekać na nią? - dodał.

- Nie. Wrócę później - odparła.

Zasępił się na moment, gdy kierowała się do swego auta. Zastanawiał się, co się mogło stać. Przedtem widzieli się tylko raz i przy tamtej okazji był zaskoczony młodzieńczym wyglądem Lacey. Później, kiedy Jessica szczerze opowiadała o swoich narodzinach i wychowaniu, zaczął naprawdę podziwiać osiągnięcia matki i córki.

Rozważał, czy nie należało nalegać, aby Lacey została, i poczęstować ją filiżanką herbaty. Była bardzo blada, pomyślał.

Nie wiedząc, jak zabić wolny czas, Lacey wyjechała poza miasto, zaparkowała samochód i poszła na spacer połą dróżką.

Miejsce było ciche i ustronne. Takie, w którym przyroda przemawia własnym głosem, podkreślając, że jest rzeczywistą siłą rządzącą gatunkiem ludzkim. Natura. Człowiek nie był w stanie nagiąć jej do własnych gustów, a jedynie nieco ujarzmić, okiełznać, lecz nie kontrolować. To natura przywiodła ją tutaj i odpowiadała za to, co będzie musiała ujawnić Jessica.

Jak czuł się Lewis, gdy dowiedział się całej prawdy?

Jak czuła się jego matka, kiedy się o wszystkim dowiedziała? Jego matka. Lewis zdradził kiedyś, że stosunki z matką były dalekie od harmonii. Nigdy nie chciała być zbyt blisko z synem. Była bardzo powściągliwą osobą. Już jako dorosły mężczyzna nierzadko zastanawiał się, czy ten chłód nie był skutkiem rozvodu z ojcem.

Matka nigdy nie wyszła za mąż po raz drugi. Chciała być sama. Może dlatego, że nadal kochała byłego męża? Tak uważała Jessica. A może bała się mieć jeszcze jedno dziecko... jeszcze jednego syna?

Ojciec porzucił syna i małżonkę, gdy Lewis był bardzo mały. Wyemigrował podobno do Australii, gdzie zniknął jak kamfora.

Z wrażliwością zakochanej kobiety, Lacey domyślała się, jak musiało to boleć Lewisa. Zasugerowała też, aby, jako dorosły człowiek, przepędził upiory przeszłości i spróbował odszukać ojca.

Sama nie była w stanie zrozumieć, jak którekolwiek z rodziców mogło odwrócić się od rodzzonego dziecka. W skrytości ducha była przekonana, że ojciec Lewisa ucieszyłby się tylko z próby zbliżenia, podjętej przez dorosłego syna. Twierdziła, że to stosunki z byłą żoną trzymały go z dala od dziecka.

Nigdy nie dowiedziała się, czy Lewis kiedykolwiek usłuchał jej rady i próbował odnaleźć ojca. Kilka tygodni po tej rozmowie mąż oznajmił, że ich małżeństwo uważa za niebyłe. Że znalazł kogoś innego.

W oddali mały ptak poderwał się z gałęzi i, zataczając kółka ponad jej głową, świergotał. Dźwięk ten boleśnie ranił jej duszę. Oczy przesłoniły łzy, w gardle uczuła dławienie. Nigdy nie była bardziej osamotniona. Nawet wówczas, gdy usłyszała, że Lewis już jej nie kocha. Nawet wtedy, gdy dowiedziała się, że jest w ciąży. Niełatwo będzie wykonać zadanie, jakie przed nią stało. Spojrzała na zegarek. Pora wracać.

Dobrze wymierzyła czas powrotu. Jessica była już w domu. Otworzyła drzwi, zanim Lacey wysiadła z auta. Podbiegła i strapiona zapytała:

- Co się stało, mamusiu? Coś złego?

Przystanęła raptownie na chodniku, gdy ujrzała napięcie na twarzy Lacey. Lacey zaś poczuła, jak serce przestaje jej bić, gdy Jessica ujmując ją za ramię wyszeptała cicho:

- To chodzi o niego, prawda? Mojego ojca... Czy stało się coś? Czy on...?

Lacey zastanawiała się, czy jej wygląd jest równie zły, jak nastrój.

- Nie. Nie, Lewis ma się dobrze – zapewniła Jessikę bez namysłu, zupełnie nie zdając sobie sprawy z szokującego efektu swych słów.

- Myślę, że powinniśmy pojechać do hotelu, Jess. Muszę ci coś powiedzieć i uważam, że...

- Chodźmy więc - rzekła Jessica. - Lepiej też, jeśli ja poprowadzę samochód.

Powrót do hotelu trwał niedługo. Obie milczały. Były śmiertelnie poważne, gdy szły na górę do pokoju.

Gdy już tam były, Jessica stanęła obok matki.

- O co chodzi, mamo? - spytała zachrypniętym głosem. - Wiem, że to coś poważnego. Nigdy cię takiej nie widziałam. Wyglądasz jak... Jeśli nie chodzi o niego, o mego ojca, to... Nie przyjechałaś tu przecież, aby mi powiedzieć, że jesteś w ciąży, czy coś w tym rodzaju, prawda? – zażartowała nieśmiało.

Lacey potrząsnęła głową, zbyt przejęta, by protestować.

- Usiądźmy, Jess - zaczęła rozmowę.

Tak szybko i metodycznie, jak tylko potrafiła, powtórzyła córce wszystko to, co usłyszała od Lewisa. Pominęła jedynie to, co Lewis mówił o możliwości sterylizacji. Przyznała, że wie, jaki szok przeżywa córka, ale przypomniała też, że Jessica powinna pamiętać postępach poczynionych przez medycynę. Obecnie nawet nosicielki wadliwych genów mogą urodzić zdrowe dzieci.

- Wiem, nie mogę mieć tylko synów – odrzekła posępnie Jessica.

Zapadła chwila ciszy. Jessica pierwsza przerwała milczenie.

- Nie mogę tylko zrozumieć, dlaczego wcześniej nie powiedział ci o tym? Dlaczego...

- Widocznie nie wiedział - wyszeptała Lacey.

- Jak dowiedział się o mnie? Jak...? Zmieszana, że Jessica bardziej interesowała się ojcem niż konsekwencjami tych wiadomości, i wylękniona, iż ów brak zainteresowania może wynikać z szoku i niechęci zmierzenia się z rzeczywistością, Lacey bezzwłocznie wyjaśniła wszystko.

- Mówisz, że to był on... w restauracji... tamtego wieczoru...? Ten, którego ci pokazałam?

- Tak, ten przystojny. Tak, on. Poznałam go bezbłędnie, ale nie sądziłam, że on rozpoznał mnie.

- I nic nie powiedziałaś? I nigdy nie wspomniałabyś o tym, gdyby to wszystko się nie stało?

Lacey czuła, jak jej serce kurczy się z bólu, gdy wyczuła oskarżenie w głosie Jessiki.

- Przepraszam cię, kochanie. Byłam tak bardzo poruszona, że...

- Nie chciałaś, aby odrzucił mnie, tak jak kiedyś ciebie. Wiem, że nie zrobiłaś tego ze złej woli, mamusiu. Jesteś na to zbyt dobra, łagodna i życzliwa - powiedziała pojednawczo Jessica.

- Jess, są testy, które powinnaś przejść... rzeczy, których powinniśmy się dowiedzieć...

Lacey wypowiedziała te słowa cicho, pragnąc przypomnieć córce, po co tu jest.

- Nie ma sprawy, mamo. Nie chcę uniknąć odpowiedzialności, czy też udawać, że nic się nie stało. To było szokujące, ale o wiele lepiej jest teraz, gdy o wszystkim wiem. Potrzebuję odrobiny czasu, aby się z tym pogodzić i tyle. Nie musisz się martwić, że przejdę nad tym do porządku dziennego... że zepchnę to na margines i postawię na tym krzyżyk. To jest po prostu...

- Po prostu szok - odpowiedziała skwapliwie Lacey. - Wiem o tym, moja droga.

- A on, mój ojciec... tylko ci to powiedział i nic poza tym.

- Chciał ci sam powiedzieć. On... Sądzę, że był zupełnie przybity tym, że jesteś jego dzieckiem. Mówił też, że został wysterylizowany. On... powiedział także, że kiedy braliśmy ślub, o niczym nie wiedział.

- Uwierzyłaś mu?

Lacey wzruszyła ramionami.

- Byłam zbyt wstrząśnięta, aby to wszystko zanalizować. Kiedy indagował, czy jesteś jego dzieckiem, przyszło mi na myśl...

- Co? Może, że chciał mnie wykraść, tak jak Cyganie? Jestem chyba jednak za duża na to, by mnie uprowadzono w taki sposób, mamo. Czy ma żonę? Dzieci?

Lacey zadumała się. Zaciekawienie Jessiki Lewisem, choć zupełnie naturalne, wzbudzało lęk.

- Nie, po dwakroć nie. Załatwiłam sobie kilka wolnych dni. Nie wiem, czy nie chciałabyś zrobić niezbędnych badań gdzieś anonimowo, Ian może je oczywiście zrobić, ale być może...

- Nie zamierzam tego ukrywać ani przed sobą, ani przed innymi, mamó. Poza tym jest to dziedzina Iana. Byłabym głupia, gdybym nie skorzystała z porady kogoś uznanego. Gdybyś mogła umówić się z nim na przerwę wakacyjną... - Po chwili wahania dodała. - A ojciec, czy ciągle jest w naszym mieście?

- Nie mam pojęcia.

Zaczęła nagle drżeć, aż Jessica poczuła zaniepokojenie.

- Przepraszam, mamusiu. Wiem, że było to dla ciebie takim samym szokiem, jak dla mnie.

Gdybyś tylko wiedziała, pomyślała Lacey, obserwując córkę. Gdyby to tylko ona musiała dźwigać ten okropny ciężar. Poczula się winna, odpowiedzialna, bezradna, a jednocześnie urażona tym, że Jessica tak często wraca do sprawy ojca. W przeszłości była przecież zawsze zadowolona, że o nim nie rozmawiają. Powiedziała też, że ją nie interesuje, że nie mógłby nigdy stać się częścią jej życia.

- Naprawdę nie ma potrzeby, abyś tu zostawała. Wiem, jaka jesteś, mamó - powiedziała, sprawiając Lacey ból tymi słowami. — Wiem też, że pragniesz mnie chronić, załatwić wszystko za mnie. Ale czy nie widzisz? Muszę sama postanowić. Nie mogę uczynić cię swą emocjonalną podporą do końca życia. To mój problem. Nie twój.

- Jess, jestem twoją matką - zaprotestowała Lacey, wzdrygnawszy się.

- Wiem. Wiem, ale muszę stawić temu czoło sama, mamó. Obiecuję, że nie zrobię niczego niemądrego. Nie pójdę nawet się upić. To szok, lecz teraz na pewno nie najważniejsza rzecz w moim życiu. Zamażpójście i dzieci są dla mnie drugorzędnymi sprawami na tym etapie. Kiedy przyjdzie na to pora... Myślę, że do tego czasu oswoję się ze wszystkim. Chcę mieć dzieci, ale nie już. I nie chcę się od niczego wykręcać. Zrobię te badania.

Objęła Lacey serdecznie i przytuliła się.

- Przepraszam, wiem, że cię ranie, mamó. Nie chcę tego, ale wiedz, że nie jestem już małą dziewczynką. Rozumiem, że się o mnie boisz, że chcesz uporządkować moje sprawy, ale proszę cię... miej do mnie trochę zaufania... do wartości, które mi wpoiliś. Zmierzę się z tym sama.

- Czy muszę jechać już, czy mogę poczekać do rana? - zapytała Lacey spokojnie, widząc jednak, że głos zdradza stan ducha.

Tym razem zadrżał głos Jessiki.

- Proszę cię, mamó -jęknęła. Lacey zawstydziała się.

- Przepraszam cię, kochanie. Masz rację. Zachowuję się zbyt opiekuńczo. Dobrze, pojedę do domu, lecz przyrzeknij, że jeśli tylko będziesz mnie potrzebowała, zadzwonisz - poprosiła, ściskając córkę.

- Zadzwoń do ciebie w sobotę rano, abyś wiedziała, że nie zrobiłam niczego głupiego. A teraz chodź, wrócimy na chwilę do domu. Dziś Mike robi kolację i myślę, że przygotował jakąś niespodziankę. Powiedział, że jesteś za szczupła. Mówił to tak, jakby to była moja wina. Chodźmy tam, mamó.

Lacey omal nie odmówiła. Nie miała najmniejszej ochoty na spędzenie wieczoru w biesiadnym nastroju, w towarzystwie gromady młodzieży. Przełamała się jednak.

Była to dobra okazja, aby pokazać Jessice, że szanuje jej słowa, że przyznaje jej prawo do podejmowania własnych decyzji.

- Jeśli jesteś pewna, że macie dość jedzenia...

- Jestem - zapewniła Jessica. Gdy otwierała drzwi do sypialni, odwróciła się twarzą do matki.

- Nie myśl, że nie doceniam tego, co zrobiłaś, mamó... - oświadczyła poważnym tonem. - Widzę, jak się czujesz. Chyba nie zdaję sobie do końca sprawy, jak trudne musi być to dla ciebie. Przykro mi, jeśli cię ranie, ale...

- Nic już nie mów, Jess. Rozumiem cię. Jesteś już dorosłą kobietą. Nawiasem mówiąc, co będzie na kolację?

- Coś z makaronem.

- Mniam, mniam.

Wieczór upłynął milej, niż się spodziewała. Lacey odkryła nagle, że jeszcze potrafi się śmiać. Na parę sekund zapomniała, co sprowadziło ją do Oxfordu. Kiedy zaś przypomniała sobie, zachmurzyła się nieco. Wiedziała jednak, że dla dobra Jessiki nie może ulegać emocjom.

Gdy wychodziła, było już po jedenastej. Odmówiła wypicia jeszcze jednego kieliszka przed snem i podziękowała Mike'owi za kolację.

- Skontaktuję się z tobą w sobotę, mam - przypomniała Jessica, odprowadzając Lacey do samochodu.

Wyciskały się, po czym Lacey wsiadła do auta. Uruchomiła silnik i obiecała sobie, że nie będzie płakała... przynajmniej dopóki nie zniknie Jessice z oczu.

Przez resztę tygodnia Lacey była cały czas w pogotowiu. Chciała być w zasięgu telefonu, nie mogła się odprężyć, normalnie jeść i spać.

Napięcie nerwowe i stres robiły swoje.

Gdy nastał sobotni rano, skłonna była przyznać, że należało odwołać urlop i wrócić do pracy, gdzie przynajmniej znalazłaby sobie jakieś zajęcie.

Przez całą sobotę na wszelki wypadek, nie wychodziła z domu. Czekwała na telefon od Jessiki.

Koło czwartej po południu nie wytrzymała i wykręciła numer córki.

Słuchawkę podniósł Mike. Przywitał się serdecznie, gdy usłyszał, kto dzwoni. Kiedy zapytała o Jessikę, zawahał się przez moment.

- Przykro mi, ale jeszcze nie wrócili - powiedział niepewnie.
- Oni?
- Tak. Ojciec przyjechał po Jessikę rano.
- Ojciec Jessiki... Lewis!

Lacey dopiero później uprzytomniła sobie, że musiała odłożyć słuchawkę bez wyjaśnienia. Była tak wstrząśnięta i przytłoczona tym, co usłyszała, że nie potrafiła wydusić z siebie ani jednego słowa. Potwierdziły się obawy prześladowające ją przez cały tydzień.

Stała koło telefonu, dygocząc na całym ciele. Lewis i Jessica... Jakim cudem? Serce podeszło jej do gardła. Czy Lewis chciał namówić Jessikę, by poszła jego śladem i zabezpieczyła się przed dziećmi? Jeśli tak...

Odruchowo zacisnęła pięści. Była zła, a wściekłość jej nie była bynajmniej wymierzona jedynie w Lewisa.

Jessica była jej dzieckiem, jej córką. Lewis nie miał żadnego udziału w jej wychowaniu i... jej życiu.

Zdegustowana swą reakcją, poszła do kuchni. Była zazdrosna. Zazdrosna o miłość córki.

Musiała usiąść, bojąc się omdlenia. Czowała się potwornie słaba. Ciało było niczym krucha, pusta łupina na morzu, która w każdej chwili może zatonać.

Jak Jessica mogła z nim pojechać? Musiała wiedzieć, że matka będzie się denerwować, jeśli nie zadzwoni! Musiała też wiedzieć, że jeśli Lacey zatelefonuje pierwsza, Mike powie jej prawdę.

Była rozgoryczona. Co robi, o czym myśli? Nie cierpiała samej siebie za cechy charakteru, które niespodziewanie się ujawniły. Za otchłań otwierającą się u jej stóp.

W korytarzu wisiało lustro. Podeszła i stanęła przed nim, szukając swego odbicia. Jakby chcąc odnaleźć jakieś ślady przerażenia, które odczuwała. Ślady niezbyt pozytywnych cech, jakie nagle odkryła.

Jak mogła coś takiego czuć? Ona, która zawsze zachęcała Jessikę do samodzielnego szukania sobie przyjaciół, do życia na własny rachunek. Ona, która nie chciała przywiązywać dziecka do siebie żadnym emocjonalnym szantażem. A ponadto zawsze cieszyła ją samodzielność myślenia córki.

A jednak zachorowała na najgorszy rodzaj zazdrości. Była podejrzliwa i rozgoryczona tylko dlatego, że Jessica spotkała się z Lewisem.

Lewis. Ból, jak cięcie nożem, przeszył ją do głębi. I smutek. Bo przecież, bez względu na to jak bardzo była urażona, ojciec i córka musieli być ciekawi siebie... chcieć się spotkać... pogadać.

Lacey nigdy nie ukrywała przed córką, jak bardzo bolał ją rozwód. Jednocześnie nigdy też nie próbowała nastawić jej przeciw ojcu.

Ludzie czasami przestają się kochać, tłumaczyła łagodnie w czasach, gdy Jessica pytała, czemu nie ma tatusia, a była za młoda, by pojąć złożoność ludzkiego życia.

Zawsze twierdziła, że nie oczekuje niczego od ojca. Czy kłamała, aby nie urazić matki?

Czy w głębi serca Lacey nie przyznawała, że zainteresowanie Jessiki Lewisem jest sprawą całkiem naturalną? Być może, powodowana miłością lub lojalnością, tłumiała to zainteresowanie. Teraz zaś, stojąc w obliczu konieczności poznania stanu swego zdrowia, miała idealny pretekst, idealny powód, aby pozwolić sobie na lepsze poznanie ojca.

Próbowała wejść w skórę Jessiki i musiała przyznać, że gdyby jej ojciec stanął kiedyś bez uprzedzenia w progu domu, też nie oparłaby się pokusie, aby z nim porozmawiać.

Nie. Zarzutów nie należy kierować przeciwko Jessice, lecz przeciwko Lewisowi. I jego obarczać winą.

Twierdził, że nie zamierza między nie wkraczać. Kiedy zmienił zdanie, i czy czasem nie okłamywał jej? A ona, łatwowierna gęś, jaką jest i zawsze była, wierzyła mu.

Gdzie byli? Co powiedział Jessice? A jeśli ją skrzywdził, sprawił, że się przełękła? Jeśli namawiał ją, aby poszła w jego ślady i wyrzekła się radości posiadania własnego dziecka?

Czuła się przytłoczona; nie mogła myśleć o niczym innym.

Zadzwonił telefon. Porwała słuchawkę drżącą ręką, ale to był tylko Ian, potwierdzający, że zamówił niezbędne badania dla Jessiki na czas przerwy międzysemestralnej.

- Ona mogła nawet nie odziedziczyć tych złośliwych genów. Ale lepiej mieć pewność - stwierdził przyjaźnie.

Musiała mu, oczywiście, opisać całą sytuację. Kiedyś nie wiedział nic o jej przeszłości poza tym, że była rozwódką. Zawsze wzdragała się przed opowiadaniem o sobie, nie chcąc budzić w obcych litości.

- Zastanawiałem się, czy jesteś wieczorem wolna. Dopiero co otwarto nową knajpę - ciągnął niezdecydowanie.

- Przykro mi, Ian, ale czekam wieczorem na telefon od Jessiki - przerwała mu.

- Dobrze, może pójdziemy tam innym razem.

Odkładając słuchawkę, Lacey robiła sobie wymówki, że jest nieuczciwa wobec niego i siebie. Był uprzejmym, łagodnym człowiekiem. Typem mężczyzny, jakiego wiele kobiet chciałoby mieć za męża. Dlaczego zatem sama nie czuła do niego nic poza przyjaźnią i sympatią?

Seksualnie nic jej z nim nie łączyło. Z innymi zresztą też.

Z żadnym mężczyzną. I znowu doznała przeszywającego bólu. Okłamywała siebie, i doskonale o tym wiedziała. Wystarczyło spotkanie z Lewisem, aby odżyły dawne fizyczne pragnienia, fizyczna tęsknota.

Zaskoczyło ją natężenie tej tęsknoty, gryzącej i palącej jak rozżarzone żelazo. Silniejszej od logiki i rzeczywistości. Silniejszej niż rozsądek czy szacunek dla siebie.

Czekając na telefon od Jessiki, przyrzekła sobie, że nie wspomni słowem o Lewisie, że nie okaże zazdrości, rozgoryczenia i oszczędzi jej oskarżeń. Musi spojrzeć na problem z punktu widzenia córki i pamiętać cały czas, że w końcu to Lewis jest ojcem Jessiki.

Poza tym czego tu się bać? Że może wspólne kłopoty zdrowotne zbliżą ich do siebie, a ona znajdzie się na marginesie? Że Jessica odwróci się od niej i pójdzie za ojcem, dzieląc wraz z nim obawy i wątpliwości co do przyszłości? Nieprawdopodobne.

O ósmej telefon ponownie zadzwonił; tym razem była to Jessica.

- Przepraszam, że nie zadzwoniłam wcześniej, mamo.

Czy rzeczywiście miała inny, niemal napięty głos, czy też Lacey dostrzegła problemy, które nie istniały? A może jestem przewrażliwiona, pomyślała, starając się, by głos brzmiał normalnie i naturalnie.

- Wyjeżdżałam - głos zanikł tak, jakby Jessica odsunęła usta od słuchawki. - Byłam... byłam z Lewisem... moim ojcem.

Lacey uzmysłowiła sobie, że wstrzymała oddech, obawiając się kłamstwa lub uniku ze strony Jessiki. Teraz wraz z ulgą przyszło poczucie winy. Jak mogła tak nie dowierzać swej własnej córce? Dlaczego zachowywała się podejrzliwie i zazdrośnie?

Takie postępowanie ubliżało nie tylko jej, ale i Jessice. A czy także nie Lewisowi?

- Tak, tak. Mówił mi Michael. - Chciała robić wrażenie osoby niczym nie poruszonej. Nie do końca się jej udało, gdyż nagle głos jej się wyostrzył i dodała: - Muszę przyznać, że zaskoczyło mnie wasze spotkanie. Tym bardziej że ustaliliśmy, iż będzie lepiej, jeśli to ja z tobą porozmawiam.

Nastąpiła krótka przerwa, po czym Jessica znowu się odezwała.

- On mnie nie szukał, mamó. To ja skontaktowałam się z ojcem. Zadzwoiłam do sekretarki Iana, która dała mi właściwy numer, i zatelefonowałam do niego. Wiem, jak musisz się czuć. Chciałam ci powiedzieć, omówić to z tobą, ale...

Obawiała się mojej reakcji, przyznała Lacey smętnie.

Pora już była najwyższa, aby zapanować nad swymi emocjami i naprawić szkody, zanim staną się nieodwracalne. Należało okazać nie tylko wspaniałomyślność, ale także mądrość i dalekowzroczność.

Lacey wzięła głęboki oddech i wyszeptała tak cicho, jak tylko potrafiła.

- On jest twoim ojcem, Jess. Rozumiem, jak bardzo musiał cię interesować. Gdybym była na twoim miejscu, czułabym to samo.

Na moment zawahała się, po czym kontynuowała.

- Istnieje między wami więź. Mogę zrozumieć, że wolałaś porozmawiać o tym z nim, niż ze mną. Ponadto on zna się na tym osobiście, nie to co ja...

- Mamó, nie pogarszaj mi jeszcze samopoczucia - błagała Jessica, dusząc się od łez. - Nie o to chodzi. A co do więzi, jaka może między nami istnieć... Jesteś moją matką. Lewisa nie mogę nawet nazywać tatą. Nie chcę myśleć o nim w tym kontekście, przynajmniej nie teraz. Nie wiem, jakim cudem poczułam tak głęboką potrzebę zobaczenia się z nim ani czego szukałam...

Zawiesiła głos, a Lacey zabolalo serce. Proszę cię, Boże, nie pozwól, aby ją skrzywdził, pomyślała.

Nie pozwól, by została odrzucona po tym, jak uwierzy, że go obchodzi.

- To bardzo samotny człowiek, mamó. Kobieta, dla której cię zostawił... nie sądzę, by byli ze sobą długo. Ani razu nie wspomniął o niej... ani razu nie mówił o niej, a o tobie bez przerwy... o...

- Jess, w porządku. - Musiała się wtrącić. - Rozumiem. To twój ojciec i nigdy nie chciałam, abyś go nienawdziła. On jest, poza tym, twoją częścią, lecz nie musisz... Nie ma sensu, abyś próbowała usprawiedliwiać jego uczynki. Nasze stosunki... to już zamierzchła historia. Wasze kontakty dopiero się rodzą.

Rozmawiały jeszcze pół godziny. Po odłożeniu słuchawki Lacey poczuła smutek oraz ulgę. Pomogła Jessice pozbyć się ewentualnego poczucia winy, jakie mogło powstać na skutek kontaktów z ojcem. Przejęcie i napięcie zanikły, gdy uświadomiła sobie, że matka nie zamierza przeciwstawiać się temu, co zrobiła.

Przy samotnej kolacji pomyślała sobie, że był to jeden z największych darów, jakie mogła dać córce, a mianowicie zdolność do nawiązania stosunków z ojcem, nie obciążonych śladem sprzeciwu ze strony matki. Tak, postąpiła słusznie, lecz jakim kosztem?!

Znużona, odepchnęła od siebie talerz z nie dokończoną kolacją. Była wycieńczona i niespokojna, napięta nerwowo i bardzo osamotniona. Spojrzała na telefon, zastanawiając się, czy nie jest za późno na rozmowę z Ianem i zmianę zdania.

Może nadszedł już czas, aby odciąć się od przeszłości, od złudnych marzeń o tym, co nigdy się nie ziści. I przystać na to, co może zaoferować jeszcze życie. Nie było sensu życzyć sobie, aby odstało się to, co się odstać nie mogło, powrotu do czasów, kiedy Lewis nie istniał w ich życiu, czy też raczej w życiu Jessiki. Powinna cieszyć się z radości córki, a nie rozpamiętywać swoje krzywdy. Słyszała przecież w głosie dziecka szczęście z powodu odnalezienia ojca. Nie może, czy wręcz nie ma prawa, psuć tego. Nie może też dopuścić do tego, aby wyrosła między nią a Jessiką bariera niezrozumienia i zazdrości.

Dziesiąta. Może gdyby było wcześniej... W każdym razie, prognoza pogody na jutro była dobra. Popracuje zatem w ogródku. Trzeba naprawić drewnianą ławkę, powyrywać chwasty, poprzecinać rośliny. Dużo roboty, aby zająć ręce. Ale nie myśli. Nic nie powstrzyma jej od myślenia o Jessice i o Lewisie. Nic nie powstrzyma rozpamiętywania,

jak była samotna, zagrożona, bezradna, kiedy Mike zakomunikował, że Jessica wyjechała z ojcem. Już wcześniej doświadczyła zazdrości. Głębokiej, dręczącej zazdrości, kiedy dowiedziała się, że jej mąż i kochanek wolał inną. Nigdy wszakże nie spodziewała się, że będzie zazdrosna o córkę... Namiętnie życzyła sobie, aby...

Aby co? Aby Lewis zechciał spędzić z nią dzień! Umyła się i z zasepioną miną poszła na górę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tym razem prognoza pogody była trafna. Lacey spojrzała na bezchmurne, niebieskie niebo, po czym krytycznie zlustrowała swoje upačkane ręce i nogi.

Farba, którą kupiła, aby przemaalować drewnianą ławkę, była rzadka i cieknąca. Więcej spłynęło na nią, niż na ławkę.

Na szczęście, miała na sobie stare szorty i bluzkę.

Czekając, aż pierwsza warstwa farby zaschnie, poszła do kuchni i zrobiła sobie kawę. W domu było nienaturalnie cicho. Odstawiła imbryk i z żalem wspominała lata, kiedy Jessica dopiero dorastała, a cały dom wypełniony był jej szczebiotem, łzami i śmiechem.

Kiedyś obiecała sobie, jeszcze zanim Jessica poszła na uniwersytet, że nigdy nie będzie zaborczą matką. Że przyjdzie taki dzień, kiedy córka dorośnie i pójdzie w świat, i trzeba się będzie z tym pogodzić.

Pałące łyzy świadczyły jednak o czymś innym.

Litujesz się nad sobą, skarciła się w duchu. Czujesz się trochę gorzej, ponieważ...

Ponieważ nie podobał jej się sposób, w jaki Lewis wiązał się z Jessiką.

Próbowała postawić się w jego sytuacji, wyobrazić sobie, jak poczułaby się, gdyby pewnego dnia okazało się, że ma dorosłe dziecko. Nie chciała litować się, ani współczuć eks-małżonkowi z powodu szoku, jaki musiał przeżyć dowiadując się o Jessice.

Życie, i bez tego dodatkowego ciężaru, miała dość skomplikowane. Gdzie był Lewis dzisiaj? Czy był z Jessiką? Dopiero po chwili zorientowała się, że najpierw pomyślała o Lewisie, a dopiero w drugiej kolejności o Jessice. Dopiła kawę. Powinna sprzątać w ogródku, a nie sterczeć tu, przy oknie, i oddawać się zniewalającym marzeniom o dopuszczeniu Lewisa do swych myśli, umysłu, serca. Wzdrygnęła się konwulsyjnie. Uczciwie rzecz biorąc, czy nie był on tam zawsze? Bez względu na to, jak stanowczo próbowała odganiać natrętne wspomnienia?

Te noce, kiedy śniła o nim. Zaczęła drzeć, odczuwać ból samotności i odtrącenia, wspominając, do czego doprowadziło życie z nim.

Jestem głupią gęsią, stwierdziła w duchu. Chwytała się wspomnień, które nie miały żadnego odniesienia do rzeczywistości i miłości, która nigdy nie istniała. Przynajmniej ze strony Lewisa.

Oczy zaszczyły jej łzami. Straciła je mrugnięciem powiek. Trzeba pójść i pomalować ławkę w ogródku po raz drugi, pomyślała.

Miała właśnie schodzić, kiedy ktoś zadzwonił do drzwi.

Jessica. To pewnie Jessica, pomyślała w pierwszej chwili podniecona. Ale było to mało prawdopodobne. Córka nie dzwoniła, ponieważ miała własny klucz. Krzywiąc się nieco na swój niezbyt schludny wygląd, otworzyła drzwi na korytarz i pośpieszyła do wyjścia.

Oślepiło ją słońce, którego promienie wpadły przez otwarte drzwi. Przez chwilę nie mogła poznać sylwetki stojącego mężczyzny, który powiedział coś, zrobił krok do przodu i wszedł do środka.

- Mam nadzieję, że nie wybrałem najgorszej pory, aby tu wpaść...

Lewis. To był Lewis. Co, u licha, mógł tu robić? Nagle wszystko zrozumiała. Początkowy szok ustąpił miejsca niepohamowanej złości. Przerwała mu, dusząc się z gniewu.

- Nie mogłeś doczekać się, by tu przyjść i triumfować, nieprawdaż? Otóż, spóźniłeś się. Rozmawiałam z Jessiką. Dlaczego to robisz, Lewis? Nie chciałeś jej, nie chciałeś żadnych dzieci. Mówiłeś mi nawet, że się przed taką ewentualnością zabezpieczyłeś... Biologicznie, być może, jest to twoje dziecko, ale uczuciowo i moralnie należy do mnie. Jeśli więc sądzisz, że zamierzam czekać, aż ją skrzywdzisz...

- Skrzywdzę?

W jego głosie słychać było zdenerwowanie. To ją ucieszyło. Przerwała i spojrzała na niego. Wyglądał na zaszczutego, był wychudły i jakiś schorowany. Kiedy poruszył się, przypomniała sobie o operacji, jaką ostatnio przeszedł. I nawet szydząc z siebie, nie mogła powstrzymać się od ogarniającego ją zatroskania, które przemogło w niej pierwotny szok i złość.

- Skrzywdzić ją - powtórzył już mniej oschle. - Czy naprawdę sądzisz, że mógłbym?

Oczy zapiekły ją od łez.

- Dlaczego nie? Przecież nie miałeś żadnych obiekcji, aby skrzywdzić mnie - podkreśliła rozgoryczona.

Zbladła, a następnie poczerwieniała. Co, u diaska, zmusiło ją do takiego wyznania? Wstrzymała oddech, oczekując, że zachnie się, wyśmieje to wyznanie, skarci ją za słowa prawdy. Ale nie zrobił tego. Wyglądał tak, jakby również przeżył wstrząs. Cicho i niepewnie próbował się bronić.

- Nie miałem wyboru. Ja...

- Zakochałeś się w innej. Tak... Wiem o tym.

Poczuła duszność. Rozmowa o przeszłości była ostatnią rzeczą, jakiej by sobie życzyła. Idiotyzmem było mówić coś takiego. Rozpaczliwie zmieniła temat. Kontrolowała jeszcze trochę swoje emocje i odwróciła się od niego.

- Dlaczego pojechałeś do Jessiki? – zapytała szorstkim głosem. - Kiedy byłeś u mnie, twierdziłeś, że twoim jedynym zmartwieniem jest poinformowanie jej o tych... medycznych komplikacjach.

Milczał tak długo, że nie wytrzymała i obejrzała się na niego.

Obserwował ją z poważną miną. W tych oczach, tak dobrze znanych, tak wyraźnie zapamiętanych, malowało się współczucie i litość.

Złość kłębiła się w niej, mieszając się z bólem i złymi wspomnieniami, o których wolałaby zapomnieć. Domyślała się prawdy. Teraz zaś, mimo rozpaczliwych prób odepchnięcia tej wiedzy od siebie, nie mogła tego zrobić. Dumnie podniosła głowę.

- Dobrze, to Jessica skontaktowała się z tobą - wydusiła zaciskając zęby. - Czego oczekujesz? Z pewnością interesujesz ją. Z pewnością chce wiedzieć...

Głos jej się załamał i musiała przerwać. Nie mogła spojrzeć mu w oczy, ścierpieć faktu, że widzi jej słabość. Musiała jednak kontynuować, aby udowodnić, że nie postrzega postępowania Jessiki jako zdrady wobec siebie i wobec ich miłości. Trzeba go zmusić, by uznał jej dojrzałość, umiejętność rozumienia takich rzeczy.

Szaleńczo szukała czegoś, czego mogłaby się uchwycić, co mogłoby ją uratować. I nagle cud, znalazła to.

- Ty powinieneś wiedzieć najlepiej. Ty także pragnąłeś odnaleźć swego ojca, aby go lepiej poznać. Nie możesz więc oskarżać Jessiki.

- Nie oskarżam jej, Lacey. Absolutnie o nic. Nie, skądże.

Mówił to z przekonaniem, z głębokim smutkiem, który trochę ją ostudził.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Że masz żal do mnie, że nigdy nie powinnam była jej rodić? Jak wiesz, potrzeba do tego dwojga osób, gdyby ten drobny fakt przypadkiem miał ująć twojej uwagi...

- Proszę cię, Lacey. Nie przyszedłem tu po to, by się wyklócać. Czy nie moglibyśmy usiąść i przedyskutować tego w bardziej racjonalny sposób?

- Tak jak wtedy, gdy zakomunikowałeś, że chcesz rozwodu. Jesteś bardzo racjonalny, muszę przyznać, Lewis. Świetny w zamykaniu każdego problemu w małym pudełeczku i sprzątaniu z widoku, kiedy ci się znudzi. Wydaje się, że nie mamy o czym mówić. Kiedy przyszedłeś po raz pierwszy, aby powiedzieć... zapytać, czy Jessica jest twoim dzieckiem, twierdziłeś, że nie masz zamiaru stawać między nami. Nie rościłeś do niej żadnych praw.

- Co miałem robić, Lacey? Skontaktowała się ze mną. Czy miałem jej odmówić?
Głos miał spokojny i cichy, noszący znamię bólu.

Ten ból znowu ją ostudził. Nie była już dziewczyną, na oślep pędzącą ku emocjonalnej konfrontacji. Była na tyle dojrzała, aby mieć świadomość, że żaden problem nie wygląda jednoznacznie, i że nie można wytyczyć wyraźnej granicy między złem a dobrem.

Czuła, że oczy pieką ją od łez. Gniew wyparował. Była słaba i bezradna.

- Nie wiedziałem, że miałaś już kontakt z Jessiką. Wpadłem, by... - zaczął nieśmiało.
- Aby powiedzieć mi, co zaszło. Zatriumfować nade mną...

Nie usiłowała nawet usunąć przejawów bólu i niesmaku ze swego głosu.

- To nieuczciwe i nieprawdziwe - przerwał natychmiast. – Czy ja kiedykolwiek...?

- Zraniłem cię, chciałeś dodać - wtrąciła drżącym głosem. - Czy muszę odpowiadać na to pytanie?

- Proszę cię, Lacey. Chciałem porozmawiać z tobą... Czy nie moglibyśmy znaleźć wyjścia z...

- Z czego? Z kłopotu, jak podzielić się Jessiką? Jest już na to zbyt dorosła, Lewis. Nie będę jej broniła spotykać się z tobą. A gdybym nawet była w stanie... Czy sądzisz, że nie wiem, jak ona się czuje? Co to musi dla niej znaczyć? Ile szkód narobiliśmy, gdyby którekolwiek z nas wzbudziło w niej poczucie winy z powodu tego, co robi? Sama wychowywałam się jako sierota, pamiętasz? Wiem, jak może się czuć. Wiem poza tym, i nie muszę ci chyba tłumaczyć, dlaczego Jessica cię odszukała. Pamiętaj, że znam ją od urodzenia. Ale muszę dowiedzieć się, dlaczego ci na niej tak zależy.

- Ona jest moją córką - wtrącił Lewis oschle.

- Ona jest twoją córką od dziewiętnastu lat. To nie było z jej strony uczciwe, i wiedziała o tym.

Skulił się, a silny rumieniec zabarwił mu twarz. Nie mogła sobie jednak pozwolić na przejmowanie się nim.

- Wspominałeś, że nasza córka powinna rozważyć nawet sterylizację - przypomniała.

Popatrzył na nią zszokowanym i jednocześnie twardym wzrokiem.

- Tak więc uważasz, że dlatego...

- Stwarzasz jej nadzieję, chcesz, by uwierzyła, że naprawdę zależy ci na niej. To element twojej taktyki.

Zapadło dłuższe milczenie. Wyraz jego twarzy zmienił się, a spojrzenie zaczęło ją ranić i konfundować. Patrzył tak, jakby to ona krzywdziła Jessikę, gdy w istocie...

- A gdybym dał ci słowo, że jedynie chcę ją lepiej poznać oraz przekonać ją do siebie? To już nie jest dziecko, jak słusznie zauważyłaś, Lacey. To młoda kobieta. Czy szczerze wierzysz w to, że pozwoliłaby, aby cokolwiek z tego, co powiedziałem, zaważyło w zasadniczy sposób na jej własnych ocenach? Tym bardziej że obserwowała ciebie, swą matkę, i mogła przekonać się, jaką radość i szczęście przynosi dziecko. Czy rzeczywiście masz tak małe zaufanie do własnego wychowania?

Tym razem to on był niesprawiedliwy, i zdawał sobie z tego sprawę. Z rozpaczą potrząsnęła głową.

- Raczej nie. Jest psychicznie silna, bardzo niezależna, ale...

Zagryzła wargi i postanowiła odsłonić się całkowicie, porzucając dumę. Zbliżyła się do niego i proszącym tonem zagadnęła.

- Czy nie widzisz tego, Lewis? Jesteś dla niej nie zupełną nowością... czymś specjalnym. To niemal jak... jak zaślepione nastolatki... pierwszy prawdziwa romans. Twoje poglądy, twoje uczucia będą dla niej niesłychanie ważne. Proszę cię, nie namawiaj jej do czegoś, z czym będzie musiała borykać się do końca życia. Kiedyś podjąłeś decyzję sam. Pozwól Jessice, aby ona też sama zdecydowała o sobie.

- Tak jak ty to robisz?

Lacey zagryzła wargi jeszcze silniej i spuścił głowę.

- Gdyby zdecydowała, że nie będzie miała nigdy dzieci, z powodu domniemanego ryzyka, nie próbowałabym jej tego wyperswadować. A na pewno gdybym była przekonana,

że ich nie chce. W tym momencie jednak, mimo całej jej dorosłości, uważam, że jest za młoda, by podejmować taką decyzję.

Znowu zapadła dłuższa cisza, którą przerwał Lewis.

- Przyznaję ci rację.

Kiedy na nią spojrział, w jego oczach odbijała się gorycz.

Zastanawiała się, skąd się wzięła. Czy, zobaczywszy Jessikę, żałował, że nie ma innych dzieci... innych córek... kobiety, którą autentycznie kochał?

Czuła, że się zaraz rozpłaczę. Walcząc ze swą słabością, zatrzepotała powiekami.

Lewis wyglądał na zmęczonego, zmordowanego.

Tak jakby jego jedynym pragnieniem było usiąść, zamknąć oczy i zrzucić z siebie wszystko, co bolało, uwolnić się od nieznośnego ciężaru.

Przez moment zawahała się. Chęć wyciągnięcia ku niemu ramion, pocieszenia go, stłumiła wspomnieniem przeszłości i bólu. Było wiele powodów, które nakazywały trzymać się od niego z daleka.

Popatrzyła na swój ubabrany strój, po czym spojrziała na niego wymownie i szybko powiedziała:

- Wyłożyłeś swoje racje, Lewis, ale ja naprawdę muszę wracać. Jak widzisz, jestem trochę zajęta.

- Umówiłaś się z narzeczonym? - zapytał oschle.

- Jakim narzeczonym? - w jej głosie zabrzmiał podobny ton.

- Jessica uważa, że Ian Hanson czuje coś do ciebie.

Powiedział to niedbale, prawie prześmiewczo. Twarz zapłonęła jej gniewnym rumieńcem. Małe piąstki zacisnęły się.

- Ian to mój bardzo dobry i ukochany, najdroższy przyjaciel. Jestem dorosłą kobietą, jak najdalszą od chęci posiadania „narzeczonych”. Jednak nawet, gdybym ich miała, to naprawdę nie twój interes. Poza tym, doprawdy nie wiem, po co właściwie tu dziś przyszedłeś, Lewis. Wolałabym, abyś sobie poszedł, póki jestem spokojna.

Dumna była z tej krótkiej wypowiedzi, ale Lewis w ogóle na nią nie zareagował.

- Przyszedłem tu prosić cię, byś nie gniewała się na Jessikę za to, że mnie odszukała. Domyślam się, jak możesz się czuć, jak mało zainteresowana jesteś jakimikolwiek kontaktami między nami. Ale wiem też, jak bardzo ją kochasz i jak bardzo zależy ci na tym, aby jej do siebie nie zrażać. Lacey nie wierzyła własnym uszom.

- Czy naprawdę uważasz mnie za tak głupią, czy może tak samolubną? Jeśli chcesz prawdy, to powiem, że nie chciałam, abyś pojawił się w życiu Jessiki, ale to takie osobiste odczucie. Moje odczucie. Czy rzeczywiście sądzisz, że nie jestem w stanie wejść w skórę Jessiki i wyobrazić sobie, jak ona może się czuć? Czy naprawdę uważasz, że jestem taka samolubna... taka zaborcza, że mogłabym...?

Przerwała, by przełknąć ślinę.

- A jeśli chodzi o to, czy jestem zła na nią. Nie jestem, Lewis.

- To znaczy, że wyładowujesz się na mnie.

- Słuchaj, chcę, żebyś po prostu poszedł sobie. Nie widzę sensu w kontynuowaniu tej rozmowy. Wiesz, gdzie są drzwi wyjściowe. Nie odprowadzę cię, jeśli pozwolisz - rzekła dobitnie.

Kiedy odchodziła, czuła, jak łzy zaczynają piec ją w oczy.

- Lacey, proszę cię, ja...

Zdrętwiała, kiedy podszedł i dotknął jej ramienia. Napięcie i emocje, związane z jego obecnością, obaliły wszystkie mechanizmy samokontroli. Krzyczała jak oszalała, próbując oderwać się od niego.

- Odejdź stąd... nie dotykaj mnie!

Szarpała się, aby wyswobodzić rękę. Puścił ją. Potknęła się niezgrabnie, po omacku wyciągając dłoń, aby się o coś oprzeć. Bokiem uderzyła w ścianę. Już, już miała upaść, kiedy nagle ktoś poderwał ją do góry. Przy uchu słyszała twardy, zdenerwowany głos Lewisa.

- Ty mały głuptasku! Co jest z tobą? Nie chciałem cię przecież skrzywdzić. Chciałem tylko...

Dygotała gwałtownie, czując gorąco bijące od niego. Czuła jego charakterystyczny zapach, widziała ciemną smugę zarostu na brodzie. Serce waliło jak młot, ciało miękło... ulegało. Próbowwała uwolnić się od niechcianych uczuć, zniweczyć efekt, jaki wywierał na jej zmysły.

To nie mogło być pożądanie. Raczej złość i niecierpliwość, podpowiadał jej rozsądek. Ciało jednak mówiło co innego.

Otóż właśnie, ciało. Oczy piekły od prób zduszenia łez. Gardło wyschło. Przy każdym ruchu czuła jego narastającą, duchową i fizyczną bliskość. Pragnęła go bardzo. Piersi nagle nabrzmiały. Chciała oprzeć się i owinąć wokół niego...

Ogarnięta paniką, pragnąc obronić się i ukryć prawdziwe uczucia, próbowała wymknąć się z mocnego uchwytu, oderwać się od rozgrzewającego, męskiego ciepła, bijącego z jego ciała.

- Lacey, na Boga, co jest? Nie myślisz chyba, że chcę cię skrzywdzić?

Podniosła głowę. Przypomniała sobie, jak kiedyś całował. Teraz usłyszała w jego głosie ból. Wszystkie myśli skupiły się na nim.

Pojęła natychmiast, że zobaczył to, co kryło się w jej oczach. Próbowwała uciec, odwrócić głowę. Nieartykułowany dźwięk uwiązał jej w gardle, gdy usłyszała swoje imię. Jego ręka powędrowała z ramienia na policzek i łagodnie zaczęła głaskać skórę. Tak delikatnie, jakby sam nie bardzo wierzył w to, że ją dotyka.

Wsunął palce w jej włosy. Drugą ręką dotykał kącików warg.

- Nie, Lewis, proszę cię. Nie chcę.

Protestowała, ale oboje wiedzieli, że kłamie. I że niczego nie chciała bardziej niż dotyku jego ust. Chciała, aby oplótł ją swymi ramionami, pragnęła jego ciała... Już nawet nie próbowała się uwolnić, stojąc pod osłoną jego ramion i drżąc, podczas gdy on chciwie wpatrywał się w jej twarz.

Ciągle bezsilnie protestowała przeciw tym pocałunkom. Teraz już obie dłonie położył na jej twarzy. Podniósł głowę tak, że mógł patrzeć jej prosto w oczy.

Przesunęła ręce na jego pierś, aby go odepchnąć. Skóra pod koszulą była gorąca. Serce dudniło mu gwałtownie. Jej ciało wibrowało. Znowu całował ją, smakując usta, pieszcząc je językiem.

Łzy dławili ją, gdyż bezskuteczne okazały się próby pohamowania uczuć.

Ileż to razy marzyła o nim po nocach, a po przebudzeniu okazywało się, że jest w łóżku sama? Kiedy tak walczyła z własną niemocą, próbowała wyliczyć wszystkie powody, dla których powinna odrzucić jego pieszczoty, odmówić sobie przyjemności intymnego zbliżenia. Biła się z myślami; jej usta nie mogły się oderwać od jego ust. Wspomnienia rozpały zmysły jeszcze bardziej. Wydała krótki jęk rozkoszy. Ostrzegawcze głosy zamilkły. Ręce, które wyciągnęła, aby go odepchnąć, ześlizgnęły się tylko po ramionach. Koniuszki palców drżały, gdy dotykała znajomych kształtów. Przepaść między nimi została zasypana. Czują, jak gorąco zalewa jej ciało. Lewis rękami masował ją tak, że jeszcze mocniej przylgnęła do niego.

Jako kochanek był zawsze czuły i troskliwy, namiętny.

Nawet nie zauważyła, kiedy rozpięła guziki jego koszuli. Istniało tylko uczucie nieskończonej rozkoszy, jaką dawało dotykanie tej wilgotnej skóry, całowanie szyi i pewność, że jej dotknięcia wywołują w nim dreszcze.

On zaś opuścił swe ręce na jej biodra.

Pieścił i tulił ją z nie znanym wcześniej napięciem. Ujął delikatnie w dłonie jej piersi.

- Lewis.

Wyszeptala to imię z bólem. Pożądanie zwyciężyło rozum. Nie było mowy o żadnej obronie. Ciało było gotowe, drżało, gdy muskała jego skórę.

Zesztywniał momentalnie i puścił ją.

- Lacey, nie mogę.

Powrót do rzeczywistości był szokiem. Ręce opadły na boki. Twarz popielata od upokorzenia. Co, na Boga, wyprawia?

Czuła do siebie wstręt. Odeszła parę kroków w cień korytarza, aby ukryć, jak bardzo w dalszym ciągu działa na nią.

- Idź. Po prostu, idź. Czy nie widzisz, że już nie wytrzymuję? - dodała, widząc, że nie rusza się.

Z dumy zostały jedynie strzępy. Nie przejmowała się tym, jak bardzo się przed nim odkryła. I tak było już za późno. Jej zachowanie nie pozostawiło wątpliwości, że go pożąda. Łzy zamgłyły jej wzrok. Usłyszała, jak poruszył się za jej plecami.

Szedł w stronę drzwi. Zatrzymał się, zanim je otworzył. Odwrócił się, by spojrzeć na nią raz jeszcze. Pochyliła głowę, bo nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. Wyszedł. Była już bezpieczna. Bezpieczna. Zaśmiała się gorzko. Dobry Boże, przecież nigdy nie będzie już bezpieczna.

Czuła wewnętrzną pustkę. Pożądała go nadal, ale też nienawidziła się za tę słabość.

Poszła na górę do łazienki, zamykając drzwi za sobą. Trzęsła się jak galareta. Stała tak przez pięć minut, zanim wykonała pierwszy ruch.

Popatrzyła na siebie w lustrze i aż drgnęła na widok odbicia. Wyglądała, co stwierdziła z niesmakiem, jak kobieta podniecona seksualnie w sposób aż nadto widoczny dla każdego.

Łzy płynęły po policzkach. Czuła na przemian gorąco i zimno. Ciało dygotało konwulsyjnie.

Odkręciła kran i zdjęła ubranie. Rzuciła je na posadzkę z niesmakiem. Była zdumiona. Będąc raczej powściągliwą, nie spodziewała się, że tak bardzo zapragnie jakiegoś

mężczyzny, a tym bardziej Lewisa, który ją tak dotkliwie zranił. Pochłonięta tymi myślami, zupełnie zapomniała o plamach po farbie na swym ciele i o pocie. Ocknęła się jednak.

Weszła pod prysznic. Silny strumień wody sprawiał jej przyjemność. Uspokajał ją i pomagał zagłuszyć pożądanie. Podrażniona, jęła mocno pocierać skórę, aby usunąć zieloną plamę farby, nie bacząc na ból.

Była zbyt wyczerpana, zbyt rozbita uczuciowo, aby myśleć o jakiegokolwiek pracy. Chcąc jedynie ukryć się przed światem, przed sobą, myślała, idąc do sypialni. Dobry Boże, jak kiedykolwiek jeszcze popatrzy w twarz Lewisowi?

Zdjęła ręcznik, wślizgnęła się do łóżka i prawie od razu zasnęła.

Marzenia senne były wyraziste i niezbyt przyjemne. Rzucała się niespokojnie i krzyczała.

Kiedy już się obudziła, pokój był pogrążony w mroku. Ona zaś, co stwierdziła nieco otumaniona, nie była w nim sama.

Odwróciła głowę, aby rozpoznać postać, stojącą przy oknie.

- Lewis!

Nie chciało jej się wierzyć.

- Jak to? Co...?

- Musiałem wrócić. Zostawiłaś drzwi otwarte. Przyszedłem i zastałem cię śpiącą. Musimy o czymś pomówić... Muszę ci coś powiedzieć. Tym bardziej, że jak mi się wydaje, w przyszłości będziemy mieli ze sobą kontakty... jako rodzice Jessiki. Dla żadnego z nas nie będzie to łatwe, ale pomoże oczyścić atmosferę.

Lacey potrząsnęła głową. A może śniła? Czy to działa się naprawdę? Przez ciało przebiegły dreszcze. A jednak była to rzeczywistość. Nie trzeba dużej inteligencji, aby odgadnąć, co sprowadziło Lewisa, o czym chciał tak pilnie porozmawiać. O, Boże, jaką idiotkę zrobiła z siebie. Musiał widzieć, musiał zorientować się, co czuła do niego. Wrócił, aby jej wyjaśnić, że go nie interesuje. O, Boże, czemu nie była bardziej ostrożna? Czemu teraz musi przez to przejść?

Stał koło łóżka i obserwował Lacey, bez wątplenia bojąc się, jak zareaguje na słowa, które będzie musiał powiedzieć.

Postanowiła i jemu i sobie jakoś to ułatwić.

Mówiła beznamiętnie, nie odwracając głowy.

- Nie ma sprawy, Lewis. Wiem, co powiesz. Nie chciałeś mnie przed dwudziestu laty i, na pewno, nie chcesz mnie teraz. Przepraszam, jeśli poprzednio speszyłam cię. Obawiam

się, że trzeba przypisać to naturze moich żeńskich hormonów. Podejrzewam, że moje ciało po dwudziestu latach postu postanowiło się zbuntować. Ale błagam, nie traktuj tego zbyt osobiście, i mogę cię zapewnić...

- Co masz na myśli, mówiąc o dwudziestu latach postu?

Zesztywniała, wściekła na siebie za to, że się niechcący zdradziła.

- Czy naprawdę nie miałaś nikogo poza mną?

Przygryzła silnie dolną wargę. Coś w jego głosie sprawiało, że chciała krzyknąć.

- A wyobrażałaś sobie, że będę miała? Że pozwoliłabym komukolwiek skrzywdzić się tak jak tobie?

Cisza odebrała jej odwagę. Mówiła więc szybko, broniąc się.

- Chyba nie sądzisz, że moje... ciało tak by się zachowywało, gdybym miała... gdyby był... gdyby...?

- Gdybyś miała kochanka?

Te słowa ostudziły ją. Usłyszała szelest, świadczący o poruszeniu Lewisa, i modliła się, by sobie poszedł. Podejrzewała jednak, że zbliża się do niej. Zdołała poprawić narzutę i odejść na bok.

- Nie chcę o tym mówić. Ja... - rzekła zachrypniętym głosem.

- Nie sądzę, abym ja chciał.

Stał obok, lustrując ją z poważną miną.

- Jesteś zapłakana. Czy nadal pragniesz mnie, Lacey?

Dotknął jej twarzy, a ona, skulona, cofnęła się.

Zdrętwiała. Patrzyła na niego, nie mając siły ukryć swych uczuć.

- Nie. Już nie - skłamała złośliwie.

- Szkoda. Bo ja ciebie tak. Pragnę cię bardziej, niż czegokolwiek lub kogokolwiek w całym swoim życiu. Dwadzieścia lat postu to dużo, nieprawdaż? - odparł bez namysłu.

Nie mogła uwierzyć w to, co mówił. To był żart. To musiał być jakiś makabryczny żart.

- To był długi dzień. A tydzień jeszcze dłuższy. Teraz zatem chcę się tylko położyć i przez chwilę odprężyć. Łóżko jest duże, a ponieważ nie czujesz do mnie, jak na razie, fizycznego pociągu, jestem pewien, że możemy się zdrzemnąć, leżąc obok siebie przez jakąś godzinę.

Rozbierał się, a jej zmysły napawały się widokiem jego ciała, bardziej nabitego i muskularnego niż w młodości, bardziej męskiego, godniejszego pożądania. A może jej kobiecość jest teraz lepiej dostrojona do fizycznych potrzeb?

Wiedziała, że musi coś przedsięwziąć, by go powstrzymać. Mówiła, że nie o to jej chodzi. Prowokowała, aby wyjaśnił powody, dla których jej pragnie, skoro kiedyś tak łatwo od niej odszedł. Było już jednak za późno. Poczowała skurcz pożądania, gdy zrzucił z siebie bieliznę. Usiłowała odwrócić wzrok, lecz nie udało jej się.

Podszedł, odgarnął pościel i wyciągnął do niej rękę. Ogarnęła ją panika. Jeśli ją choćby muśnie, wytęskniony kontakt z nim stanie się faktem. Będzie zgubiona, bez szans na kontrolowanie swych reakcji.

- Pragnę cię - mówił, przysuwając się i głaszcząc jej skórę. Dygotał, gdy ją do siebie przyciągał.

- Pragnę cię bardziej, niż słowa mogą wyrazić.

Całował, uciszając wszelkie protesty.

- Pokażę ci, Lacey - szeptał. - Dam ci całą rozkosz, do której tak tęskniłem przez lata.

Dotykał ją dłońmi, które znały już to ciało. Znały i wiedziały, w jaki sposób dawać jej rozkosz.

Lewis całował jej szyję, ramiona, łagodne łuki piersi, głaskał plecy, brzuch i biodra. Trzymał tak blisko siebie, że nie mogła zatrzymać ani ukryć reakcji swego ciała.

Zaczęła krzyczeć, gdy poczuła jego usta na piersiach. Wbiła mu paznokcie w plecy. Jej spragnione ciało wyginało się, prężyło i zapraszało. Nagle poczuła, że patrzy na nią; zawstydziała się swej reakcji na jego pieśszoty.

Była teraz kobietą, nie dziewczyną. Kobieta, która urodziła dziecko. Jego dziecko.

Miała dreszcze, gdy trzymał ją mocno, pochylając głowę nad jej ciałem. Pieśszotliwym ruchem przesunął dłonie na jej biodra i wtulił twarz w miękkie i ciepłe brzuch. Głos miał szorstki, chropowaty.

- Moje dziecko. Masz moje dziecko. Nawet teraz, znając prawdę, ciągle obawiam się, że to tylko sen, a kiedy się obudzę i odkryję...

Jego łyzy moczyły jej skórę, gdy zduszonym głosem przyznawał się do swych uczuć.

- Czy wiesz, co to dla mnie znaczy? Gdy odkrywam po tylu latach... cały czas uważając, że nigdy nie...

Zareagowała instynktownie, przygarniając go do siebie. Szeptala tak, jak niegdyś do małej Jessiki. Głaskała po włosach.

Zadrzał z namiętności i zaczął obsypywać ją ognistymi pocałunkami.

Jakże często, podczas ciąży, marzyła o takiej intymności, o wspólnej radości z dziecka, które poczęła. Jakże często pragnęła wówczas takiej czułości.

- Tyle lat i ciągle nie mogę uwierzyć.

Dotknął dłonią jej uda, i jął pieścić jedwabistą skórę. Usta powoli przesuwali po jej napiętym brzuchu. Uleciała gdzieś czułość, pozostał samczy instynkt, który zmuszał kobietę do instynktownego oporu i ucieczki. Próbowala go odepchnąć. Przewidywała, co może się wydarzyć. Za chwilę rozpali się tak bardzo, że straci kontrolę i odda mu się bez reszty.

Jego usta przesuwaly się coraz niżej i już pieścił jej udo. Odwrócił ją i podniósł. Drżała od oczekiwania, pożądania, od wspomnień rozkoszy, jaką kiedyś ją obdarzył.

Jeszcze usiłowała go powstrzymać, powodowana instynktem samozachowawczym. Nie udało się jednak. Lewis trzymał ją w mocnym uścisku i pieścił aż do utraty zmysłów. Nie była w stanie stawiać jakiegokolwiek oporu. Przeciwnie. Sama skwapliwie lgnęła do niego, pragnąc rozkoszy, i nie mogła nic na to poradzić. Pożądanie cały czas narastało. I nagle ulga, ale nie zaspokojenie. Napięcie nie opadło, a dopiero co przeżyte doznania podsyciły żądze i chęć spełnienia, którą uświadamiała sobie mgliście.

To było tak, jakby całe życie pragnęła i pożądała tylko tego jednego mężczyzny. Tak że teraz nie mogła się nim nasycić.

Gdy ją objął i gładził skórę delikatnymi ruchami dłoni, położyła się na nim tak, jakby chciała go wchłonąć. Musnęła wargami jego pierś, wilgotną od potu. Delikatnie przeciągnęła językiem po tej wilgoci, czując jej słony posmak. Pod palcami czuła pulsowanie jego serca.

- Lacey, nie - wyrzęził zachrypniętym głosem. Wsunął ręce w jej rozczochrane włosy. Spoglądał na nią w górę. W jego oczach malowało się pożądanie, wyczuwalne też w całym ciele. Może i jej nie kochał, lecz z pewnością fizycznie pragnął. Gdzie zgubiła swą dumę? Gdzie szacunek do siebie? Dlaczego dopuściła do tego, jeśli wiedziała, że kieruje nim tylko litość połączona z męskimi żądzami, podczas gdy...?

Powoli odsuwała się od niego, sądząc, że sobie tego życzy. Przyciągnął ją jednak ku sobie, jakby zapraszając do aktu, który wcześniej odrzucał. Raz po raz szeptał jej imię, z rękami wplątanymi w jej włosy. Jego ciało drżało z pożądania, gdy powtarzał, jak bardzo

pragnął delikatnego dotyku jej ust i ciepła warg, pieszczących jego ciało. Zareagowała błyskawicznie, z pasją. Miłość i rozkosz zalewały ją od stóp do głów.

Później, zaspokojona i senna, pozwoliła, by ją przyciągnął do swego boku. Skuliła się w jego ramionach, usatysfakcjonowana i odprężona.

Już miała zasnąć, gdy nagle przypomniała sobie, że musi mu coś powiedzieć, coś ważnego. Że musi wzniesć wokół siebie jakiś obronny mur. Usiłowała zorientować się, co mogłoby spełnić to zadanie i... nagle olśnienie. Otworzyła szeroko oczy, by widzieć go w całej okazałości.

- To nic nie znaczy, wiesz. To tylko seks i już. Po prostu seks.

I zapadła w sen. Lewis spojrział na nią oczami naznaczonymi smutkiem.

Mówiła, że to tylko seks. Czy rzeczywiście tylko? - A nawet, jeśli, czy powinien ją za to winić? Zostawił ją ze swym dzieckiem. Zranił ją... odrzucił. Samo przyznanie, że działał bezwzględnie, nie rozpraszało rozterek... Pozostawało pytanie: co zrobił? Zrobił tragiczny błąd. Czy mu uwierzy, jeśli jej to teraz wyzna? Czy uwierzy kobieta, którą łączy z nim tylko seks?

Przypomniał sobie, jak go dotykała, kochała... Jęknął.

Przez te wszystkie lata nie było w jej życiu nikogo. Poczuł przyływ pokory, a jednocześnie przyływ... No właśnie, czego? Męskości, dumy... Skrzywił się, gdyż męska duma w jego wieku powinna być już kwestią przeszłości. To nie pyszałkowata młodość.

Już niebawem będą musieli porozmawiać... Będzie musiał wszystko wyjaśnić. Lacey poruszyła się i przytuliła jeszcze mocniej. Spojrział na nią i przyciągnął bliżej ku sobie. Przypomniał sobie pożądanie, które wcześniej widział w jej oczach. Potrzebę spełnienia, którą odczuwał tak samo intensywnie. Jeszcze teraz poczuł delikatny dreszcz rozkoszy. Niewiarygodne, że tak piękna i atrakcyjna kobieta nie miała kochanka. Jeśli jednak to prawda - nie z braku okazji.

Widział na własne oczy, jak reagowali na nią inni mężczyźni. Na przykład Ian Hanson.

Wstrząsnął nim dreszcz. W jednej chwili zapragnął mieć ją na zawsze i trzymać, by nigdzie nie odeszła. Gdyby tylko mogła mu przebaczyć... zrozumieć. Ręka ześlizgnęła mu się na jej łono i przypomniał sobie, co czuła kiedyś w takich chwilach i jak zachowywał się on sam. Rozmyślał o minionych latach, o tym, co stracił, opuszczając żonę i dziecko. Ciągle jeszcze nie doszedł do siebie po odkryciu, że jest ojcem. Po tylu latach niedowartościowania i strachu, po obietnicy, że nigdy nie dopuści, aby urodziło się dziecko, które przejmie po

nim defekt, nagle pojawiła się Jessica. Zawsze chodziło mu nie o siebie, lecz właśnie o dziecko.

Przesunął Lacey lekko w swych ramionach, schylił głowę i delikatnie pocałował gładkie łono. Wieczne słońce musnęło skórę, uwydatniając ciemne obwódki brodawek na piersiach, ciągle nieco napiętych i sterczących. Leciutko dotknął najpierw jedną, później drugą, a śpiąca kobieta poruszyła się.

Tylko seks, jak to nazwała. Może dla niej tak, lecz dla niego... dla niego o wiele, wiele więcej.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pogrążona przez dłuższy czas w rozkosznym miłym śnie, Lacey budziła się powoli. Ze zdziwieniem wyczuła, że obok niej ktoś leży, a pierś przygniata jej jakiś ciężar. Otworzyła oczy i, zmieszana, zauważyła Lewisa.

Nadal mocno spał. Na twarzy widoczny był całonocny zarost. Włosy miał zmierzwione. Spod kołdry wystawała opalona ręka. Wyglądał bardzo męsko, a zapach jego skóry wywołał dreszcze przebiegające całe ciało Lacey.

Była zbyt zrelaksowana, aby się ruszyć, za leniwa, by... Zesztywniała, gdyż na dole rozległ się jakiś hałas.

Ktoś otworzył drzwi kuchenne i lekko wbiegał po schodach. Lecz zanim zdążyła zareagować, drzwi sypialni rozwarły się szeroko i do środka wpadła, krzycząc, Jessica.

- Mamo, przepraszam, że nie uprzedziłam cię o spotkaniu z ojcem, ale ja... - Urwała, z oczami wytrzeszczonymi ze zdumienia. Na poduszce, obok Lacey, spostrzegła znajomą twarz. Natychmiast zaczęła cofać się w stronę wyjścia. Twarz miała nieznacznie zarumienioną.

- Jess!

Lewis poruszył się, przeciągnął i uniósł.

- Tato...

Jessica utkwiała w obojgu wzrok. Szok i zakłopotanie minęły, zastąpił je szeroki uśmiech.

- No, wszystko, tylko nie to... Ciekawe, jak długo to trwa? Jaka ładna parka! No, proszę! Ja się głowię... martwię o was, a tymczasem wy...

Podeszła do łóżka z twarzą rozjaśnioną szczęściem i objęła oboje ramionami.

- Jakie to cudowne... wspaniałe! Nie do wiary! Oboje, razem!

Siadła na brzegu łóżka promieniejąca szczęściem. Lacey tymczasem spoglądała na nią skonsternowana, rozpaczliwie usiłując znaleźć jakiś sposób na przerwanie paplaniny córki i uporządkowanie myśli.

Widziała, że Lewis jest już całkowicie rozbudzony, lecz nie była w stanie popatrzeć mu w oczy. Musiał być równie zbulwersowany i rozstrojony jak ona. Ponadto, jak wytłumaczyć najwyraźniej uradowanej córce, że poza romantycznym zbliżeniem między rodzicami...

- Akceptujesz to, prawda, Jess?

To pytanie Lewisa spłoszyło Lacey.

- No, więc, muszę powiedzieć, że gdy weszłam i zobaczyłam obcego mężczyznę w łóżku mamy, byłam lekko zaskoczona. Ale gdy dotarło do mnie, że to ty... O, mój Boże! Jak długo to trwa? I nic o tym nie wiedziałam? To takie romantyczne, że po tylu latach wracacie do siebie. Kiedy ślub? Mam nadzieję, że nie oczekujecie, iż będę druhną - śmiała się.

Lacey była zbyt przerażona, by się odzywać. Przeżyła kolejno: wstrząs, zakłopotanie, etap niedowierzania. W tej chwili niezdolna była do żadnych uczuć. Ktoś jednak musiał coś powiedzieć... Zrobić coś, zanim sytuacja wymknie się spod kontroli. Nie zanosilo się, aby uczynił to Lewis. Ona będzie więc musiała... Wzięła głęboki oddech.

- Jessica, to nie...

Pod kołdrą Lewis chwycił jej rękę i ścisnął ostrzegawczo.

- Twoja matka chce powiedzieć, że jak dotąd nie robiliśmy żadnych formalnych planów.

- Ale wracacie do siebie? Zresztą musicie. Wiem, mamo, że nie byłby tu z tobą w łóżku, gdyby nie o to chodziło...

- A może zejdziesz na dół i nastawisz czajnik? Daj nam szansę, byśmy zaczęli wyglądać bardziej szacownie - zasugerował Lewis, przerywając córce.

- Dobra, ale jeśli za dziesięć minut nie będziecie jeszcze na dole...

Idąc do drzwi, zatrzymała się na moment i odwróciła w ich stronę, a w jej oczach zabłyśły łzy.

- Nie jestem w stanie wyrazić, ile to dla mnie znaczy. To, to... coś ekstra... po prostu ekstra.

Obróciła się na pięcie i już jej nie było. Lacey została sama z Lewisem; patrzyła na niego bezradnie z wyrazem niepokoju i z troskaniem na twarzy. Zapomniała o uczuciu zakłopotania i winy, martwiąc się wyłącznie o reakcję Jessiki, gdy powiedzą jej prawdę.

Zanim wydusiła z siebie jakiegokolwiek słowo, Lewis odezwał się.

- Czy ci się to podoba, czy nie, wydaje się, że musimy przed Jessiką odegrać scenę. Udawać, że jesteśmy znowu razem i kochamy się – powiedział cicho. - Przynajmniej dziś rano.

- Nie. Nie możemy tego zrobić.

- Co więc proponujesz? Chcesz jej wyjaśnić, że to był czysty seks? - pytał, krzywiąc cynicznie usta.

Brutalność tej wypowiedzi sprawiła, że poczuła niesmak do siebie samej. Wiedziała, że było to jedynie pożądanie, ale słysząc te zimne, oschłe słowa chciała szlochać ze zgrozy i rozpacz.

- Czy chcesz tego? - pytał uporczywie.

Potrząsnęła głową ciągle nie mając odwagi spojrzeć na niego.

- Posłuchaj. Wiem, że dla żadnego z nas nie jest to proste. Musimy jednak odłożyć nasze uczucia na bok i pomyśleć o Jessice. To że, jak sądzi, pogodziliśmy się i zesłaliśmy ponownie, najwyraźniej wiele dla niej znaczy. Czy stałoby się coś złego, gdybyśmy pozwolili jej wierzyć przez chwilę, że jest tak w istocie? W najgorszym razie dałoby to nam czas, aby znaleźć sposób na wyjaśnienie jej, iż ten związek nie ma szans sprawdzenia się na dłuższą metę. Lecz jeżeli nalegasz na to, by powiedzieć jej prawdę już teraz...

Lacey potrząsnęła głową. Jak mogłaby to zrobić? Po tym gdy przekonała się, jak dziecko reaguje na widok ich obojga razem? Gdyby wyjawiała córce teraz, że oddawali się zwyczajnemu seksowi, wypranemu z miłości... z trudem przełknęła ślinę. Jak mogłaby? Nie, Lewis ma rację. Będą musieli poczekać.

- Czy mam ubrać się pierwszy, zejść na dół i zająć czymś Jessikę? Da ci to czas do namysłu...

- W jakim celu? Aby okłamać własną córkę udając, że ty i ja...? - pytała rozgoryczona. Nie mogła kontynuować. Gardło było ściśnięte od łez.

To była jej wina... Jej i nikogo innego. Gdyby nie ujawniła Lewisowi, że go tak pragnie... Poczła się chora z poczucia winy.

Lewis wstał z łóżka. Odwrócił głowę.

- Jeśli chodzi o tę noc... - usłyszała Lewisa i pokręciła przecząco głową.
- Nie, proszę cię, Lewis. Nie mogę rozmawiać o tym teraz. Dobry Boże, dlaczego, u licha, Jessica musiała zobaczyć nas w łóżku?

To pytanie Lacey zmuszona była zadawać sobie wielokrotnie w następnych dniach.

Trudno było naprawić wyrządzone już szkody. A fakt, że pozwolili Jessice wierzyć w zgodę między rodzicami i wspólne plany na przyszłość, jedynie zaostrzał problem. Jessica nie była w stanie ukryć swej radości. Cieszyła się, wierząc w ich szczęście.

Pierwotnie zamierzała przyjechać tylko na parę dni, aby przeprosić Lacey i wyjaśnić, dlaczego skontaktowała się z ojcem bez zgody matki.

- To nie do wiary, że jesteście razem – powtarzała im bez ustanku.

Lewis miał na szczęście wiarygodne powody, aby je opuścić. Musiał wrócić do pracy. Jego wyjazd przyniósł Lacey ulgę. Nie będzie musiała dzielić z nim łóżka następnej nocy, pomyślała.

Wyjeżdżał i wracał. Spędzili razem jeszcze jeden cały dzień, a potem dwa. W końcu został oświadczając, że pragnie być jak najdłużej z dwiema najważniejszymi kobietami w swym życiu.

O przeszłości nie rozmawiali. Podekscytowana Jessica paplała tylko o przyszłości. Lacey im częściej słuchała córki, tym silniej poczuwała się do winy.

Prędzej czy później Jessica będzie musiała dowiedzieć się prawdy. Niezależnie od tego, jak często wspominała przeszłość i to, co się wówczas wydarzyło, Lacey czuła, że coraz bardziej uzależnia się od Lewisa. Pociągał ją coraz silniej. Dręczyła ją męka i nienawiść do siebie samej, własna słabość i niezdolność do zderzenia się z rzeczywistością.

Na szczęście Jessica mogła spędzić z nimi tylko kilka dni.

Ku konsternacji Lacey, zaproponowała, w ostatnim dniu swego pobytu, wspólną wycieczkę do domu Lewisa.

- Myślę, że powinniście tam zamieszkać, kiedy już ustalicie datę ślubu. Masz tam przecież swoją pracę... - zwróciła się do ojca.

- Jessica. Nie sądzę... - protestowała Lacey.

- W porządku - przerwał Lewis. - Poza tym Jess ma rację, choć ostrzegam cię, że dom nie jest taki jak ten. Nie tak przytulny.

Mówił to prawie bezbarwnie, zamknięty w sobie. Zaniepokoiła się. Nigdy nie wspominał o kobiecie, dla której ją zostawił. Dowiedziała się teraz, że nigdy jej nie poślubił, ale chyba

musieli razem mieszkać, w tym samym domu, mieć wspólne plany. Skuliła się na myśl, że mogłaby odwiedzić dom, który dzielił z tą drugą. Z kobietą, którą kochał bardziej niż ją.

- Kupiłem dom pięć lat temu. Szczerze mówiąc, jest za duży na jedną osobę. Zupełnie nie wiem, dlaczego to zrobiłem - opowiadał Jessice.

- Pobożne życzenie - rzekła z uśmiechem Jessica.

- Być może. Wtedy jednak nie miałem pojęcia, że twoja matka... że ty istniejesz.

- Nie jest za późno. Ty i mama możecie mieć jeszcze jedno dziecko... więcej dzieci.

Obecnie przywrócenie płodności nie jest problemem, a mama nie ma nawet czterdziestu lat...

- Jessica - ucięła szybko Lacey, ale córka nie dała się uciszyć i mówiła dalej.

- Mamo, wiesz, że inne dziecko pokochałabyś także. A ja nie miałabym nic przeciwko małej siostrzyczce.

Te słowa wyrażały przekonanie wszystkich trojga. Mimo posępnego spojrzenia Lewisa, Lacey poczuła znajome ukłucie, ból wzmacniający wiarę, że Jessica ma rację. Pokochałaby inne dziecko, pod warunkiem że byłoby dzieckiem Lewisa.

- Jeśli nawet testy potwierdzą przypuszczenia, nic nie powstrzyma mnie od posiadania dzieci. Nie zaryzykowałabym rodzenia chłopców, ale rodzenie dziewczynek, owszem - powiedziała Jessica cicho.

Lacey zdrętwiała, gdy ujrzała, że Lewis wychodzi do ogrodu. Plecy miał przygarbione, jakby niósł ogromny ciężar.

- Co się stało? Co ja takiego powiedziałam? - pytała Jessica oszołomiona.

- Martwi się o ciebie. Daj mu trochę czasu. Czuje się winny, odpowiedzialny za to, że prawdopodobnie nigdy nie będziesz mogła urodzić synów. W każdym razie nie bez ryzyka przekazania im skażonych genów.

- Ale mogę przynajmniej wybierać. Co ty zrobiłabyś, mamo, gdyby powiedział ci wcześniej o niebezpieczeństwie? Wtedy gdy mnie już nosiłaś?

- Nie wiem. Prawdopodobnie utrzymałabym ciążę.

- Ale przecież tata nie chciałby tego. Próbowalby cię nakłonić do usunięcia ciąży.

Lacey zagryzła wargi.

- Jessica. Widziałaś, co dzieje się z małym Michaelem. Wiesz, co przecierpiała jego rodzina. Nie chcę przez to powiedzieć, że podzielam pogląd Lewisa, ale jednak rozumiem go.

- Tak. Tak, wiem. Właśnie uzmysłowiłam sobie, że gdybyś... gdyby on nie rozwiódł się z tobą, mogłabym się w ogóle nie urodzić.

- Ale urodziłaś się, a dzięki osiągnięciom współczesnej techniki wiesz już, że możesz mieć tylko córeczki.

Jessica stanęła przy oknie.

- Tatuś wygląda na osamotnionego. Myślę, że okropnie za tobą tęsknił. Widać, co do ciebie czuje, a ja wiem, że go kochasz i... że zawsze go kochałaś. Tak się cieszę, że znowu jesteście razem.

- Jess, to nie jest tak oczywiste. To może nie wyjść - zaczęła Lacey, lecz Jessica nie chciała słuchać.

- Tak bardzo chcę wreszcie zobaczyć jego dom. A ty nie? Ciekawe, jak wygląda?

Lewis patrzył w stronę domu. Jessica otworzyła drzwi na taras i wybiegła do ogrodu. Ścisnęła Lewisa z taką miłością, że Lacey napłynęły łzy do oczu.

Niedługo będzie musiała powiedzieć córce całą prawdę. Niedługo, lecz nie dziś. Nie teraz, kiedy jej stosunki z Lewisem są tak świeże i czułe.

Jazda przez znajome miejsce, w którym mieszkała kiedyś z Lewisem, sprawiła, że Lacey czuła rosnące napięcie.

Miasteczko zmieniło się przez lata. Powiększyło i rozrosło, ale centrum było takie jak kiedyś.

Lewis miał teraz o wiele większe biuro. Mieściło się przy głównym placu. Podkreślił to, kiedy przejeżdżali obok. Przyznał, że ten ładny, trzykondygnacyjny budynek jest jego własnością.

Wyjaśnił, że wykupił udziały wspólnika przed kilkoma laty. Rozszerzył działalność i zatrudnił wykwalifikowany personel, składający się z szefa biura i kilku urzędników.

- Słyszałaś, mamó? Wychodzisz za zamożnego człowieka i trzymaj się go - dokuczała Jessica.

Lacey wierzyła, że Lewis jest rzeczywiście bogaty.

Samochód, strój i biuro na pewno świadczyły o tym. Poruszyła się nerwowo na fotelu. Jessica nalegała, by mama siedła z przodu, obok Lewisa, choć Lacey wolałaby z tyłu.

Kącikiem oka zauważyła, jak zadrżał z bólu, gdy nieoczekiwanie musiał zahamować, by przepuścić przechodnia na drodze. Usunięcie szpiku kostnego, który oddał do celów badawczych, osłabiło nogę i pozostawiło drobną bliznę na udzie. Zaczerwieniła się leciutko,

gdy przypomniała sobie, jak głaskała, całowała i czule pieściła to miejsce. Zaczęła drżeć i zniechęciła siebie za tę słabość. Zawsze, kiedy myślała o tym, jak się kochali, miała podobne wrażenia.

Lewis mówił, że już niedaleko. Spojrzała na niego, a ze szczególną uwagą na usta. To one, wspominała, delikatnie łaskotały jej ciało.

Byli poza miastem. Jechali teraz przez przedmieścia, w kierunku wsi. Zauważyła z ulgą, że znajdują się daleko od miejsca, w którym kiedyś mieszkali.

Skręcili z głównej drogi w cichą, wiejską dróżkę. Lacey mogła dojrzeć podjazd do domu. Lewis skręcił, a ona na widok domu wstrzymała oddech.

Była to wąska, na biało pomalowana wiejska rezydencja z czerwonymi dachówkami i witrażowymi oknami. Wokół ciągnął się duży ogród otoczony pierścieniem drzew.

- To ten? Wspaniały! - zachwycała się Jessica.

- Co o tym sądzisz, mamó?

Lewis zahamował. Były mąż i córka patrzyli na nią.

- Bardzo... bardzo... ładny - rzekła, zacinając się.

- Bardzo ładny! Stać cię na więcej, mamusiu - żartowała Jessica.

Lacey uśmiechnęła się blado.

Kiedyś, dawno, dawno temu było gorące, letnie popołudnie. Leżała na łóżku z Lewisem; rozmarzona, opisywała mu dom, o jakim śniła, odpowiedni dla rodziny, do jakiej tęskniła.

Dom, który widziała, odpowiadał tamtemu opisowi. To ironia losu, że akurat Lewis ma taki dom, pomyślała.

Opowiadał, że kupił go przed pięcioma laty. Miał więc wiele czasu, aby zapomnieć opis domu jej marzeń. Sięgnęła do klamki, łaknąc nagle świeżego powietrza, lecz zapomniała o tym, że nie odpięła pasów bezpieczeństwa.

Jessica otworzyła już swoje drzwi i wysiadła. Lacey i Lewis zostali w samochodzie sami.

- Kupiłem go ze względu na ciebie. Jechałem kiedyś tędy i zobaczyłem go - powiedział cicho. – Był właśnie na sprzedaż i pomyślałem sobie, że oto jest dom, jaki chciała mieć Lacey.

Mówił to z goryczą, dławiąc się łzami.

Patrzył na nią, ale nie mogła znieść tego spojrzenia. Nie mogła pogodzić się z myślą, że widzi w jego oczach rozpacz.

- Nie, właściwie nie był na sprzedaż, ale właściciele byli już starzy i marzyli o wygodniejszym lokum dla siebie. Poprosiłem, by skontaktowali się ze mną, jeśli zdecydują się na sprzedaż.

- Rzeczywiście tak bardzo chciałeś go kupić? - spytała zdumiona.

- Musiałem mieć ten dom - sprostował, schylając się, aby ją uwolnić z pasów.

Czuła zapach jego szamponu, jego mydła. Bliskość jego męskiego ciała podniecała ją. Głowę trzymał tak, że gdyby się nieco przesunęła, poczułaby ciepło jego oddechu na piersi.

Była poruszona do głębi. Sutki pod bluzką nabrzmiały i stwardniały.

- Lacey, ja...

Położył dłoń na jej ramieniu. Głos miał cichy i podniecony. Miała dziwne uczucie, że gdyby teraz na niego popatrzyła, nic nie powstrzymałoby jej przed prośbą o pocałunek.

- Chodźcie już. Chcę zobaczyć, co jest w środku -ponagliła Jessica.

Dom był rzeczywiście urządzony ze smakiem. Prawdziwy dom rodzinny. Powinien jednak promieniować ciepłem i gościnnością, a tymczasem czuło się w nim pustkę, zimno... Widać było, że nie jest zamieszkaany... Pokoje wyglądały surowo i ponuro.

Lacey poczuła przerażenie. Było tu jak w hotelu.

Nie. Było tu gorzej niż w hotelu. Panowała atmosfera biura, brakowało ciepła, życia, miłości. Obrazy, kwiaty ani osobiste drobiazgi nie ożywiały chłodnych pomieszczeń. Było sterylnie i pusto.

- Ile jest sypialni? - Usłyszała głos Jessiki pytającej Lewisa.

- Pięć. I trzy łazienki - odparł, prowadząc je na górę.

Ogromny dom dla samotnego mężczyzny. Czemu go kupił?

Sypialnie na górze były pozbawione znaków życia tak jak te na dole. Przed ostatnimi drzwiami Lewis przystanął.

- To mój pokój - powiedział. - Nie sędzę, aby trzeba było go pokazywać.

Drzwi były odrobinę uchylone. Gdy przechodziła obok, strumień powietrza otworzył je jeszcze szerzej, a Lacey niemal automatycznie zajrzała do środka.

Na stoliku przy łóżku widać było srebrną ramkę na fotografii. Była odwrócona w stronę łóżka i trudno było dojrzeć, kto jest na zdjęciu. Ale momentalnie targnęła nią zazdrość. Wiedziała już, czemu nie chciał, by tam weszły. Tam bowiem trzymał fotografię kobiety, dla której ją porzucił. Ta sypialnia była dla niego ciągle świątynią... ku czci tamtej.

Gdy schodzili na dół, Lacey poczuła, że drży, z trudem hamując emocje.

Była, na litość boską, dorosłą kobietą, a nie młodą dziewczyną. To śmieszne, poniżające i... idiotyczne, że nadal tak silnie przeżywa zazdrość.

Kuchnia, choć przestronna i dobrze wyposażona, była tak sterylna jak reszta domu. Gdy Lewis robił herbatę, Lacey wyobrażała sobie, jak wymienia te jednostajne, zrobione ze sztucznego tworzywa szafki na żywsze i bardziej domowe. Drewno i kafelki. Inna kuchenka. Stonowana terakota na posadzkę. Na niej parę chodniczków. Krzesło. Duży stół pośrodku, by cała rodzina mogła...

Nagle stężała. Jaka rodzina? - pytała w duchu rozgoryczona. Ta, której Lewis nigdy nie chciał mieć? Poza tym był to dom Lewisa, a nie jej.

A co z tamtą kobietą? Czy rzuciła go, gdy powiedział, że nie zamierza mieć dzieci? Jak zareagowałyby, gdyby ją to spotkało? Zawsze chciała mieć rodzinę - trójkę, może czwórkę dzieci. A gdyby Lewis we wczesnej fazie małżeństwa powiedział, że nie jest to możliwe, czy odeszłyby?

Czy zostawiłaby go dla mężczyzny o takich samych jak jej wyobrażeniach na temat rodziny, mężczyzny, który dałby jej zdrowe dzieci? A może miłość do Lewisa byłaby ważniejsza? Zostałaby przy nim, czy nie? Czy mogłaby zrezygnować z posiadania rodziny, by z nim zostać? Czy miłość byłaby na tyle silna?

Lekko zadrżała. Myślała już, że zna odpowiedź. Ale kiedy spojrzała na córkę, zawahała się. Zagryzając dolną wargę, zastanawiała się, czy w miarę upływu lat wyrzeczenia nie podważyłyby miłości.

- Nie odzywasz się wcale...

Lacey zdrętwiała na dźwięk głosu Lewisa. Nie wiedziała nawet, że ją obserwuje. Spłonila się speszona i zastanowiła, jak długo śledził i odczytywał uczucia malujące się na jej twarzy.

Trudno było zapanować nad sobą, gdy skupiał całą uwagę na niej. Bała się, że może się niechcący zdradzić.

Niedobrze, że wiedział, jak bardzo go pożąda. A jeśli jeszcze odkryje, że go także kocha...

- Mama prawdopodobnie wszystko poprzera. Który pokój będzie dla maleństwa? - zaczęła figlarnie Jessica.

- Ten dom wymaga kobiecej ręki. Po tym jak go kupiłem... Nie widziałaś jeszcze ogrodu. A musimy się spieszyć, by się nie spóźnić. Zamówiłem stolik na ósmą.

Ponieważ był to ostatni wieczór Jessiki w domu, Lewis nalegał, żeby pójść razem na kolację. Lacey protestowała, twierdząc, że nie ma potrzeby, ale Jessica poparła ojca, zapewniając, iż poczęstunek będzie smakowity.

Ogród był ładnie zaprojektowany. Jednak trawniki z rabatkami kwiatów, jak na gust Lacey, były jakby zbyt szablonowe. Podobały jej się za to duże drzewa, które okalały ogród i chroniły przed okiem osób postronnych.

Lewis i Jessica dyskutowali o sensowności oczyszczenia zaniedbanego stawu i wpuszczenia tam karasi. Lacey tymczasem poszła w stronę małej altanki na drugim końcu ogrodu.

Roślina, która oplatała altankę, przekwitła, ale róże, z mnóstwem różowych półrozwartych pąków, rozsiewały słodki zapach.

- Lacey, czy dobrze się czujesz?

Nie słyszała kroków Lewisa. Obróciła się gwałtownie. Twarz miała posępną, bladą. Oczy niechcący zdradzały napięcie, jakie przeżywała.

- Oczywiście, że nie. Jakim cudem? Ta cała łamigłówka... Nie wydaje się, byśmy zbliżyli się do chwili, kiedy trzeba będzie powiedzieć o wszystkim Jessice. Gdzie ona właściwie jest?

- Wydawało się jej, że widziała rybę w stawie. Ciągle jej tam szuka. Co byś wolała? Byśmy powiedzieli jej, że poszliśmy do łóżka tylko ze względu na wspomnienia? Czy chcesz dać jej taki właśnie przykład, takie wyobrażenie o naszym związku?

- Jakim związku? Nie ma między nami żadnego związku.

- Raz był. Myślałem o tobie, kiedy kupowałem dom. Tak bardzo przypominał ten, który sobie wymarzyłaś.

Zbladła. Okrucieństwo tej krótkiej wypowiedzi zabolalo. Odwróciła głowę w obronnym geście tak szybko, że włosy opadły jej na twarz. Do oczu napłynęły łzy. Musiała mrugać szybko powiekami, aby się nie rozplakać.

- Lacey, co to... co się dzieje?

Stał zbyt blisko, pochylony w jej stronę. Jedną ręką oparł o ścianę altanki tak, że była jakby uwięziona.

- Posłuchaj. Wiem, jaki to dla ciebie stres... dla nas obojga... ale dla dobra Jessiki... Jutro wraca na uniwersytet. Domyślam się, co czujesz, lecz jeśli...

- Jeśli co? Gdybym nie zachęcała cię do pójścia ze mną do łóżka, nie doszłoby do tego wszystkiego. Czy sądzisz, że nie wiem, iż...?

- Nie to chciałem powiedzieć.

Te cicho wypowiedziane słowa ostudziły jej złość.

- Jeśli zaś chodzi o zachęcanie... Popatrz na mnie, Lacey.

Obdarzyła go krótkim spojrzeniem. Serce nagle poczęło bić jak oszalałe.

- O ile pamiętam, to nie było tak...

Naprawdę stał zbyt blisko. Poczowała zawrót głowy.

To jego obecność i jej paskudna nadwrażliwość były przyczyną złego samopoczucia. Drażniło ją, że nawet teraz nie była w stanie zapanować nad fizycznym pragnieniem intymnego kontaktu z nim. Przysunęła się do niego. W miarę jak złość topniała, zaczynała dostrzegać, jak bardzo dąży do tego, by się do niego przytulić i...

Musiałam się chyba przesunąć, myślała z niedowierzaniem, gdyż nagle nie było między nimi żadnego odstępu. Ręka, którą Lewis opierał na ścianie altanki, dotykała teraz jej ramienia. Odwrócił ją, objął.

- Lacey.

Gdy szeptał to imię, owionęło ją ciepło jego oddechu. Usta natychmiast rozchyliły się, niemal bez udziału woli.

Ich wargi spotkały się. Zamknęła oczy. Całe ciało pragnęło mu się oddać. Gdy ją do siebie przyciągnął, otoczyła go ramionami. Całował powoli, delektując się jej ustami. Miękkie, gorące wargi pieściły ją tak, jakby ich jedynym zadaniem było sprawianie jej przyjemności.

Próbowała opierać się, uświadomić sobie, że ta rozkosz nie powinna się powtórzyć, że za chwilę przyjemności przyjdzie jej drogo zapłacić.

Zamiast tego z jej ust wyrwał się pomruk aprobaty, cichy dźwięk świadczący o pożądaniu i akceptacji. Na tę zachętę odpowiedział natychmiast. Oplótł ją ramionami, pobudzone ciało napięło się, a usta mocniej przywarły do jej warg, upajając ją coraz bardziej.

Lgnęła do niego, pożądała, jej piersi tęskniły do dotyku jego dłoni, ciało...

- Hej, wy tam! Skończcie z tym!

Lacey nie była pewna, które z nich zareagowało silniej na dźwięk głosu Jessiki. Gdy jednak próbowała oderwać się od Lewisa, przytrzymał ją.

- Nie, jeszcze nie. Nie mogę - wymamrotał.

Zaczęła drżeć, ale gwałtowność w jego głosie sprawiła, że zmuszona była na niego patrzeć. Oczy mu pociemniały, zbladł.

- Poczekaj tu przez chwilę. Póki nie...

Lacey zmartwiła się, zmieszana irytacją i oschłością w jego głosie. Wreszcie powoli wyjaśnił swoje zachowanie.

- Jestem bardzo podniecony, Lacey. Jessica wie, że jesteśmy kochankami. Jestem jednocześnie zbyt staroświecki, aby - jako jej ojciec - ujawniać jej...

Przerwał, gdy Lacey zaczerwieniła się. Nieśmiały uśmiech błąkał mu się po ustach. Rękę położył na jej twarzy, chłodząc koniuszkami palców rozplomienione policzki.

- A więc nic się nie zmieniło. Zdumiewające. Pamiętasz, jak kochaliśmy się po raz pierwszy? Jak nie chciałaś patrzeć na mnie i jak zmieszana byłaś, kiedy...

- Naprawdę myślę, że im wcześniej ustalicie datę ślubu, tym lepiej - powiedziała Jessica z pozorowaną powagą. - Miałaś rację, tato. To nie była ryba... - dodała.

To popołudnie zmęczyło Lacey. Gdy Lewis odwoził je do domu, powiedziała sobie, że to świeże powietrze uczyniło ją tak słabą i senną. W istocie jednak wyczerpywał ją emocjonalny stres. Do tego stopnia, że najchętniej poszłaby do łóżka i obudziła się dopiero wtedy, kiedy to wszystko się skończy, a życie unormuje. I zniknie z niego Lewis.

Ale jeśli rzeczywiście chciała tego, to dlaczego sama myśl o życiu bez niego sprawiała, że czuła się tak mizernie i beznadziejnie?

Przeżyła już raz miłość i jej utratę, wspominała niechętnie, przebierając się na wieczór. Przeżyłaby to jeszcze raz. Ale czy na pewno? Wtedy była młodsza, silniejsza, miała określony cel w życiu. Musiała myśleć o Jessice - swym dziecku. Nadal musi, ale Jessica jest już przecież dorosła.

Jej mały domek miał na szczęście tylko dwie sypialnie. Lewis musiał w związku z tym po kolacji zameldować się w hotelu. Jessica dokuczała im z tego powodu, mówiąc, że skoro już raz złapała ich razem w łóżku, to nie ma sensu, aby Lewis wracał do hotelu.

- Będę tęskniła do was obojga, gdy wrócę na uczelnię - powiedziała Jessica, wchodząc do sypialni Lacey. - Ale, na szczęście, nie będzie to długo trwało. Spotkamy się wszyscy po zakończeniu semestru, Ian załatwił mi też badania w tym okresie. To mi przypomina, że muszę do niego zadzwonić i dokładnie ustalić termin. Ostatniej nocy myślałam, jakie mam szczęście. Już nie tylko dlatego, że się w ogóle urodziłam, ale że żyję w takich czasach. Nie

muszę podejmować okrutnej decyzji, jak niegdyś ojciec. Zastanawiałam się, mamó, czy tamta kobieta, ta, dla której porzucił cię...

- Jess, błagam. Nie chcę o tym rozmawiać.

Ręka jej drżała, gdy próbowała zdjąć kolczyk.

- Jess, nie... podniecaj się zbytnio myślą, że ja i Lewis możemy do siebie wrócić. Chodzi o to, że jeszcze za wcześnie i... to może... może nie wypalić.

- Co? - Jessica utkwiała w niej wzrok i zaśmiała się. - Nie bądź głupiutka, mamó. To jasne jak słońce, że durzycie się w sobie bez pamięci. Kiedy ojciec patrzy na ciebie, przypomina mi wygłodniałego psa, wybałuszającego ślepią na bardzo smakowity kęsek.

- Dziękuję bardzo - odparła Lacey, opuszczając nisko głowę, by Jessica nie mogła dostrzec uczuć malujących się w oczach.

Lewis był wyśmienitym aktorem. To musiała przyznać. Ale nie była pewna, czy jego gra mogła kogoś na dłużej oszukać. Prędzej czy później Jessica i tak dowie się prawdy. Jednak dopiero po badaniach. Jak podkreślił Lewis, wtedy oboje będą jej potrzebni. Szczególnie, jeśli wyniki okażą się niepomysłne.

- Dlaczego nie pojedziesz jutro z ojcem? Nic cię tu chyba teraz nie trzyma.

- Nie? A praca to nic?

- Tak, ale przecież zostawisz ją, kiedy się powtórnie pobierzecie, nieprawdaż? Wiem, że będziesz chciała kontynuować zbieranie funduszy. Z tego, co mówił mi ojciec, wynika, że jest bardzo zaangażowany w badania nad skutkami zaburzeń genetycznych. Na pewno cię poprze. Ale jeżeli będziesz miała dziecko... lub może dwoje...

Lacey wstała, wzdychając.

- Zejdźmy lepiej na dół - powiedziała do córki. - Lewis będzie tu wkrótce.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kolację jedli w tej samej restauracji, do której Lacey zabrała Jessikę po uroczystości ku czci małego Michaela.

Wtedy właśnie, w tej restauracji, przeżyła szok, widząc Lewisa. Nawet przez moment nie marzyła o tym, że któregoś dnia usiądzie z nim przy stole w tym samym miejscu. Nie przypuszczała także, że będzie z nimi Jessica. Nie mogła też przewidzieć, że sytuacja zmusi ich do udawania, iż oboje z Lewisem rozważają ponowne małżeństwo.

Nie miała i dziś zbyt dużego apetytu. Z tego samego powodu. Choć teraz Lewis siedział o wiele bliżej niż wtedy.

Dla postronnego widza tworzyli obraz szczęśliwej rodziny, bliskiej sobie i kochającej się. Przymknęła oczy, myśląc o tym z bólem. Tylko ona bowiem wiedziała, jak bardzo pragnie, aby ten obraz się urzeczywistnił.

- Nic ci nie jest, mamó? Zbladłaś trochę - stwierdziła zaniepokojona Jessica.

- Jestem po prostu zmęczona, i tyle - wykręciła się przywołując na twarz wymuszony uśmiech. Dla dobra Jessiki musiała robić dobrą minę do złej gry, przynajmniej do czasu przeprowadzenia badań.

Pokręciła głową, gdy Lewis zapytał, czy życzy sobie napić się jakiegoś szczególnego wina. Ale zauważyła, że Jessica pochyliła się nad ojcem i szeptała mu coś do ucha, gdy wołał kelnera.

Później popatrzyła oszołomiona na kubełek z lodem i szampana.

- To pomysł Jessiki. Uważa, że powinniśmy uczcić nasze pojednanie i wznieść toast za przyszłość - tłumaczył Lewis.

Kiedyś Lacey uwielbiała szampana. Rozkoszowała się jego lodowatym zimnem na języku i bąbelkami, łagodnie spływającymi do gardła. Teraz mdlił ją troszeczkę, podobnie jak sam widok jedzenia, stojącego przed nią.

Wysiłała się, jak tylko mogła, aby wyglądać na szczęśliwą i odprężoną. Z ukradkowych spojrzeń Lewisa wnioskowała jednak, że mogła oszukać Jessikę, ale nie jego.

Zrobiło jej się dziwnie przykro, kiedy uzmysłowiła sobie, że to nie córka zna ją najlepiej, i nie córka najtrafniej odczytuje jej prawdziwe uczucia, lecz Lewis.

Z ulgą przyjęła zakończenie kolacji i wyjście z restauracji.

W zaciszu samochodu Lewisa, lekko sunącego po jezdni, zamknęła oczy, a jej ciało stawało się coraz bardziej ociężałe. Kilkakrotnie była bliska zaśnięcia podczas tej krótkiej jazdy, lecz uważała, by nie poddać się senności.

Kiedy samochód przystanął przed domem, machinalnie sięgnęła do klamki. Zdrętwiała, gdy Lewis pochylił nad nią swe ciało, aby otworzyć drzwi. Wbiła się w fotel, aby uniknąć kontaktu z mężczyzną.

Z jego spojrzenia wyczytała, że rozumie jej postępowanie. Nie mogła jednak pojąć, dlaczego ten gest go zirytował. Jessica nie widziała ich. Wysiadła wcześniej z auta.

- Wyglądasz na wyczerpaną. Nie zostanę. Od prowadzę cię tylko, ale nie zostanę.

Jessica miała jednak inny pomysł.

- Muszę się wyspać, tak więc nie musicie martwić się o to, że będę grała rolę waszej przyzwoitki. Sądząc po tym pocałunku, którego byłam świadkiem, chcielibyście побыć ze sobą przez pewien czas na osobności - zawołała wesoło, gdy wszyscy troje zbliżali się do domu.

Lacey potknęła się na ścieżce. Lewis wyciągnął błyskawicznie rękę, aby ją przytrzymać. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz pragnęła, było pozostanie z nim sam na sam. Jeśli jednak sprzeciwi się, zaprotestuje, Jessica zacznie zadawać pytania.

Gdy byli już w środku, a Jessica pożegnała się, Lewis powiedział cicho:

- Przepraszam za to. Ale właściwie czemu nie usiądziesz? Zrobię dla nas po filiżance herbaty.

Skinęła głową, otworzyła drzwi kuchenne i dopiero wtedy uzmysłowiła sobie, że to jej dom. Powinna być w nim gospodynią, zamiast pozwalać Lewisowi na wyręczanie jej.

Nie czuła jednak żadnej urazy ani złości. Wprost przeciwnie - ulgę, że może pójść do bawialni, zsunąć buty i zwinąć się na kanapie.

Spała, gdy Lewis wrócił z tacą. Przyglądał się jej uważnie. Dziś po południu w jego ramionach czuła się tak... dobrze, jakby to było dla niej właściwe miejsce. Tak, jakby chciała tam pozostać. A potem pocałował ją i podniecił go. Postawił tacę cicho, aby nie zakłócić jej snu, a potem podszedł bliżej.

- Lacey.

Dźwięk głosu Lewisa otrzeźwił ją. Mrugnęła ze zmieszania, gdy spojrzała na niego. Uświadomiła sobie, że musiał zgasić światło, kiedy wchodził do pokoju. Teraz paliła się tylko mała lampka na stoliku.

- Przepraszam, że cię budzę. Gdybyś jednak spała tak zwinęta dłużej, chwyciłby cię skurcz. Zrobiłem herbatę.

Lacey popatrzyła na tacę stojącą na stoliku. Była zdezorientowana, zmęczona, tak jakby spała dłużej niż kilka minut.

Usiłowała wstać i postawić stopy na podłodze, ale gdy się poruszyła, spełniła się przepowiednia Lewisa. Potworny ból przeszył nogę.

Krzyknęła odruchowo, sięgając do łydki, ale Lewis uprzedził ją. Palcami wprawnie pocierał jej skórę, masując skurczone mięśnie.

Niemal natychmiast, ból zaczął ustępować. Przyszło odprężenie.

- Już... już po wszystkim - powiedziała Lewisowi zachrypniętym głosem, odsuwając się od niego i próbując się wyprostować.

Pochylał się nad nią, gdy masował nogę. Teraz puścił ją i usiadł obok na kanapie. Zbyt blisko.

Gdyby to przewidziała, usiadłaby na jednym z dwóch stojących w pokoju krzeseł. Ale nie przypuszczała, że znajdzie się w takiej sytuacji, ani że Lewis wybierze miejsce obok niej. Może chodziło o zachowanie pozorów ze względu na Jessikę, pomyślała. Ale nie, było mało prawdopodobne, aby córka zeszła jeszcze na dół.

- Jesteśmy zupełnie jak dwoje nastolatków, którzy wiedzą, że na górze ktoś jest i słucha. - Mówił to ze smutkiem, sięgając po herbatę. - Tyle że w naszym przypadku problem polega na tym, że nie zostaliśmy przyłapani na czymś, czego nie powinniśmy robić, ale na tym, że nie robimy tego, co powinniśmy.

- Nie sądzę, by Jessica zeszła na dół - powiedziała, przenosząc wzrok na zegar w magnetowidzie.

- Za wcześnie - powiedział, czytając w jej myślach. - Wiem, że powinniśmy być niecierpliwi i zakochani. Sądzę jednak, że bez względu na natężenie mych uczuć do ciebie, Jess uważałaby to za mało romantyczne, gdybym opuścił cię zbyt szybko. Poza tym, jeśli o nią chodzi, musimy poczynić pewne plany... porozmawiać o przyszłości.

Lacey pochyliła głowę, by nie zauważył, jak była rozemocjonowana. Kiedy mówił o miłości... o przyszłości - to niezależnie od wszystkiego nie mogła pozostawać obojętną na różnicę między fikcją a rzeczywistością.

Tak szybko, po krótkim czasie spędzonym razem, uzależniła się od niego. Mogła go widzieć, rozmawiać z nim... Mimo bólu, jaki zadawał swoim udawaniem, wiedziała, że gdy odejdzie, jej cierpienia będą jeszcze gorsze, jeszcze trudniejsze do zniesienia.

Aby rozproszyć te myśli i pozbyć się emocjonalnego napięcia, postanowiła kontynuować rozmowę.

- Musiało być ci bardzo ciężko wtedy, gdy odkryłeś... Kiedy dowiedziałeś się... o tej skazie - powiedziała niepewnie. - Szczególnie, że podobnie jak Jessica, nie miałeś pojęcia o niej, gdy dorastałeś.

Spojrzała mu w oczy, i dostrzegła w nich błysk emocji.

- Ciężko. Tak, myślę, że tak było, choć wtedy akurat miałem mnóstwo innych zajęć i innych spraw do przemyślenia. Właściwie nie miałem czasu, by się tym zajmować lub...

Przerwał raptownie. Głos miał zduszony, słowa odmierzał. Tak, jakby wolał o tym w ogóle nie mówić.

Przypuszczając, że najprawdopodobniej odkrył prawdę w tym czasie, kiedy się z nią rozwodził i był ze swą nową wybranką, Lacey dobrze rozumiała, co miał na myśli. Mimo to musiał to być dla niego straszny szok, tak jak i dla kobiety, którą kochał.

Próbowała wyobrazić sobie, co poczułaby, gdyby dokonał swego odkrycia jeszcze wtedy, gdy byli małżeństwem. Jak zareagowałyby? Jak zareagowała tamta?

Nie chciała specjalnie dociekać, ale czuła, że jednak musi zapytać.

- W jaki sposób poznałeś prawdę, Lewis? Mówiłeś, że nie wiedziałeś o tej skazie, gdy się pobieraliśmy...

- To ojciec. On mi powiedział. Czy też raczej napisał do mnie.

Lacey popatrzyła zdumiona.

- Twój ojciec?

- Tak. Pamiętasz, jak mnie namawiałaś, abym skontaktowałem się z nim za pośrednictwem różnych organizacji? Kiedy w końcu tamtejsze władze wytropiły go, napisałem do niego list. Przedstawiłem się w nim, zawiadomiłem o śmierci mamy i wyraziłem chęć... poznania go.

- Długo nie było żadnej odpowiedzi, aż tu któregoś dnia przyszedł list. Nie taki jednak, jakiego się spodziewałem - powiedział znużonym głosem.

- W tym liście mój ojciec stwierdzał, że przyczyną, czy też jedną z przyczyn, dla których zostawił matkę, było odkrycie, iż była ona nosicielką choroby. Musiała o tym sama wiedzieć, ale utrzymywała to przed nim w tajemnicy. Kiedy urodziłem się, były jakieś komplikacje, rozliczne badania, aż prawda ujrzała światło dzienne. - Popatrzył na nią smutno i ciągnął dalej. - Rodzicom powiedziano także, że jeśli odziedziczyłem defekt, to nie ma szans, abym dożył dwudziestki. Mój ojciec był jednym z tych mężczyzn, którzy chcą mieć synów. Bardzo męski typ... pod tym względem. W innych sprawach -kompletny tchórz. Najwyraźniej nie był w stanie pogodzić się z tym, co się stało... Rozwiódł się i osiadł w Australii.

- A twoja matka...? - spytała Lacey cicho.

- Nigdy mi o tym nic nie mówiła. Jakiś jednak cud sprawił, że byłem jednym z tych rzadkich przypadków. Mimo że odziedziczyłem chore geny, skutki tego nigdy nie objawiły się - zamyślił się.

- Gdy dostałem ten list, najpierw nie chciało mi się wierzyć... Nie mogłem w to uwierzyć. To był koszmar... zejście do piekieł. Nie miałem pojęcia, do kogo się zwrócić, co robić. Byłem osamotniony.

Zrobił krótką pauzę.

- Być może, w jakimś stopniu, byłem takim samym tchórzem jak ojciec. Ale wiedziałem, że nie zniósłbym sytuacji, w której inna kobieta męczyłaby się tak jak moja mama. Dowiedziałem się bowiem, że kobiety-nosicielki cierpią największe męki, gdy rodzą chłopców, tak więc...

- Zdecydowałaś się na sterylizację - uzupełniła.

Wahał się przez chwilę. Twarz miał bladą, mięśnie twarzy drgały.

- Tak. Wybrałem sterylizację - zgodził się z ciężkim sercem.

Lacey nie miała pojęcia, co powiedzieć. Ogarnęło ją współczucie. Jak ojciec może traktować syna tak, jak zrobił to ojciec Lewisa? Trudno jej było pogodzić się z tym, że to właśnie ona skłoniła Lewisa do poszukiwań.

- Gdybym nie namawiała cię, byś odnalazł ojca... - zaczęła z bólem w głosie, ale on potrząsnął głową, przerywając jej.

- Nie. Nie musisz tego mówić. To o wiele lepiej, że go odnalazłem, niż...

Przerwał, przełknął ślinę, a Lacey wiedziała już, że myśli o... o tamtej kobiecie. Gdzie była teraz? Dlaczego się rozeszli? Czy z powodu jego wady?

Impulsywnie przysunęła się i położyła mu rękę na ramieniu. Pod palcami czuła gorące ciało i twarde mięśnie. Ten dotyk rozproszył jej uwagę. Popatrzyła mu w oczy i ujrzała w nich bezsilność, więc powiedziała łagodnie:

- Lewis, przepraszam. Nie wiem, co się stało między... tobą i nią. Ale przecież żadna kobieta, która kocha mężczyznę, nie może odwrócić się od niego tylko dlatego, że... że postanowił nie mieć dzieci... bez względu na to, jak bardzo chciałyby je mieć.

Mówiąc to, wiedziała, że dla niej jest to jasne, jak słońce. Gdyby stanęła przed takim wyborem przed laty, poświęciłaby pragnienia posiadania rodziny, aby tylko być z nim. Lewisa stawiała zawsze na pierwszym miejscu.

- Nie. Być może, nie... ale nie mógłbym żyć spokojnie, prosząc kobietę, szczególnie taką, która chce mieć dzieci, aby się ich wyrzekła. Nieważne nawet, jak bardzo by mnie kochała. Gdybym tak zrobił, byłoby to nieuczciwe wobec niej i wobec naszej miłości.

Patrzył na nią, gdy to mówił. Z jakiegoś powodu jego słowa wywołały w niej ból i drżenie. Tak jakby były wymierzone w nią, a nie w kogoś innego.

- Jesteś bardzo wspaniałomyślną kobietą, Lacey. Taką, w której niebezpiecznie łatwo się zakochać - powiedział bezceremonialnie.

Następnie przyłożył ręce do jej twarzy, pochylił się i pocałował w usta.

Był to, jak stwierdziła cała we łzach, pocałunek pokoju, smutku. Pocałunek pozbawiony namiętności czy pożądania. Ale to się po chwili zmieniło. Ucisk jego ust narastał. Sposób, w jaki trzymał jej twarz, zdradzał wewnętrzne napięcie.

Nie zdając sobie do końca sprawy z tego, co robi, przysunęła się do niego, przywierając wargami do jego ust.

Przez chwilę sądziła, że historia się powtórzy, że będą się długo całować. Nagle na podwórku zahuczała sowa i dźwięk ten wystarczył, aby speszony puścił ją, odstąpił na bok i zamruczał coś niewyraźnie.

- Lepiej sobie pójde. Robi się późno.

- Wpadnij tu rano, aby odprowadzić Jessikę - przypomniała mu, również wstając.

Był półmrok. Widać było jego wahanie, jakby rozdarcie między chęcią odejścia a potrzebą powrotu do niej. Wstrzymała oddech,, czekając... mając nadzieję... I właściwie nie wiedziała, czy się rozczarowała, czy też poczuła ulgę, gdy ostatecznie obrócił się w stronę drzwi.

- Tak. Będę tu - potwierdził.

- No, to byłoby na tyle, aż do następnej przerwy - powiedziała żalobnym tonem Jessica, pakując ostatnie bagaże do samochodu. - Nie martw się jednak. Nie trzeba będzie długo czekać. A kiedy już przejdziemy przez te badania... Powiedzmy, że czekam z utęsknieniem na to, że w domu będzie dwoje rodziców.

Poczucie winy, ból i coś graniczącego ze złością. To wszystko po kolei przeżywała, słuchając córki.

Złość stłumiła. Gniewanie się na Jessikę i robienie obrażonych min nie byłoby uczciwe. Podobnie zresztą jak usprawiedliwianie siebie i wszelkich swych działań wobec córki. Poza tym dziewczyna nie ponosiła przecież żadnej winy za to, że któregoś dnia zastała Lewisa z matką w łóżku.

Wcześniej czy później trzeba jej będzie powiedzieć prawdę. Lacey zaczynała żałować, że nie powiedziała córce wszystkiego od razu.

Lewis wyjechał już. Wpadł do nich trochę wcześniej, życzył Jessice miłej podróży i oświadczył, że musi wracać.

Powiedział cicho, że przypuszcza i rozumie, iż Lacey chce spędzić z Jessiką parę minut na osobności. Ta troskliwość zaskoczyła ją trochę. Łzy napłynęły do oczu.

Ostatnio stała się jakaś zanadto uczuciowa. Za szybko popadała w krańcowo różne nastroje. Nerwy miała cały czas napięte jak postronki.

Chciała, aby Lewis poszedł sobie. Odczuła ulgę, kiedy wychodził. Zarazem jednak tęskniła za tym, aby tu został, aby... Co? Zakochał się znowu, tak jak kiedyś? Czy naprawdę musi być taka niemądra?

Problem polegał na tym, że w ostatnich dniach, na skutek chyba zbyt intymnych zbliżeń i tej pseudobliskości, skłonna była uwierzyć w fikcję, jaką stworzyli. Gdy Lewis stał obok, dotykał jej, gdy na nią spoglądał, miała przemożną chęć całkowitego poddania się mu. Z trudem panowała nad sobą.

Teraz pojechał. Kiedy tylko Jessica zrobi badania i znane będą wyniki, trzeba będzie zacząć wyjaśniać jej, że wcale nie planują brać ślubu po raz drugi. Oby tylko okazało się, że nie będzie miała kłopotów!

Ale na razie...

- Na razie, trzeba się brać do pracy - powiedziała Lacey, całując Jessikę i machając jej na pożegnanie.

Uprzedziła Tony'ego Aimesa, że spóźni się do biura.

Kiedy już przyszła, powitał ją ciepło, ściskając przyjaźnie.

Jak to jest, zastanawiała się, wyzwalając się z jego objęć, że uścisk jednego mężczyzny jest jej obojętny, podczas gdy najłżejszy dotyk tamtego...

Z wypowiedzi wygłaszanych przez Tony'ego w pracy wywnioskowała, że usłyszał już o Lewisie. Nie pytał jednak wprost, kto to i jaką rolę odgrywa w jej życiu.

Lacey mgliście odpowiadała na jego dyskretne dociekania. Wmawiała sobie, że skoro Lewis nie odgrywa i nie może odgrywać rzeczywistej, stałej roli w jej życiu, nie ma sensu omawiać z kimkolwiek bliskich stosunków, jakie ich kiedyś łączyły.

Pracowała do późna, zajmując się sprawami zagranicznych kontaktów firmy, a potem wracała do domu, podenerwowana i napięta. Gdzieś w głębi duszy niepokoiła i bała się, że teraz, kiedy Jessica jest z powrotem na uniwersytecie, Lewis może ponownie skontaktować się z córką.

Minął cały tydzień. Miała mnóstwo zajęć, odrabiając zaległości, jakie nagromadziły się podczas jej urlopu. Mimo zmęczenia zasypiała z trudem, stale rozmyślając o Lewisie.

W czwartek wieczorem, gdy właśnie wchodziła do domu, zadzwonił telefon. Pośpieszyła, aby podnieść słuchawkę. Serce waliło jej jak młot. Biegła pełna lęku i napięcia... a może nadziei. Był to tylko Ian, potwierdzając termin badań Jessiki.

- A właśnie - dodał raczej sztucznym tonem. - Rozumiem, że gratulacje byłyby na miejscu.

Gdy Lacey nie odzywała się, kontynuował nieswoim głosem.

- Jessica powiedziała mi wszystko. Było to dla mnie czymś w rodzaju szoku. Nie miałem zupełnie pojęcia, że Lewis i ty... Jestem, oczywiście, zachwycony, a Jessica jest chyba w siódmym niebie. Wiem, że nie ustaliliście jeszcze ostatecznej daty, ale...

- Jessica powiedziała ci, że Lewis i ja pobieramy się? - przerwała Lacey szorstkim tonem.

- Tak. Rzeczywiście. Rozumiem, że nie wszyscy jeszcze o tym wiedzą. Muszę powiedzieć, że Lewis to szczęściarz. Cieszę się z twojego szczęścia, moja droga. Szczęścia obojga, ale szczególnie z twojego, mimo że...

Mówił jeszcze przez kilka minut. Lacey zamknęła oczy, dziękując Bogu, że nie ma obok żadnego świadka szoku, jaki wywołały jego zwierzenia.

Jak Jessica mogła tak postąpić? Jak mogła wyznać Ianowi, że ona i Lewis...

Bez słowa odłożyła słuchawkę. W pierwszym odruchu chciała zadzwonić do Jessiki z pytaniem i wyrzutami. Ale szybko uświadomiła sobie, jak próżne byłoby to działanie.

Co, na Boga, zamierza teraz zrobić Jessica? Ian nie był plotkarzem, był bliskim przyjacielem, ale jednak... Poczula nieprzyjemny skurcz w brzuchu, kiedy pomyślała sobie, co będzie, gdy ludzie dowiedzą się, że ona i Lewis nie pobiorą się po raz drugi. Jakie będą plotki.

W wieku Jessiki nie było trudno uznać poglądy i wypowiedzi innych ludzi za bzdurne i nieistotne. Ale w wieku Lewisa... Ale on i tak tu nie mieszka... Nie będzie musiał walczyć ze skutkami plotek, podczas gdy ona...

Pozostało jej tylko jedno. Zobaczyć się z Lewisem, aby powiedzieć mu, co zaszło. I pomyśleć razem z nim nad sposobem naprawienia szkód, niechcący wyrządzonych przez Jessikę. Ale czy jemu równie mało zależało na tym, by ludzie rozprawiali o ich rzekomym ślubie?

Ciągle miała na sobie to samo ubranie, które nosiła w biurze. Był ładny, ciepły wieczór. Przed wyjściem z domu wzięła na górze prysznic i założyła dzinsy oraz miękką bawełnianą bluzkę.

Bez wysokich obcasów, przy swym niskim wzroście, nie bardzo wyglądała na osobę dorosłą. A może przyszedł już czas także na to, aby zmienić fryzurę na bardziej wymyślną. Taką, która przydałaby jej powagi i dojrzałości?

Skrzywiła się widząc swe odbicie w lustrze. Zeszła na dół po klucze i torebkę, po czym wyszła z domu.

Była już w połowie drogi do Lewisa, gdy przypomniała sobie, że mogłaby przedyskutować z nim nowe fakty przez telefon.

Niektóre sprawy powinno omawiać się na osobności, mówiła sobie w duchu. Ignorowała wewnętrzny głos, karcący ją za to, że wykorzystuje telefon od lana jako pretekst do uganiania się za Lewisem... Nawet nie wstrząs, jaki przeżyła, dowiadując się, że Ian naprawdę wierzy w ich ponowny ślub, kierował ją teraz do eks-męża. Była to tęsknota do Lewisa... pragnienie bycia z nim.

Próbując opędzić się od tych myśli, skupiła się na prowadzeniu samochodu. Był piękny, wczesny letni wieczór. Pola i łąki pokryła soczysta zieleń. Ogarnęły ją zazdrość i nostalgia, kiedy mijała spacerującą młodą parę, wpatrzoną w siebie. Ich miłość była widoczna, tak wyraźna, że aż ją zabolala. Kiedyś przecież ona i Lewis... Kiedyś...

Pod jego domem na podjeździe z całą ostrością odczuła atmosferę zaniedbania, otaczającą ten budynek.

Zapukała do drzwi, lecz nikt jej nie odpowiedział. W pobliżu nie było też widać samochodu Lewisa. Oto nagroda za impulsywne i głupie zachowanie, strofowała samą siebie. Pędzisz tu na złamanie karku, zupełnie niepotrzebnie, i bardzo dobrze, że go nie ma.

A jednak zamiast wrócić do samochodu, wycofać się i pojechać do siebie, obeszła jedno skrzydło willi i znalazła się w ogrodzie na tyłach domu. Nie chciała słuchać głosu zdrowego rozsądku i powściągliwości. Wolala być tutaj. W jakimś sensie, bycie w domu Lewisa oznaczało bycie bliżej niego.

Dlaczego teraz, po dwudziestu latach pełnej kontroli nad swymi uczuciami, zachowuje się w taki sposób? Szłocha bez powodu, cierpi męki kobiety głęboko zakochanej.

Pewnie dlatego, że była kobietą głęboko zakochaną. Beznadziejnie zakochaną.

Zakryła twarz dłońmi, łkając cicho. Ciało przebiegały dreszcze, gdy poddawała się narastającej fali uczuć, pozbawiającej ją panowania nad sobą.

Lewis. Tak bardzo go kochała.

Gdzieś w oddali usłyszała samochód. Ledwo do niej docierał ten dźwięk, tak bardzo pogrążona była w smutku.

Lewis. Za późno już narzekać na los, że ich ponownie złączył. Ich i Jessikę.

Lewis wjeżdżając na podjazd zobaczył najpierw samochód Lacey. Twarz miał ściągniętą niepokojem, gdy parkował i odpinał pasy.

Coś się stało. Coś musiało się stać, skoro jest tu Lacey.

Serce zaczęło mu gwałtownie bić. Odczuwał strach. Pewnie chodzi o Jessikę. Coś się wydarzyło. Badania!

Obszedł dom i zobaczył ją, stojącą bez ruchu, odwróconą do niego plecami. Obawy potwierdzały się.

Pobiegł w jej kierunku na przełaj, przez trawnik. Wołał jej imię. Gdy odwróciła głowę, wyraźnie widział ślady łez na twarzy i ból w oczach.

Nie zastanawiając się specjalnie nad tym, co robi, porwał ją w ramiona, objął, tulił do siebie. Gładził jej włosy, pieścił. Oboje drżeli.

- Lacey. Nie... proszę cię, nie. Nie płacz, najdroższa. Powiedz, co się stało... Jessica... coś z Jessiką, tak?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jessica!

Lacey zeszywniała, podnosząc głowę znad piersi Lewisa.

Przeżyła wstrząs, widząc go biegnącego do niej przez trawnik, chwytającego w ramiona, pieszczącego, szepczącego jej imię, gładzącego włosy. Nie spodziewała się, że może ją otoczyć takimi czułościami i troską. Pojawił się tak nagle, że nie miała szansy przeciwstawić się mu. Ale teraz, choć zaszokowana, powinna powrócić do rzeczywistości.

Słyszała ból w jego głosie. Wiedziała, że to z powodu Jessiki. Rozdzierały ją sprzeczne pragnienia. Z jednej strony, czuła instynktowną potrzebę uspokojenia go, że nic się nie stało. Z drugiej -była zazdrosna o córkę, która wzbudziła w ojcu tak silne uczucie. Była na siebie wściekła i czuła się winna. Jak mogła mieć do niego pretensję o to, że kocha Jessikę?

Lewis czuł drżenie Lacey. Objął ją mocniej. Wiedziała, że cierpi.

- Lacey... kochanie. Spójrz na mnie. Powiedz.

„Kochanie”, powiedział „kochanie”. Zmieszała się. Podniosła wyżej głowę, aby móc go dobrze widzieć.

- Nie chodzi o Jessikę. Nic... nic jej nie jest - zdołała wydusić ochryłym głosem.

- To nie Jessica?

Spochmurniał, a ona zdrętwiała, czekając, że ją uwolni, odejdzie, odtrąci i odrzuci.

- To w takim razie, co...

Patrzył jej w oczy tak przenikliwie, jakby przeprowadzał badanie. Musiała umknąć wzrokiem, nie mogąc sprostać tej konfrontacji. Jego spojrzenie przesunęło się na jej usta i zatrzymało się. Było tak dojmujące, że niemal czuła jego dotyk.

- Lacey. Płakałaś. Co jest? Co się stało?

Ton jego głosu sprawił, że spojrzała mu prosto w twarz. Koniuszki jego palców dotykały śladów łez na twarzy Lacey.

Pokręciła głową, niezdolna odpowiedzieć słowami. Duży trzmiel leniwie zbliżał się w ich kierunku. Schyliła głowę. Włosy dotknęły ciała Lewisa. Podniósł rękę i zanurzył w nich palce. Gdy na niego spojrzała oczami pełnymi zaskoczenia, niskim, urywanym głosem wymówił jej imię i pochylił ku niej głowę.

Czekała, zauroczona, nie będąc w stanie wywinąć się z jego ramion ani oderwać wzroku od jego ust.

- Lacey.

Ton, jakim wypowiedział jej imię, wywołał w niej dreszcze podniecenia. Niepotrzebne było żadne tłumaczenie, dodatkowe wyjaśnienie. Przesłanie było wyjątkowo jasne.

Podnieciła go i pożądał jej. Rozbudzone zmysły drżały oczekując rozkoszy. Wiedziała, że Lewis rozumie, co teraz odczuwała.

- Pragnę cię tak bardzo. Tak bardzo.

Wypowiadał to cichym szeptem.

Ciągle całował jej rozchylone usta. Przywierała do niego coraz mocniej, gdy odchyłał poły zakietu. Serce biło jak wściekle.

W jego oczach dostrzegła, jak bardzo pobudza go jej obecność. Oszalał ją ogrom pożądania, jaki potrafiła w nim wzbudzić.

- Zdrowy rozsądek podpowiada, że nie powinniśmy tego robić - rzekł ochrypłym głosem, pochylając się nad nią. - Ale w tej chwili nie pragnę niczego innego. Chcę tylko trzymać cię w swych ramionach. Pamiętasz, jak było kiedyś?

Czy pamiętała? Jej oczy rozszerzyły się i pociemniały, odbijając jego pożądanie. Ręce drżały, gdy go tuliła.

- Tak wiele, wiele razy marzyłam o tym, by cię w ten sposób trzymać.

Pochylał się i rozpinął guziczki bluzki. Położył ją łagodnie. Na nagie ciało padały promienie popołudniowego słońca. Dotykał jej rąk oraz warg.

Wzdrygnęła się. Zaciśnęła usta, aby stłumić emocje. Dotyk tych warg był tak dobrze znany, czuły, pełen uwielbienia.

Uniosła ręce i objęła nimi jego głowę. Prężyla się, gdy głaskał dłońmi jej nagie piersi, a ustami smakował jej rozgrzane ciało.

- Jesteś taka piękna... taka doskonała.

Jego pokorny, cudowny głos sprawił, że poczuła w gardle ucisk. Widok ciemnej głowy na tle jej piersi działał jak narkotyk. Jestem już kobietą, a nie młodą dziewczyną, pomyślała. Przez dwadzieścia lat nie pozwalała swemu ciału na rozkosz.

Nagle zaczęła się bać, że różnica między dwudziestoletnią dziewczyną, którą Lewis niegdyś pieścił, a trzydziestoosmioletnią kobietą była zbyt duża.

Jego ciało zmieniło się także. W jej oczach - na korzyść.

Kiedy już się podniósł, bardzo starannie okrył jej piersi bluzką. Musiał dostrzec wyraz jej oczu, bo nagle w jego oczach nastąpiła przemiana. Pociemniały i stały się bardziej błyszczące. Głos brzmiał szorstko.

- Nie chodzi o to, że nie chcę. Po prostu boję się... Boję się tego, że całując cię, stracę panowanie nad sobą, skrzywdzę cię... urażę. Marzyłem o tym tak długo... Pragnąłem cię... Rwałem się ku tobie...

Zauważył, że płacze, więc przerwał.

- Co to... co powiedziałem? - zapytał nagle. - Jeśli chcesz, abym przestał...

Nie była już dzieckiem ulegającym nakazom dobrego wychowania. Była wolną kobietą, która mogła podejmować decyzje. Ulegając miłości do Lewisa, okazując mu, jak bardzo go potrzebuje, udowodniła, że sama decyduje o swym życiu.

Dopóki jeszcze nie straciła odwagi, wyciągnęła ku niemu ręce i drżącymi palcami rozpinęła guziki jego koszuli.

Przez chwilę nie ruszał się. Gdy już pojął, co się dzieje, zaczął jej pomagać. Zerwał z siebie koszulę. Spinki odpięły się i poleciały w trawę. Lacey zaśmiała się nerwowo. Była pod wrażeniem widoku jego nagiego torsu.

Słyszała jego jęki i westchnienia, przyprawiające ją o dreszcze. Czowała na swych nagich plecach ciepło jego rąk i dotyk włosów na piersiach. Przyciskając usta do jej ucha, drżącym głosem przestrzegał:

- Lacey, nie. Proszę cię, nie rób tego, jeśli nie pragniesz, jeśli nie chcesz tego tak bardzo jak ja.

Niechętnie odsunęła wargi od jego szyi. Oczy miała zamglone, na twarzy wyraz miłości i pożądania.

- Czy to nie jest oczywiste, że... cię pragnę? - zapytała drżącym głosem, przyglądając się wyprężonym koniuszkom sutek.

Popatrzył na ich splecione w uścisku ciała. Czowała, jak wstrzymał oddech. Lekko się zaczerwienił. Ujął w dłonie jej piersi, szeptał jej imię.

Podobnie jak Lewis, naprężyła mięśnie. Oboje czuli przykre napięcie, ale to on pochylił się, spojrzał na nią i zapytał ochryple:

- Co się stało? Jeśli zmieniłaś zdanie, jeśli chcesz skończyć...

Potrząsnęła głową, nie będąc w stanie wydusić nawet jednego słowa. Położyła jego rękę na swym nagim ciele, aby pojął, jak bardzo go pożąda.

To, co się zdarzyło, było płomiennym, krótkotrwałym zbliżeniem, potężnym rozładowaniem emocji. Gdy już było po wszystkim, Lacey czowała słabość i zawrót głowy. Tuliła się do Lewisa i nie przestawała ani na chwilę dygotać.

A on całował ją i obejmował. Ustami dotykał ucha i cicho szeptał.

- W ciągu tych wszystkich lat nie było dnia ani godziny, bym cię nie pragnął, nie rwał się ku tobie, nie pamiętał, jak między nami było. Teraz widzę jednak, że wspomnienia były jedynie bladym cieniem rzeczywistości. I bardzo dobrze, bo nie wytrzymałbym życia z tak intensywnymi wspomnieniami, wiedząc także...

Lacey otworzyła oczy, spojrzała na niego i głosem pełnym bólu powiedziała:

- Nie wyszło więc z nią... z kobietą, dla której mnie porzuciłeś.

- Co? Z jaką kobietą? Nigdy nie było innej kobiety. Pozwoliłem ci tylko tak myśleć, ponieważ tak było łatwiej... Chciałem, byś odeszła, bym mógł sobie powiedzieć, że robię to

dla ciebie, jeśli już nie dla siebie... Byś znalazła sobie kogoś innego... kogoś, kto da ci dzieci. I gdybyś już wtedy poznała prawdę, to byłabyś mi tylko wdzięczna.

- Nie było żadnej innej kobiety. Ale mówiłeś. Mówiłeś... - Nie mogła w to uwierzyć.

Lewis potrząsnął głową.

- Nie. Ty tak myślałaś. Mówiłem przecież jedynie, że nasz związek musi dobiec końca. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, aby udawać, że jest w moim życiu ktoś inny. Byłem w szoku po odkryciu swego dziedzictwa. Mogłem jedynie starać się o to, aby nie dopuścić, byś odkryła... Aby twoje życie nie zostało tak zdruzgotane i zniszczone jak moje.

- Żadnej innej kobiety. Zostawiłeś mnie... Rozwiodłeś się, ponieważ...

- Ponieważ dowiedziałem się, że mam chore geny.

- I dlatego się ze mną rozwiodłeś?! Kazałeś mi myśleć, że mnie już nie chcesz... nie kochasz?! Właśnie dlatego?

W jej głosie dźwięczało zdumienie i przerażenie. Oczy patrzyły oskarżycielsko.

- Czy naprawdę myślałeś, że jestem taka słaba... taka małostkowa, że prawda będzie miała dla mnie jakiegokolwiek znaczenie? Czy wiedziałeś, jak bardzo cię kocham?

Bładość powlekła jego twarz.

- Tak. Wiedziałem - powiedział zwyczajnie, nie próbując się wykręcać. - Ale wiedziałem także, jak bardzo pragniesz mieć dzieci. Jak ważna była dla ciebie rodzina. Gdybym wiedział o dziedzicznych zaburzeniach, zanim się pobraliśmy... Może byłbym w stanie żyć z tym, omówić to z tobą, być z tobą szczerym... Gdy wychodziłaś za mnie, mówiliśmy o dzieciach. Powiedziałaś mi, jak bardzo ważne jest to dla ciebie, pamiętasz? Jakie więc miałem prawo mówić, że nie możemy mieć dzieci?

- Ale ja cię przecież kochałam... Ciebie, a nie jakiegoś mitycznego ojca dzieci, których nawet nie poczęłam! - protestowała stanowczo.

- Teraz tak mówisz, ale pomyśl, Lacey. Byłaś młoda. Wiem, że mnie kochałaś, że byłaś i jesteś wierna. Wiem, że zostałąbyś ze mną i dalej mnie kochała, przynajmniej przez chwilę. Lecz jak długo trwałaby taka miłość? Rok... może dwa... może nawet dłużej, ale nie mógłbym żyć z lękiem, że któregoś dnia sobie pójdiesz, że któregoś dnia pragnienie posiadania dzieci przeważy nad litością do mnie. Musiałem cię uwolnić od siebie. Uwolnić, byś sobie kogoś znalazła.

Usłyszał jakiś dźwięk, przerwał na chwilę, po czym zapytał:

- Dlaczego nie znalazłaś sobie innego?

- Za bardzo mnie skrzywdziłeś.

To było okrutne i nieuczciwe. Znienawidziła siebie w momencie, kiedy to powiedziała. Zagryzła dolną wargę i potrząsnęła głową.

- Nie. To nie całkiem prawda, Lewis. Skrzywdziłeś mnie boleśnie. Początkowo nie mogłam uwierzyć, że przez cały czas, gdy mówiłeś, że mnie kochasz, była w twoim życiu inna kobieta. Bałam się zaufać mężczyźnie, uwierzyć, że mnie kocha... Poza tym pojawiła się Jessica. Wypełniła moje życie, moje serce... Podniosła głowę i spojrzała mu prosto w twarz. - Nie ma sensu tu teraz kłamać. Nigdy nie przestałam cię kochać. O tak, próbowałam. Próbowałam nawet zainteresować się kimś. Ale potem śniłeś mi się całą noc i budziłam się we łzach, pragnąc cię, kochając. Prawdopodobnie gdybym zmusiła się do zapomnienia o tobie, zaistniałby ktoś inny w moim życiu.

- Podobnie ja. Gdybym zmusił się do zapomnienia o tobie, mogłaby zaistnieć w moim życiu ta inna. Rozwodziłam się z parką dzieci, która nie chce już więcej przychówku. Wyglądało to na idealne rozwiązanie, ale byłaś przecież ty i związane z tobą wspomnienia. Nie pozwalały mi na intymny związek z kimś, kto nie był tobą. Nie mogę zwrócić ci tych wszystkich straconych lat, Lacey. Nie mogę dać ci niczego więcej, niż przed dwudziestoma laty. Ale jeśli pomoże ci to w czymkolwiek, powiem, że nigdy nie przestałam cię kochać. Nigdy nie przestałam też żałować, że życie nie ułożyło się nam inaczej. Czasami, Bóg mi świadkiem, pragnęłam, abym nigdy nie odnalazł ojca, nigdy nie poznał prawdy.

Wzdrygnął się gwałtownie. Lacey wyciągnęła rękę i dotknęła go delikatnie.

- Byłeś pewnie bliski znienawidzenia mnie. To ja przecież nalegałam, byś go odszukał. Potrząsnął głową.

- Nigdy nie byłem w stanie znienawidzić cię. Bez względu na to, co się działo. Nienawidziłam siebie... również za to, że cię pożałowałam, że w gruncie rzeczy nigdy się od ciebie nie uwolniłam.

- Gdybyś mi o tym powiedział, podzielił się tym ze mną...

- I spowodował, abyś ode mnie odeszła? Byś znienawidziła tak, jak mój ojciec matkę? Byś mnie odrzuciła tak, jak on mnie?

Lacey zawahała się przez moment, zanim zadała pytanie.

- Gdybyś wiedział o Jessice, to czy...

- Nie pytaj. Ponieważ nie znam odpowiedzi. Czuję wówczas... strach... nienawiść do siebie. Niech mi wybaczy Bóg, ale wtedy pewnie chciałbym, abyś dokonała zabiegu.

Spojrzał jej w twarz i zamknął oczy.

- Przykro mi, Lacey, ale nie mogę kłamać po raz drugi. Właśnie odkryłem prawdę, dowiedziałem się, że mój własny ojciec wyrzekł się syna... Wiem, że próbowałbym usprawiedliwić swą decyzję, mówiąc, iż to dla twego dobra, dla obrony naszego małżeństwa... Przekonywałem cię, że ryzyko jest zbyt duże. Kiedy się dowiedziałem, że Jess jest moją córką, pierwszym odruchem była panika, strach przed odrzuceniem przez ciebie i przez nią... Obawa przed potępieniem, lęk i poczucie winy z powodu jej urodzin... ponieważ byłem nieuważny.

- To przede wszystkim ja byłem nieuważna - podkreśliła Lacey skrzywiona.

- Musisz mną gardzić za to, co czułem... za to, jak zareagowałem. Ale, kiedy przyszła do mnie... Zobaczyłem ją i uprzytomniłem sobie, że to moja córka, moje dziecko... Uznałem, że to cud... Nie mogę nawet opisać swoich wrażeń. To było jak wychodzenie spod olbrzymiej chmury, której ciemność i rozmiary tak zaważyły na moim życiu. Z trudem dostrzegłem, że tego już nie ma. Przyzwyczałem się do samotności, do utrzymywania przyjaciół w niepewności co do rzeczywistych przyczyn, dla których nie jestem żonaty... nie mam rodziny. Nagle pojawił się ktoś, wobec kogo mogłem być szczery i otwarty. I nagle pojawiłaś się też ty. - Zamyślił się.

- Nigdy nie przestałem cię kochać, Lacey. Wiem, że nie mam żadnego prawa, by cię o to prosić. Czy jednak... nie mogłabyś... Nie byłoby możliwości zacząć raz jeszcze... Pobrać się powtórnie?

- Pod warunkiem, że obiecasz niczego przede mną nie ukrywać. Nieważne, jak byłoby to bolesne... dla nas obojga.

Dopiero gdy ją pocałował, uświadomiła sobie, że ciągle są nadzy.

Godzinę później byli jeszcze w tym samym miejscu.

- Jeśli poleżymy tu trochę dłużej, przyjdzie rosa i złapiemy reumatyzm - zatroszczył się Lewis, czując nadciągający chłód. - Czemu więc nie wchodzimy do środka? Dom nie jest może zbyt ciepły i przytulny, ale stoi w nim za to podwójne łóżko.

Lacey leniwie pozbierała swe rzeczy i ubrała się. Zachichotała, widząc wyraz jego twarzy.

- Pomyśl, jaką będziesz miał zabawę, zdejmując je później jeszcze raz - dokuczała mu, gdy ramię w ramię szli wolno w stronę domu.

- Naprawdę? Sądziłem, że to ty będziesz miała zabawę, zdejmując moje - ripostował.

Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła, była fotografia w srebrnej ramce. Podeszła do brzegu łóżka i przyjrzała się jej.

Ze zdumienia otworzyła szeroko oczy, widząc, kto jest na zdjęciu.

Fotografia przedstawiała ją i Jessikę.

- Przepraszam. Nie powinienem był tego brać, ale nie mogłem się oprzeć pokusie. Wybacz mi, Lacey - prosił, podchodząc do niej.

Gdy trzymała go w ramionach, wiedziała, że nie prosił o wybaczenie kradzieży zdjęcia.

- Wybaczam ci. Wybaczam ci, Lewis - szeptała, gdy ją całował.

- Dlaczego pani płacze? - spytał Lacey z zaciekawionym chłopcem.

- Dlatego, że jest mamą Jessiki, a mamy zawsze płaczą na ślubie - powiedział wyniośle jeden ze starszych chłopaków.

Ponad głowami malców Lewis posłał jej rozbawiony uśmiech.

- Muszę przyznać, że sam mam ochotę uronić jedną lub dwie łezki. Nasza najstarsza córka wyszła za mąż... - powiedział z łagodnym uśmiechem.

- Hmm, ona i Tom tak dobrze się dobrali. Pan młody mówi, że pasjonuje go pomysł zostania głową żeńskiej rodziny. Żadnej konkurencji ze strony innych mężczyzn, gromadka pięknych niewiast, które go będą rozpieszczać.

- Nie chcę cię rozczarować, ale gdy przyglądam się tej parce urwisów, jakie wyrosły z naszych najmłodszych...

Lacey zaśmiała się.

- No dobrze, ale dzisiaj są grzeczne - sprostowała, patrząc na bliźniaczki, które bawiły się z innymi druhami. Włosy miały spięte kwiatami, a brzoskwiniowe stroje uwydatniały urodę sześciolatek.

- Pozory mylą. Przyłapałem nasze córeczki na tym, jak zachęcały pewnego młodzika, aby wspiął się na dąb.

Lacey zaśmiała się, opierając głowę na ramieniu męża i patrząc mu z miłością w oczy.

Trochę trzeba go było namawiać, aby zgodził się na przywrócenie płodności. Potem przysły problemy związane z procesem zapłodnienia in vitro i wyodrębnieniem jajeczek, z których rodzą się dzieci płci żeńskiej.

Na bliźniaczki zdecydowali się wspólnie. Żadne nie chciało jedynaczki, która czułaby się źle w towarzystwie starszych rodziców. Tej decyzji nigdy nie żalowali, bez względu na to, jak mocno doskwierały im dziewczynki.

We wczesnym okresie ich drugiego małżeństwa świadomość, że ich córka odziedziczyła skażone geny, ciążyła Lewisowi nawet bardziej niż samej Jessice. Przed dwoma laty Jessica poznała Toma. Przyprowadziła go do domu. Jeden rzut oka wystarczył, aby przekonać się, że tą parę łączy prawdziwa miłość.

Podczas drugiej wizyty oświadczyli, że się zaręczają. Lewis zapytał Jessikę, czy uprzedziła Toma o swoich problemach. Lacey rozbawiła trochę beztroską, niemal przelotną odpowiedź Jessiki na pytanie Lewisa. Poinformowała go, że jeszcze tego samego dnia kiedy przekonała się, co czuje do Toma, czyli w dniu, gdy go spotkała. Już wtedy powiedziała mu, że może mieć tylko żeńskie potomstwo.

- Jaki może być powód tego, że chcę się z nią żenić? - pytał z uśmiechem Tom tego wieczoru, gdy omawiali całą sprawę. - Popatrzyłem raz na jej matkę, raz na siostry, i od razu wiedziałem, że to tygrysy lubią najbardziej. Zamierzam zyskać sławę jako ojciec pięknych córek, i chcę ich mieć co najmniej pół tuzina.

Na drugim krańcu kościelnego dziedzińca widać było ruch i krzątanie.

- O, Boże, popatrz! - wołała rozbawiona Lacey, obserwując, jak zrozpaczony ojciec próbuje ściągnąć syna z niższych gałęzi dębu. Nieopodal ich rozkoszne córeczki cieszyły się z udanego kawału.

- Nie może im to ująć na sucho - mówiła Lacey mężowi. - Nie może zostać ukarany tylko chłopiec, którego one namówiły do złego.

- Masz rację. Pójdę tam i porozmawiam z nimi.

Uśmiechnięta Lacey obserwowała go, wiedząc, że kara będzie wymierzona bardzo, bardzo niechętnie. Obie mogły owinąć Lewisa wokół swych paluszków.

Patrzyła, jak mama pociesza małego chłopca, i westchnęła. Chłopiec... byłby grzeczny. Może młodsze córki będą miały szansę mieć synów.

Na przykład Michael Sullivan. Był tu, dziś już nastolatek. Nigdy nie będzie już silny. Zawsze istnieć będzie ryzyko, niebezpieczeństwo. Ale dzięki wykonanym badaniom, przeszczepieniu szpiku kostnego i komórek krwi, pobranych od dorosłych męskich nosicieli takich jak Lewis, postęp genetycznych zaburzeń u Michaela został przynajmniej powstrzymany.

Widząc Lewisa rozmawiającego z bliźniaczkami, postanowiła do nich podejść.

Lewis przyglądał się jej rozmiłowanym spojrzeniem. Obdarzyła go tak szczodrą. Gdy Jessica i Tom całowali się, a kamery brzęczały i terkotały, ujął Lacey za rękę i szepnął:

- Czy ostatnio mówiłem ci, jak bardzo cię kocham?